

032.2/1989.2

PORADNIK JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA – ŁÓDŹ 1989

2

(461)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof. dr Danuta Buttler

Komitet Redakcyjny

Prof. dr Jan Basara, doc. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler, mgr Anna Józwiak,
doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), dr Andrzej Markowski, prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk),
doc. dr Halina Satkiewicz, prof. dr Andrzej Siczkowski, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin)

Sekretarz Redakcji mgr Ewa Markowska

TREŚĆ NUMERU

<i>Barbara Oczkova</i> : Profesor Alfred Zaręba (10 XI 1921 – 19 II 1988)	73
<i>Jadwiga Sambor</i> : Profesor doktor Maria Renata Mayenowa	78
<i>Heinz Schuster-Sewc</i> : Jan Baudouin de Courtenay jako przyjaciel i protektor nauki łużyckiej	83
<i>Rudolf J. Retz</i> : Zanik korelacji palatalności we współczesnej polszczyźnie ogólnej (cd.)	90
<i>Eugeniusz Grodziński</i> : Wieloznaczność a antonimia zewnętrzna (szkie semantyczny)	100
<i>Rolf Hammerl, Jarosław Maj</i> : O zastosowaniu mikrokomputerów w językoznawstwie	109
<i>Maria Krasowska</i> : Jak gromadzi się materiały gwarowe na Mazowszu i Podlasiu? (przyczynek do metod badań dialektologicznych)	117

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

<i>Halina Rybicka</i> : Konferencja lubelska na temat odmian polszczyzny XVII wieku	126
---	-----

RECENZJE

<i>Stanisław Bąba</i> : Maria Wojtak, <i>O języku i stylu „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego</i> , Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Wydział Humanistyczny, Lublin 1988	129
<i>Grzegorz Ojcewicz</i> : Eugeniusza Grodzińskiego synonimiczne wizje i rewizje	131

CO PISZĄ O JĘZYKU?

<i>R. S.</i> : Czy to są synonimy? (2)	134
--	-----

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

<i>Wanda Budziszewska</i> : O pochodzeniu słowa <i>cigiędź</i>	139
--	-----

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68) ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 21 XII 1968 r.)

Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Oddział w Łodzi 1989

Wydanie I. Nakład 2066 + 124 egz. Ark. wyd. 5,75. Ark. druk. 4,25.
Papier offsetowy kl. III, 80 g, 70 × 100. Oddano do składania w styczniu 1989 r.
Podpisano do druku w kwietniu 1989 r. Druk ukończono w kwietniu 1989 r.
Zam. 69/89. U-51.

Zakład Graficzny Wydawnictw Naukowych
Łódź, ul. Żwirki 2

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA



Barbara Oczkowa

PROFESOR ALFRED ZARĘBA
10 XI 1921 – 19 II 1988



W dniu 19 lutego 1988 r. zmarł w Krakowie Alfred Zaręba – profesor zwyczajny Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitny językoznawca, dialektolog, sławista i polonista.

Urodził się 10 listopada 1921 r. w Krakowie. Maturę uzyskał w Gimnazjum im. B. Nowodworskiego w 1939 r. – roku jubileuszowym dla gimnazjum, a jednocześnie w roku wybuchu wojny. Od samego jej początku Alfred Zaręba podejmuje działalność konspiracyjną, początkowo w Związku Walki Zbrojnej, a następnie jako zaprzysiężony łącznik przy wojewódzkim delegacie Walki Cywilnej. Pełnił również funkcję łącznika tajnego PAT-u (Polska Agencja Telegraficzna).

W niezwykle ciężkich warunkach materialnych, pozbawiony domu od chwili aresztowania swego ojca – zamordowanego później w Oświęcimiu, ukrywając się i walcząc, rozpoczyna w 1942 r. studia na tajnym Uniwersytecie Jagiellońskim.

Studiuje językoznawstwo indoeuropejskie, polonistykę i anglistykę u znakomitych profesorów: J. Safarewicza, K. Nitscha, S. Pigonia, T. Lehra-Splawińskiego, M. Małeckiego, Z. Klemensiewicza. Sercem pisane relacje o tych trudnych latach zamieścił w dwóch książkach: *Alma Mater w podziemiu* (1964) i *Ne cedat Akademia* (1975). Wraz z żoną – prof. Marią Zarębiną – był redaktorem obu książek, podejmując ten trud jako obowiązek serdeczny wobec Uniwersytetu, z którym związana była cała jego późniejsza kariera naukowa.

Studia rozpoczęte na tajnym nauczaniu kontynuuje następnie jako student Wydziału Humanistycznego na wskrzeszonym Uniwersytecie, uzyskując w czerwcu 1946 r. magisterium z filologii polskiej na podstawie pracy z dialektologii napisanej u prof. M. Małeckiego i egzaminu złożonego w obecności profesorów: K. Nitscha, S. Pigonia i M. Małeckiego.

Zainteresowania naukowe prof. Zaręby pojawiają się już w okresie jego studiów. W pierwszym swoim artykule, który ukazał się w „Języku Polskim” w 1947 r. jako *Włoskie zapożyczenia we współczesnej polszczyźnie*, kontynuował temat rozpoczęty na jednym z seminariów.

Zagadnieniu wpływów języków obcych na język polski, jak i wpływów polszczyzny na słownictwo innych języków słowiańskich, poświęcał i później swoją uwagę badawczą, publikując m.in. artykuły: *Węgierskie zapożyczenia w polszczyźnie* (1951), *Język polski w Szwecji* (1955) czy też *Wpływy polszczyzny na słownictwo innych języków słowiańskich* (1961), gdzie omawiał również sposoby formalnego przejmowania polskich pożyczek. W tego rodzaju badaniach kompetencje jego zwiększał fakt biegłej znajomości kilku języków i trzyletnie doświadczenia lektora języka polskiego na Uniwersytecie Lund w Szwecji.

Jednakże jego główne zainteresowania naukowe koncentrowały się wokół trzech działów językoznawstwa, pozwalając na wyodrębnienie w jego spuściznie naukowej prac dialektologicznych, leksykologicznych oraz onomastycznych. Przedmiotem badań autora był w nich zarówno język polski, jak i języki zachodniosłowiańskie oraz południowosłowiańskie. Ponadto wiele prac Profesora charakteryzuje się szerokim ujęciem ogólnosłowiańskim.

Profesor Zaręba pisał dużo. Bibliografia jego prac naukowych obejmuje ponad 200 artykułów i rozpraw oraz kilkanaście książek.

W zakresie leksykologii – opartej często na materiale dialektologicznym – na czoło wysuwa się monografia pt. *Nazwy barw w dialektach i historii języka polskiego* (1954), na podstawie której uzyskał doktorat w zakresie filologii polskiej i słowiańskiej. Praca ta, oparta w dużej mierze na własnych badaniach terenowych, stanowi jedną z najlepszych rozpraw z dziedziny semazjologii i geografii nazw kolorów. Możemy tu również wymienić cały szereg artykułów i rozpraw, jak np.: *Z geografii i historii wyrazów polskich. 1. Żelazna obręcz na obwodzie koła* (1958); *2. Wrona g(l)apa 'Corvus cornix'* (1963); *Z geografii słowiańskich nazw chwastów* (1960); *Ze słowiańskich związków leksykalnych. 1. Południowosłowiańskie sēt-, polskie gwarowe szat-; 2. Połud-*

niowo- i wschodniosłowiańskie *sět-(ьnъ)*, polskie gwarowe *siet-(ny)* (1961–61). *Ze studiów nad słownictwem słowiańskim: wieli* (1979); *O nazwach stron świata w językach słowiańskich* (1982); *Z zagadnień karpackiego słownictwa i semantyki na pograniczu językowym polsko-słowackim* (1974); *Z geografii wyrazów słowiańskich *šija – *krka* (1985).

W pracach tego typu, zacytowanych tu tylko w niewielkim wyborze, autor przedstawia geografie oraz rozwój semantyczny omawianych wyrazów, najczęściej na szerokim tle ogólnosłowiańskim, uwzględniając również dane z historii kultury.

Najwięcej jednak uwagi poświęcił dialektologii. Książki, które wydał w tej dziedzinie, to monografie, zbiory tekstów, prace metodologiczne, wreszcie atlas. Do monograficznych opracowań zalicza się: *Słownictwo Niepołomic* (1954) oraz *Słownik Starych Siolkowic w powiecie opolskim* (1960), do którego to tematu nawiązał ponownie w rozprawie *Gwara Siolkowic* (1966), ukazując jej odrębność na tle dialektu śląskiego. Kolejną pozycją książkową jest *Śląsk w świetle geografii językowej* (1974).

Profesor Zaręba był również wydawcą tekstów gwarowych zarówno z obszaru Śląska (*Śląskie teksty gwarowe*, 1961), jak i z Orawy, które wydał jako: *Orawskie teksty gwarowe z obszaru Czechosłowacji* (1967) oraz *Orawskie teksty gwarowe z obszaru Polski* (1960) – wspólnie z M. Karasiem.

Z kolei problemom metodologicznym i teoretycznym poświęcone są jego prace: *Zbieranie materiałów gwarowych* (1956) oraz *Praca dialektologa w terenie* (1958). Zagadnienia te poruszał również w licznych artykułach, jak np.: *O sposobach transkrybowania tekstów gwarowych* (1954); *O metodach i technice badań gwarowych* (1955); *O potrzebie studiów pomocniczych dla dialektologii* (1955); *Uwagi o geografii słowotwórczej* (1957); *Izoleksy jako kryterium ugrupowania dialektów* (1983). Wszystkie one są cennym wkładem ich autora w dziedzinie metodologii i teorii dialektologii.

Niewątpliwie jednak najcenniejszą jego pracą w zakresie dialektologii, a jednocześnie jego *opus vitae* jest monumentalny, ośmiotomowy (dwa ostatnie tomy w druku) – *Atlas językowy Śląska* (1969 i nast.).

Jest on rezultatem przeszło dziesięcioletnich, indywidualnych i żmudnych badań autora w terenie. Każdy tom atlasu, z wyjątkiem pierwszego i ostatniego, składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera mapy (w każdym tomie jest ich 250), druga zaś mieści wnikliwe komentarze. Atlas daje nowy, ogromny, bardzo wartościowy materiał z zanikających przecież powoli dialektów śląskich. Na 1500 precyzyjnych mapach przedstawia zasięgi geograficzne wielu ważnych zagadnień fonologicznych, morfologicznych, składniowych i leksykalnych. Określa on stosunek dialektów śląskich nie tylko do dialektów małopolskich i wielkopolskich, ale również do obszaru języka czeskiego, słowackiego, a częściowo nawet i łużyckiego poprzez jeden punkt na terenie dialektu mużakowskiego.

Atlas stanowiący w chwili obecnej najnowszą syntezę dialektów śląskich jest nie tylko wybitnym osiągnięciem naukowym z dziedziny dialektologii, uhonorowanym Nagrodą Ministra I stopnia. Wartość jego, jako dokumentu odwiecznej polskości Śląska, mieszczącego tym samym w swej istocie wiele treści patriotycznych, wykracza znacznie poza jego ocenę wyłącznie jako dzieła dialektologicznego.

Swoimi pracami poświęconymi dialektom śląskim, które jako przedmiot badań

zdecydowanie dominują w jego pracach, profesor Zaręba podjął tradycję, która narodziła się na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach siedemdziesiątych XIX wieku, kiedy to Lucjan Malinowski ogłosił *Beiträge zur slavischen Dialektologie. I. Über die Oppelnsche Mundart in Oberschlesien* (1873), a następnie *Studia śląskie* (1882) – dając tym samym w ogóle początek naukowej dialektologii polskiej. Badania te kontynuował, jak wiemy, jego uczeń Kazimierz Nitsch – założyciel tzw. krakowskiej szkoły dialektologicznej. Cechuje ją analizowanie badanego materiału zarówno z punktu widzenia diachronii, jak i synchronii. Tę metodę, łączącą oba aspekty, widzimy również w pracach profesora Zaręby – seminarzysty i ucznia K. Nitscha.

Wymienione pozycje książkowe dopełnia wielka ilość artykułów, poświęconych różnorodnym, szczegółowym problemom dialektologicznym.

Zbiorem najważniejszych z nich są pięćsetstronicowe *Szkice z dialektologii śląskiej*, których już niestety nie zobaczył, wyszły bowiem w kilka miesięcy po jego śmierci.

Alfred Zaręba był nie tylko dialektologiem polskim. Wiele artykułów poprzez szerokie komparatystyczne analizy badanego materiału ujawnia jego bogaty warsztat slawistyczny. Dotyczy to, jak widzieliśmy, zarówno prac z leksykologii, jak i dialektologii czy onomastyki. Przykładem jego opracowań z dialektologii słowiańskiej niech będą: *Dialekty mieszane i przejściowe* (1969), *O rozwoju prasłowiańskiego ę w łużyckim dialekcie mużakowskim* (1969) czy też *O tylnej artykulacji y w polszczyźnie (na tle ogólnosłowiańskim)*, 1968).

Wybór najcenniejszych artykułów z tej dziedziny, jak i z onomastyki oraz polszczyzny współczesnej i historycznej, zawiera jego książka *Pisma polonistyczne i slawistyczne* (1983) – dowód rozległych horyzontów badawczych ich autora.

Nie można również pominąć dorobku Profesora w dziedzinie onomastyki. Do najważniejszych należą niewątpliwie: *Polskie imiona ludowe. Cz. I i II: Problematyka zagadnienia* (1957), *Cz. III. Wybór materiałów* (1959); *Formy nazwisk żon i dzieci w dialektach języka polskiego* (1966 i 1967); *Formacje odmęzowskie w dialektach południowosłowiańskich* (1963); *O niektórych formacjach onomastycznych w gwarach bułgarskich* (1963); *Formacje gramatyczne zależności rodzinnych w dialektach macedońskich*.

Autor poruszał też zagadnienia natury ogólnej, teoretycznej w takich artykułach, jak: *Dialektologia a onomastyka* (1968) czy też *Osobowe nazwy własne i ich miejsce w systemie językowym* (1979).

Pracy naukowej, której profesor Zaręba oddawał się z pasją przez ponad 40 lat, towarzyszyła działalność organizacyjna i dydaktyczna.

Od czasów asystenckich Alfred Zaręba pracował w Instytucie Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie w 1955 r. został docentem, w 1965 r. profesorem nadzwyczajnym, zaś w 1973 r. profesorem zwyczajnym. Podczas pracy w Instytucie i na Uniwersytecie pełnił szereg ważnych i odpowiedzialnych funkcji. Był długoletnim kierownikiem Zakładu Dialektologii Słowiańskiej i Zakładu Języków Słowiańskich, wreszcie dyrektorem Instytutu, całkowicie oddanym jego sprawom. Dwukrotnie pełnił również funkcje prodziekana Wydziału Filologicznego w latach 1956–60 i 1964–66. Był członkiem wielu komisji uniwersyteckich, z których najbardziej cenil sobie udział w pracach Senackiej Komisji Ustawy o Szkolnictwie Wyższym i Komisji Statutu UJ.

Oprócz pracy w Uniwersytecie Jagiellońskim Alfred Zaręba pełnił również funkcję kierownika Katedry Języka Polskiego UMCS w Lublinie (1953–54), był docentem i profesorem WSP w Katowicach (1958–66), lektorem języka polskiego w Lund (1948–1951) i visiting profesor w Nancy.

Alfred Zaręba był także doskonałym organizatorem życia naukowego i aktywnym jego uczestnikiem zarówno w kraju, jak i za granicą, gdzie wysoko oceniano jego dorobek naukowy, zapraszając go często na sesje naukowe i wykłady. Jako członek wielu towarzystw naukowych często podejmował w nich trud pełnienia odpowiedzialnych funkcji. Był członkiem Prezydium Komitetu Językoznawstwa oraz Słowianoznawstwa PAN, zastępcą przewodniczącego Komisji Językoznawstwa oraz członkiem Komisji Słowianoznawstwa i Komisji Etnograficznej PAN oddziału krakowskiego, Komisji Ustalania Nazw Miejscowych i Obiektów Fizjograficznych przy Urzędzie Rady Ministrów, przewodniczącym polskiego zespołu Ogólnosłowiańskiego Karpackiego Atlasu Dialektologicznego, reprezentantem Polski w Atlasie Linguarum Europae, członkiem Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, a także członkiem kolegiów redakcyjnych kilku czasopism i wydawnictw naukowych – w tym także „Poradnika Językowego”.

W ostatniej współorganizowanej przez siebie w październiku 1987 r. międzynarodowej konferencji dla uczczenia 2000 rocznicy urodzin Vuka Karadžicia, na której miał wygłosić referat, nie wziął już udziału, z powodu nasilającej się choroby. Do końca zresztą z nią walczył, nie poddając się i nie tracąc nadziei, że powróci do pracy, która stanowiła istotę jego życia. Pracował też jeszcze i w czasie choroby, opracowując materiały dialektologiczne, które zebrał przed laty wśród przybyłych do Polski uchodźców z Macedonii Egejskiej. Praca ta – poświęcona językowi Macedończyków Egejskich – miała być wydana przez Macedońską Akademię Nauk.

Profesor miał bardzo wielu przyjaciół wśród zagranicznych sławistów. W dzień Jego pogrzebu przeżyliśmy w Instytucie wzruszającą chwilę, kiedy przyniesiono dla niego od byłych uczniów i przyjaciół z Macedonii specjalny prezent, nazywany tam *ponadica* i wręczany chorym z życzeniami i nadzieją na ich szybkie wyzdrowienie.

Profesor Zaręba był wreszcie zamilowanym dydaktykiem i doświadczonym wychowawcą wielu pokoleń sławistów. Prowadząc przez szereg lat seminaria magisterskie, wykształcił kilkudziesięciu magistrów. Był także promotorem wielu prac doktorskich oraz częstym recenzentem rozpraw doktorskich i habilitacyjnych. Patronował pracom studenckiego Koła Naukowego, w ramach którego organizował również dialektologiczne obozy naukowe. Lubił też pomagać swoim uczniom i podopiecznym w trudnych sytuacjach życiowych.

Cieszył się szacunkiem jako człowiek i uznaniem jako uczonec.

Odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

W ostatniej drodze na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, gdzie został pochowany, towarzyszyły Mu tłumy znajomych, studentów, współpracowników i przyjaciół, łącząc się w bólu z Rodziną po Jego stracie.

Jadwiga Sambor

PROFESOR DOKTOR MARIA RENATA MAYENOWA



Profesor doktor Maria Renata Mayenowa – ktoś, kto odszedł tak nagle, do końca oddany swojej pracy – pozostanie człowiekiem trwale zapisanym w sercach i pamięci wielu ludzi i środowisk nauki polskiej i nie tylko polskiej. Wspomnienie to piszę jako ktoś bliski z kręgów lingwistyki, o innych dziedzinach Jej twórczości napiszą inni, bardziej kompetentni. Należała do pokolenia już odchodzącego, wychowanego na Uniwersytecie Wileńskim, z którego wzięła całe bogactwo dziedzictwa kulturowego tamtej ziemi.

Z wykształcenia, zamiłowania i pasji była teoretykiem literatury, ale zawsze pozostała człowiekiem pogranicza, żywo interesując się problemami lingwistyki, teorii kultury i stylistyki oraz śledząc nowe nurty dyscyplin pokrewnych.

Czuła się zawsze strukturalistką, wychowaną w duchu szkoły praskiej – z tamtych

lat datowała się Jej głęboka przyjaźń z Romanem Jakobsonem. Zredagowany przez Nią tomik *Praska szkoła strukturalna w latach 1926–48. Wybór tekstów* (1966) oraz *Stylistyka Bally'ego* (1966) stanowią po dziś dzień podstawowe teksty dla studentów. Problematyka stylów była Jej szczególnie bliska; wiele pisała o tym w latach pięćdziesiątych, zajmując się językiem i stylem Oświecenia (ważne trzytomowe dzieło *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*, 1957–58) oraz językiem staropolszczyzny (*Walka o język w życiu i literaturze staropolskiej*, 1955). Jako tłumacz przybliżyła też polskim czytelnikom ważne prace rosyjskie, takie jak W. Winogradowa *O języku utworu artystycznego* (1954) i – wraz z Z. Salonim – wybór tekstów w tomie *Rosyjska szkoła stylistyczna* (1970).

Lingwistyka polska zawdzięcza Jej przede wszystkim przypomnienie tematyki aktualnego rozczłonkowania zdania, prac V. Mathesiusa i zainteresowanie tym problemem szerszego kręgu badaczy. Bliski Jej także był cały nurt szeroko pojętych problemów semiotyki. Jednocześnie śledziła z uwagą różne kierunki nurtu lingwistyki poststrukturalnej, aż do ostatnich lat rozwoju współczesnego językoznawstwa pragmatycznego, w którym to nurcie powstają obecnie prace wielu Jej uczniów, wśród nich przede wszystkim Anny Wierzbickiej, od lat młodości najściślej związanej przyjaźnią ze swą mistrzynią.

Profesor Mayenowa była jednakże nie tylko badaczem, ale i organizatorem oraz współtwórcą wielu ważnych dzieł i instytucji, takich na przykład, jak Instytut Badań Literackich PAN. To Ona zainicjowała wydawanie *Słownika polszczyzny XVI w.*, gromadząc i wychowując niemal zespół badaczy, którzy są zdolni doprowadzić to dzieło do końca. Ostatnim rozpoczętym przez Nią przedsięwzięciem jest przygotowywanie edycji Dzieł Jana Kochanowskiego. W tych wszystkich przedsięwzięciach leksykograficzno-edytorskich dźwigała na sobie nieprawdopodobnie wielki trud prowadzenia niezliczonych korekt i ustalania właściwych lekcji tekstu – trud, który umie ocenić każdy prawdziwy filolog.

W roku 1969 Profesor Mayenowa zainicjowała słynną z czasem serię corocznych jesiennych konferencji naukowych z udziałem wielu gości zagranicznych – przede wszystkim z Czechosłowacji i ze Związku Radzieckiego – a z wieloma z nich łączyły Ją i Jej współpracowników bliskie więzi przyjaźni. Kolejne tomy z tych konferencji przybliżyły czytelnikom polskim problemy spójności tekstu, budowy tematyczno-rematycznej zdania i tekstu, zaznajamiały z najnowszą metodologią badań semantycznych – przede wszystkim z radzieckimi pracami I. Mielczuka i J. Apresjana, a także – szczególnie w ostatnich latach – z całą szeroko pojętą tematyką lingwistyki tekstu. Trzeba dodać, że konferencje te stanowią do dziś jedyne w Polsce forum spotkań teoretyków literatury oraz lingwistów i organizowane są nadal przez Pracownię Poetyki Teoretycznej IBL-u, której twórcą i kierownikiem była przez wiele lat Profesor Mayenowa.

Trzeba też dziś przypomnieć – bo najmłodsze pokolenie już tego nie wie – że Profesor Mayenowa, związana z IBL-em od początku jego powstania, pracowała też jednocześnie przez wiele lat na Uniwersytecie Warszawskim w Zakładzie Teorii Literatury, którego kierownikiem był prof. Kazimierz Budzyk, a po jego śmierci prof. Stefan Żółkiewski. Jej zajęcia z teorii literatury w epoce post-socrealizmu przyciągały

młodzież, wносиły wiele nowego i świeżego do kostniejącej wtedy szkoły tego nurtu (był to już okres popaździernikowy). Obejmowały one przede wszystkim interpretację tekstu poetyckiego, a także problematykę poetyki oraz edytorstwa. Jej konwersatorium pt. *Jak czytać poezję?* zaowocowało później małą uroczą książeczką *O sztuce czytania wierszy* (1963).

Nagle usunięcie Profesor Mayenowej z Uniwersytetu po marcu 1968 r. (o którym „dowiedziała się” w sposób temu okresowi właściwy: po prostu nie znalazła swego nazwiska na liście płac) – odejście przymusowe i narzucone Jej brutalnie odczuła bardzo boleśnie, było to bowiem oderwanie Jej od młodzieży i od pracy dydaktycznej, którą bardzo lubiła, bo zajęcia uniwersyteckie dawały Jej okazję do dzielenia się z młodymi doświadczeniami swego warsztatu pracy. Zaproszono Ją ponownie na Uniwersytet Warszawski w roku akademickim 1980/81, kiedy to przez rok prowadziła konwersatorium z ulubionego tematu, jakim była interpretacja tekstu poetyckiego.

Jako badacz Profesor Mayenowa reprezentowała dość rzadki typ osobowości w tym zawodzie: nie tyle skupiała się na twórczości własnej, ile inspirowała wiele prac innych osób. Była prawdziwym wychowawcą, wyławiającym ludzi młodych i zdolnych; starała się kierować, podsuwać tematy, zapraszała do udziału w konferencjach. Niejeden z obecnego średniego pokolenia polskich teoretyków literatury oraz lingwistów Jej przede wszystkim zawdzięcza swą drogę naukową.

Tu uwaga „pro domo sua”: jako polonistka mająca za sobą studia statystyczne zetknęłam się z prof. Jerzym Woronczakiem właśnie dzięki pośrednictwu Profesor Mayenowej, co pozwoliło nam obojgu rozpocząć potem prace nad polskim słownikiem frekwencyjnym i wyzyskać doświadczenia statystyczne prof. W. Kuraszkiewicza, zdobyte przy przygotowywaniu korpusu tekstów do *Słownika polszczyzny XVI w.* W tej wczesnej epoce lat sześćdziesiątych Jej też zawdzięczaliśmy w Polsce znajomość prac P. Guirauda, prekursora zastosowań statystyki do badania tekstów poetyckich.

Sama Profesor Mayenowa rozumiała dobrze niezbędność metod statystycznych w poetyce, czego wyrazem był wydany pod Jej redakcją nowatorski na owe czasy tomik *Poetyka i matematyka* (1965). Sama też próbowała wyzyskać metody ilościowe we własnych badaniach, ale wkrótce świadomie odeszła od tej metodologii, słusznie uważając, że do jej sensownego stosowania nie wystarcza znajomość samych tylko „recept” i procedur obliczeń statystycznych, że potrzebna jest także głębsza znajomość teorii statystyki.

Zaangażowana całkowicie w prace nad *Słownikiem polszczyzny XVI w.*, w edycję *Dzieł Kochanowskiego*, w organizowanie konferencji naukowych, w ciągle inspirowanie i towarzyszenie twórczości młodych – przez długie lata nie mogła znaleźć czasu na stworzenie swojej własnej „Summy”. Zdołała ją jednak napisać – nie bez inspiracji i serdecznego dopingu męża, pana Józefa Mayena. Dziełem tym stała się praca *Poetyka teoretyczna. Zagadnienia języka* (1979, II wyd.), która ujmuje dorobek należący do dwóch pokrewnych dyscyplin, zawiera ona bowiem sumę przemyśleń Autorki ważnych dla teoretyków literatury i dla lingwistów. W pracy tej omówiono zarówno najogólniejsze założenia i pojęcia z zakresu poetyki i lingwistyki, jak i kolejne problemy związane ze słownikiem, strukturą tekstu, wreszcie ze stylistyką i organizacją tekstu poezji i prozy. Dla mnie osobiście szczególnie cenne jest syntetyczne omówienie

ogólnych założeń semiotyki sztuki, w tym założeń głośnej szkoły radzieckiej, związanej z nazwiskami M. Bachtina i J.M. Łotmana.

Wielką rolę w kształceniu i wychowywaniu zespołu Jej współpracowników, a z czasem szerszego środowiska młodzieży, odegrały wieloletnie seminaria naukowe Pracowni, odbywające się co tydzień w domu Profesor Mayenowej. Na seminariach tych referowano bogaty zestaw tematów, których zakres był bardzo rozległy. Nie ograniczono się bynajmniej do tematów ściśle teoretycznoliterackich, a na referentów zapraszano bardzo chętnie także ludzi z zewnątrz, często młodych. Atmosfera tych spotkań była zawsze bardzo rodzinna. Sama mistrzyni – otaczana przyjaźnią i obdarowująca nią swoich bliskich – stworzyła niepowtarzalny klimat swobodnych spotkań naukowych, każdy mógł się „sprawdzić” jako referent, pokazać temat w stadium opracowania, oczekiwać rady, a także krytyki – ale zawsze w tonie życzliwym. Choć w ostatnich latach Profesor Mayenowa odeszła formalnie z Pracowni, de facto pozostawała w niej nadal – poprzez kontynuowanie własnych prac, towarzyszenie pracom innych, a przede wszystkim przez nieprzerwany ciąg „środowych” seminariów domowych, które trwały aż do ostatnich tygodni Jej życia.

Zawsze zainteresowana światem myśli, towarzyszyła twórczo swoim młodszym kolegom, byłym uczniom, z których wielu wyrosło na badaczy wielkiej klasy – by wymienić tu tylko Annę Wierzbicką czy Jerzego Woronczaka. Cieszyła się z ich rozwoju i dokonań, nie czuła goryczy, jakże częstej, gdy uczniowie przerastają nauczyciela. Umiała być zawsze mądrym mistrzem i mówiła wprost, że dorobek każdego kolejnego pokolenia opiera się na dorobku poprzedników. Pamiętam wypowiedzianą kiedyś taką Jej uwagę: „Uczeń musi umieć więcej od mistrza – nie dlatego, że jest od mistrza mądrzejszy – ale że jest PO mistrzu”.

Umiała też zachować spokój i dystans wobec burzy i naporu nowych nurtów, co było charakterystyczne przede wszystkim dla lingwistyki lat siedemdziesiątych. W tym okresie gorących sporów generatywistów ze strukturalistami, gdy wielu głosiło buńczuczne hasła typu „od nas dopiero zaczyna się językoznawstwo”, rzekła kiedyś spokojnie: „Każdy kolejny nowy nurt stwarza rewolucję, obala tezy poprzedników, rozpala namiętne dyskusje między zwolennikami i przeciwnikami – po czym z biegiem czasu piana i emocje opadają i wtedy okazuje się, że w dorobku pozostaje wąskie pasemko nowej wiedzy, dodane do osiągnięć poprzedników. Ale teraz z kolei »nadciąga« nowy kierunek, opozycyjny do poprzedniego, przychodzi kolejny Sturm- und Drangperiode – ale i ten pozostawi po sobie tylko nowy wąski paseczek, dodany do istniejącego dorobku nauki”.

W tych zdaniach była cała „MRM” – jak nazywaliśmy Ją żartobliwie z Jerzym Woronczakiem: w okresie najbardziej zażartych sporów między szkołami i zamętu metodologicznego w lingwistyce uczyła dystansu i tej świadomości, że czas weryfikuje najbardziej karkołomne tezy, że w nauce – jak w ogrodnictwie – także trzeba umieć czekać. A doświadczenie historii nauki pokazuje, że często stanowiska skrajne okazują się najbardziej płodne, ale dla przyszłości – bo zwykle wyprzedzają epokę (wystarczy przypomnieć choćby szkołę Hjelsleva, który tezę o językoznawstwie jako nauce dedukcyjnej wyprzedził cały nurt późniejszej lingwistyki modelowej).

Podsumowując całą działalność naukową Profesor Marii Renaty Mayenowej,

trzeba powiedzieć z całą powagą, że inicjowała dzieła wielkie, inspirowała i wychowywała badaczy, ale celem nadrzędnym była wielka troska o Naukę polską – dorobek własny daleko mniej się liczył.

Wszyscy podziwialiśmy u Zmarłej Jej niesłychaną pasję i pracowitość; jeszcze w klinice robiła korekty *Słownika*. W pożegnaniu Jej na cmentarzu nie było nic z oficjalności, żegnało Ją po prostu grono przyjaciół i uczniów – a najpełniej wyraził to prof. Stefan Żółkiewski mówiąc, że cechowała Ją przede wszystkim *n i e z a w o d n o ś ć* – w przyjaźni i w pracy. Tego doświadczyliśmy wszyscy, przez wszystkie lata z Nią obcowania.

Prof. Jurij Apreccjan, jeden z najbliższych Jej przyjaciół w Moskwie, na wieść o Jej śmierci powiedział: „Ona była jak matka”.

JAN BAUDOUIN DE COURTENAY JAKO PRZYJACIEL I PROTEKTOR NAUKI ŁUŻYCKIEJ*

Jan Baudouin de Courtenay był nie tylko wybitnym badaczem, lecz jednocześnie szlachetnym człowiekiem i przykładnym patriotą. Działalność naukowa wiązała się dla niego nie tylko z czysto akademicką uczonością. Był zawsze całą duszą po stronie wszystkich uciśnionych, społecznie i narodowo pokrzywdzonych ludzi i środowisk. Postęp naukowy był dla Baudouina zawsze nierozzerwalnie związany z demokracją i postępem społecznym. Znane jest przede wszystkim jego bezinteresowne występowanie w obronie praw małych narodów, za co był w carskiej Rosji politycznie prześladowany i więziony. W niniejszym artykule poruszona zostanie mało dotychczas znana sprawa zaangażowania Baudouina w walkę Serbów Łużyckich o narodowo-społeczne równouprawnienie w byłych Niemczech. Niezwykle ważną rolę odegrała tu jego długoletnia przyjaźń z czołowymi przedstawicielami lużyckiego życia naukowego i kulturalnego: Michałem Hórnikiem (1831 – 1894) oraz Arnoštem Muką (1854 – 1932).

Z problematyką lużycką zapoznał się Boudouin po raz pierwszy podczas studiów w Warszawskiej Szkole Głównej. Tu spotkał się w roku 1865 z Michałem Hórnikiem, jednym z ówczesnych duchowych przywódców lużyckiego dziewiętnastowiecznego odrodzenia narodowego i kulturalnego, który przybył do Polski, żeby mówić o lużyckich sprawach kulturalnych i poszukiwać przyjaciół, gotowych popierać narodowe i kulturalne dążenia Łużyczan nie tylko ideowo, lecz również finansowo. Michał Hórnik był dla Boudouina przez długi czas jedynym i najważniejszym źródłem informacji o wszystkich problemach dotyczących Łużyczan. Zachęcony przez niego, Baudouin wstąpił później (w roku 1882) do Macicy Serbskiej (Macierzy Łużyckiej) – lużyckiego naukowego towarzystwa patriotyczno-oświatowego, którego członkiem był aż do śmierci¹. Hórnik zaopatrywał go poza tym we wszystkie sorabistyczne publikacje. Od roku 1874 aż do roku 1893 (w rok później Hórnik zmarł) prowadzili ze sobą bardzo ożywioną korespondencję. Boudouin przebywał na Łużycach dwukrotnie (w roku 1875 i 1882), drugim razem był z żoną Romualdą. Podczas tych pobytów Hórnik dokładnie zaznajamiał go z ogólną polityczną, kulturalną i etnograficzno-językową sytuacją Łużyczan. W 1875 r. Baudouin poznał w Budziszynie również

*Artykuł ten był wygłoszony jako referat na konferencji naukowej Komisji Polonistycznej Polsko-NRD-owskiej w Warszawie, w maju 1988.

¹ Por. „Časopis Macicy Serbskeje” XXXV (1883), s. 65.

Arnošta Smolerja, ówczesnego duchowego przywódcę Łużyczan. O swojej znajomości z Hórnikiem, która przerodziła się w długoletnią serdeczną przyjaźń, pisał w związku z jego śmiercią na łamach łużyckiego czasopisma literackiego „Łužica” (1894)²: „Po raz pierwszy spotkałem się z Hórnikiem w roku 1865 w Warszawie. Ja byłem wtedy jeszcze bardzo młodym studentem, a on był młodym, ale już ogólnie znanym zarówno pisarzem, jak i uczonym, a co chyba najważniejsze, jednym z przywódców swojego ukochanego narodu. Potem byłem w roku 1875 sam w Budziszynie, gdzie drogi Hórnik zgotował mi niezwykle serdeczne przyjęcie. Gdy w końcu, w roku 1882, po raz drugi odwiedziłem Budziszyn, nie zastałem tam już Smolerja, ale za to zostałem otoczony ze strony naszego Hórnika, ówczesnego jedyne przywódcy narodu łużyckiego, jeszcze gorętszą opieką”.

Niestety korespondencja, o której była mowa, nie zachowała się. Listy Hórnika do Baudouina de Courtenay zostały zniszczone w 1944 r., podczas Powstania Warszawskiego, wraz z całą cenną spuścizną po polskim uczonym. Nie znaleziono również listów Baudouina wśród pamiątek po Hórniku, ulokowanych w Łużyckim Archiwum Kulturalnym w Budziszynie³.

Baudouin pisał w roku 1897 o swojej korespondencji z Hórnikiem w wymienionym już łużyckim czasopiśmie literackim „Łužica”: „Kontakt listowny utrzymywałem z nim do końca 1874 roku, a więc od dokładnie 20 lat. Jego pierwszy list adresowany do mnie opatrzony jest datą 22 grudnia 1874 r., a ostatni 1 czerwca 1893. Wszystkie listy pana Hórnika przechowuję starannie jako dowód przyjaźni człowieka, którego tak lubiłem i szanowałem dla jego czystego charakteru, jego poświęcania się dla innych, jak również dla jego bystrego rozumu i głębokiej uczoneści”. Za pośrednictwem Hórnika Baudouin de Courtenay poznał w 1887 roku wybitnego czeskiego slawistę i łużyczanoznawcę Adolfa Černego (1864–1952), z którym się również wkrótce zaprzyjaźnił. Do końca życia łączyły go z nim wspólne zainteresowania tematyką słowiańską i łużycką. A. Černý określił później (w 1929 r.) swój pierwszy, nawiązany za pośrednictwem Hórnika kontakt listowny z B. jako: „... semenem pozdějšího hlubokého přátelství k muži sice o mnoho staršímu, ale podobných názorů slovanských a lidských” (... zarodek późniejszej głębokiej przyjaźni z człowiekiem wprawdzie o wiele starszym, ale podobnych poglądów na sprawy słowiańskie i ludzkie)⁴.

Po śmierci Hórnika na czoło łużyckiego życia naukowo-kulturalnego wysunął się znany łużycki filolog Arnošt Muka. Również z nim prowadził Baudouin prawie przez

² Por. „Łužica”. Měsačnik luž.-serbsk. spisowacelom za zabawu a powučenje. Zhromadny časopis Hornjo- a Delnjołužiskich Serbow, Budyšin 1894, s. 29.

³ Por. *Bestandverzeichnis des Sorbischen Kulturarchivs*, cz. I, Restarchiv der Maćica Serbska, Bautzen 1963, s. 84: „Prawdopodobnie część korespondencji Hórnika należąca do dawnego Archiwum Macicy, znajduje się jeszcze obecnie w rękach prywatnych. Skoro tylko nastąpi jej zwrot, zostanie ona w odpowiednim czasie dołączona do tej pozycji”. Jak nas poinformował kierownik Łużyckiego Archiwum Kulturalnego, pan dr Frido Mětšk, odpowiednie starania poczynione w tym kierunku nie dały żadnych rezultatów. Szczegóły por. cz. II Spisu inwentarza (Nachlässe von Mitgliedern der Maćica Serbska, Bautzen 1979, s. 33), Budziszyn 1979, s. 33.

⁴ Por. *Listy J. Baudouina de Courtenay do A. Černego*, opracował T. Bešta, Wrocław-Warszawa-Kraków 1972, s. 203.

rodzaju naprawieniem błędów Akademii, która przedtem w ogólnie nie doceniła ogromnych zasług Hörnika. W liście do A. Černego, napisanym bezpośrednio po śmierci Hörnika, Baudouin de Courtenay ubolewa nad tym zaniedbaniem: „To bardzo nieładnie ze strony tutejszej Akademii, że nie wybrała Hörnika przynajmniej na członka-korespondenta, odpowiedzialność za to spada chyba na tutejszego przedstawiciela filologii słowiańskiej. Ja jestem tu dopiero od kilku miesięcy i jeszcze nie miałem czasu zorientować się w sytuacji, ale inni tutejsi rzeczoznawcy powinni mieć z powodu tej niesprawiedliwości wyrzuty sumienia”¹¹. Wielkie zainteresowanie wykazał Baudouin pracą naukową Muki, w szczególności zaś jego nagrodzoną przez byłe Towarzystwo Jabłonowskich książką *Historische und vergleichende Laut- und Formenlehre*, która została wydana w 1891 r. w Lipsku. 4 kwietnia 1894 roku pisał w liście do Muki: „Bardzo chciałbym mieć »Historische und vergleichende Laut- und Formenlehre der niedersorbischen Sprache« i postaram się sprowadzić ją sobie”¹². Gramatyka języka dolnołużyckiego Muki uwazana była w tamtym okresie za jeden z najlepszych opisów wybranego języka słowiańskiego w ogóle. Znany sławista V. Jagić określa ją w swojej wydanej w 1910 r. książce *Istorijska slawjanskoj filologii* jako: „Prevoschnoe gramatičeskoe sočinenie prof. E. Muki otnositel'no niznelužickogo jazyka primadlezit k lučšim grammatičeskim analizam v oblasti slawjanskoj filologii” (s. 986). W następnym roku 1895 recenzował Baudouin bardzo szczegółowo napisaną po łacinie pracę Muki *De consonantibus in Graeca lingua praeter Asiatice dialectum Aeoliam geminatione*¹³. Muka był z wykształcenia filologiem klasycznym i uczył jako profesor gimnazjum we Freibergu (Saksonia). Sam Muka zwrócił się prawdopodobnie również do Baudouina de Courtenay z pytaniem, czy istnieje w Krakowie możliwość opublikowania starzych tekstów lużyckich, na co wskazuje list polskiego uczonego do Muki z 2.1.1896 r. W odpowiedzi tej czytamy: „Samo przez się rozumie, że Akademia tamtejsza wydrukuje z miłą chęcią przygotowane przez kochanego Pana wydanie najdawniejszych zabytków serbołużyckich. Proszę więc tylko przesłać rękopis na moje ręce albo też na ręce Sekretarza generalnego Akademii. Jako nowo wybranemu członkowi Akademii wypada Panu przysłać jakąś pracę, a podobne opracowanie dawnych zabytków bardzo się do tego nadaje”¹⁴. Do realizacji tego zamierzenia jednak potem nie doszło; widocznie Muka nie wysłał na czas zapowiadzianych tekstów.

Jak wynika z zachowanej korespondencji, Muka znajdował pomoc u Baudouina również w wielu innych sprawach, np. w akcji zbierania dogodnych składek na budowę Domu Lużyczan w Budziszynie. Na krótko przed opuszczeniem Krakowa

¹¹ Cytat ten pochodzi z lużyckiego tłumaczenia listu Baudouina, który ten napisał do Černego po otrzymaniu wiadomości o śmierci Hörnika. Brakuje go co prawda wśród opublikowanych przez T. Běšić listów B. do Černego, ale został on w całości przytoczony w artykule O. Wicaza, *Jan Baudouin de Courtenay, přetel Michala Hörnika*, wydrukowanym w roku 1929 w „Lužicy” (XLIV, nr 11, s. 85–87). Prawdopodobnie

¹² Por. Ślizziński, *Korespondencja* ... list nr 3.

¹³ Por. E. Mucke, *De consonantibus in Graeca lingua praeter Asiatice dialectum Aeoliam geminatione* (cz. I: Budissae 1883, cz. II: Freibergae 1893, cz. III: Freibergae 1895).

¹⁴ Por. Ślizziński, *Korespondencja* ... list nr 12.

Baudouin de Courtenay dowiedział się od Cernego, że Muka zainteresowany jest stypendium Akademii Krakowskiej. Pozwoliłoby mu ono bowiem pokryć koszty podróży badawczej do Lüneburga, kraju dawnych Drzewian Polabskich, gdzie zamierzał zbadać sytuację etniczną i językową. Podczas ostatniego spisu ludności wielu mieszkanców Wendlądu (tj. części Lüneburga) podało w rubryce „język ojczysty” nie „niemiecki”, lecz „wendycki” (wendisch). O tym fakcie Muka dowiedział się od Alfonsa Parczewskiego, również wielkiego przyjaciele Serbołużyczan. Baudouin również w tym wypadku pospieszył z natychmiastową pomocą i już 12 dni później doniósł Muce o swoim sukcesie: „Na wczorajszym posiedzeniu Komisji Językowej przyznano Wam kredyt w ilości 150 zlr. (300 koron) w razie, gdybyście zamierzali pojechać do Lüneburga dla zbadania, o ile są jeszcze ślady językowe i zwyczajowe dawniejszej tam bytności Słowian polabskich, i o ile prawdziwe są przypuszczenia pana Parczewskiego”¹⁵.

Latem 1901 roku udał się Muka do Lüneburga. Plonem jego wyprawy był przede wszystkim zbiór licznych słowiańskich nazw miejscowych oraz danych etnograficznych. Niestety, nigdzie nie zetknął się już ze szczątkami żywego języka Drzewian polabskich, których istnienie sugerował A. Parczewski. Używając przymiotnika „wendycki”, miano na myśli jedynie dialekt dolnoniemiecki, używany na tych terenach. W roku 1904 opublikował Muka wyniki swoich badań w krakowskich „Materiałach i Pracach Komisji Językowej Akademii Umiejętności”. Artykuł swój zatytułował: *Szczątki językowe polabskich Wendów lüneburskich*. Tłumaczenia pierwotnej wersji niemieckiej owego stadium na język polski dokonał zaprzyjaźniony z Muką młody polski lingwista Henryk Ułaszyn, przebywający wówczas w Lipsku u Leskiena i Brugmana.

Po złożeniu wypowiedzenia w Akademii Umiejętności i opuszczeniu Krakowa Baudouin de Courtenay w roku 1900 przeniósł się do Petersburga i rozpoczął pracę na tamtejszym uniwersytecie. Utrzymywał jednak nadal przyjacielskie stosunki z Muką, służąc mu pomocą w realizacji jego naukowych zamierzeń. Już w pierwszym obszerniejszym liście z Petersburga (6./19.12.1901) pisze o swojej rozmowie z A.A. Szachmatowem, podczas której nalegał, żeby Petersburska Akademia wydrukowała opracowany przez Mukę w latach dziewięćdziesiątych wielki słownik dolnołużyczki: *Słownik dolnosersbskeje rěcy a jeje narěcow*. Dowiadujemy się też dalej, że przy okazji została również poruszona sprawa wybrania Muki na członka tamtejszej akademii: „Zaraz po otrzymaniu owego listu widziałem się z p. Szachmatowem i mówiąc z nim całkiem otwarcie... Z drugiej strony rzecz prosta, iż Wam się od dawna należy tytuł członka Akademii Petersburskiej. Otóż Szachmatow jest tego samego zdania, ale powiada, że liczba członków-korespondentów wydziału jest ograniczona i trzeba czekać na czującą śmierć. W tym roku więc mowy o tym jeszcze być nie może, ale w najbliższej przyszłości będą o Was pamiętać. Wydanie Waszego słownika przez Akademię może tylko chwilę tę przyspieszyć. W każdym razie sądzę, że drukowanie Waszego słownika przez Akademię Petersburską będzie dla Was najkorzystniejsze”¹⁶.

¹⁵ Tamże, list nr 24.
¹⁶ Tamże, list nr 30.

Wybór Muki na członka-korespondenta Akademii Petersburskiej nastąpił jednak dopiero w roku 1914.

Pomimo wielkiego osobistego i naukowego zainteresowania również swoistymi problemami języka historycznego i badaniami nad nim Baudouin de Courtenay sam jednak nigdy szczegółowo językiem się nie zajmował. Najwięcej uwagi poświęcił — jak wiadomo — problemom teoretycznym i ogólnojęzykowym. Poza polskim zajmował się szczegółowej jedynie jeszcze słowenskim (por. jego pracę *Opyt fonetiki riezjanskich govorov* (1874). Duże znaczenie dla naukowego opisu języków historycznych miała jednak podjęta przez Baudouina decyzja powierzenia swojemu petersburskiemu uczniowi L. V. Ščerba zbadania w ramach dysertacji jednego z historycznych dialektów. Po odpowiednich konsultacjach z Muką został wybrany do tego celu leżący wówczas już na peryferiach historycznego obszaru językowego wschodnio-dolnohistoryczni dialekti muza-kowski. W związku z tym Ščerba dwukrotnie przez dłuższy czas przebywał na Łuzycach (w 1907 i 1913). W 1915 r. ukazała się w Piotrogradzie jego znakomita monografia *Vostočno-luzickoe narečie*¹⁷, którą zadeptykował swojemu nauczycielowi J. Baudouinowi de Courtenay: „Svoemu učitelu Ivanu Aleksandroviču Boduenu-de-Kurtenemu posyščajet avtor”. Praca ta napisana pod bezpośrednim metodologicznym kierunkiem Baudouina, była nie tylko kamieniem milowym w badaniach sorabistycznych jako pierwszy całościowy opis naukowy jednego z dialektów historycznych, lecz jednocześnie ważnym przyczynkiem do nowoczesnej teorii języka, a w szczególności do wykształcenia się pojęcia fonemu¹⁸.

W roku 1920 Baudouin wrócił do Warszawy. Wskutek działań wojennych i wydarzeń rewolucyjnych stracił uprzednio prawie całą swoją bibliotekę. Systematycznie na pracę naukową była prawie niemożliwa. Niezłomnie pozostał jednak jego ideał oraz dążenie do prawdy i sprawiedliwości. Gdy po pierwszej wojnie światowej znów wzmożyła się represja przeciwko Łuzyczanom, a w 1919 r. został nawet zainscenizowany przez rosnącą w siłę reakcję niemiecką proces karny przeciwko czołowym przedstawicielom historycznego życia politycznego i kulturalnego i kulturolnego — w tym także przeciwko Muce — Baudouin de Courtenay zwrócił się do genezy Ligi Narodów z osobistymi opracowanymi memoriałami, w którym razem z innymi 94 europejskimi slawistami w tym znanymi uczonymi, donosił temu międzynarodowemu gremium o narodowej i społecznej dyskryminacji Łuzyczan także w Republice Weimarskiej i żądał odpowiedzi i gwarancji. Ważną rolę odegrał i w tym wypadku wspomniany już A. Černy, który prawdopodobnie wcześniej poinformował Baudouina o trudnym położeniu Łuzyczan i być może nawet go nakłonił do interwencji. W jednym z listów do Černego Baudouin pisze: „Listi Pański z 22 X otrzymałem dopiero 30 X. Kilka dni trzymało go w cenzurze... Dlatego odpowiem wraz z dodatkami (naszym memoriałem) wole nie powierzać poczcie, ale oddam go w poselstwie czesko-słowackim, dla wyprawienia drogą dyplomatyczną, przez kuriera. Zyskałem kilka podpisów (Parczewski, Kryński,

¹⁷ Por. L. V. Ščerba, *Vostočno-luzickoe narečie*, t. I, Piotrograd 1915. Fotomechaniczny przedruk ze wstępu w języku niemieckim H. Schuster-Šewca, Bautzen 1973.

¹⁸ H. Schuster-Šewc, *Der Beitrag der russischen und sowjetischen Sprachwissenschaftler-Slawisten zur Entwicklung der sorabistischen Linguistik*, [w:] *Der Große Oktober und die russische Sprache*, Leipzig 1977, s. 111.

Słonski, Benni, B. de C., Appel) ...¹⁹ Baudouin de Courtenay zdawał sobie przy tym sprawę z tego, że takie akcje nie mogą dać pożądanych efektów, jeśli sami użytkownicy nie będą publicznie wysuwali odpowiednich żądań. Jeżeli to podanie, czyli ten memorial ma odnieść jakikolwiek skutek, konieczną jest rzecz, ażeby Serbowie użytkownicy sami domagali się uznania ich równouprawnienia narodowego i językowego. Wątpię jednak, czy się na to zdobyde²⁰. Sceptyczne stanowisko dotyczące działań ówczesnych drobnomieszczańskich przedstawicieli użytkowego życia politycznego i kulturalnego miało swoje uzasadnienie. W rzeczywistości bowiem reprezentanci użytkowej inteligencji, szczególnie zaś tej zrzeszonej w Macierzy Łużyckiej, byli dalecy od tego, żeby zdecydowanie poruszyć sprawę dyskryminacyjnych poczynań władzy i stosunków społecznych panujących w imperialistycznych Niemczech i nie zważając na grożące konsekwencje, otwarcie napiewniać imperialistyczną politykę ucisku stosowaną wobec niemieckich mniejszości narodowych²¹. Nawet Łużycki przyjaciel Baudouina, znany uczonej i patriotą Łużycki, A. Muka nie stanowią w tym względzie większego wyjątku²². Społeczno-polityczne poglądy Muki były raczej konserwatywne i tylko częściowo zbiegły się z liberalno-demokratyczną postawą Baudouina. Możemy się o tym przekonać, czytając ostatni list Baudouina do Muki (z 20.12.1913/2.1.1914). Piśze on tam między innymi: „Zgadzą się z Wami co do spraw Słowian na rozwój i życie samodzielną, ale idę dalej i rozszerzam to żądanie na wszystkich ludzi. Każdy człowiek powinien mieć prawo być tym, czym chce, należeć do takiej narodowości i do takiego wyznania, jakie mu się najlepiej podoba, albo też nawet nie należeć do żadnej narodowości i do żadnego wyznania. Wolność człowieka pod tym względem jest nie dającym się usunąć postulatem współczesnej myśli politycznej”²³. W tych słowach zamyka się jednocześnie osobiste credo Jana Baudouina de Courtenay, liberalnego, postępowego demokraty i wielkiego polityka. Jego nazwisko będzie zawsze ściśle się łączyło z wysiłkami na rzecz rozwoju i popierania nauki Łużyckiej pod koniec XIX i na początku XX wieku.

¹⁹ T. Bešta, *Nezámé listy* ..., list nr 245.

²⁰ Tamże.

²¹ Por. *Stawizny Serbow*, Budyšin-Bautzen 1976, s. 41–42.

²² Por. H. Schuster-Sewc, *Arnošt Muka als Sorabis und Slawist*, „Lëtöpis”, ISL A, t. 22/2 (1975), s. 141.

²³ Por. Szizinski, *Korespondencja* ..., list nr 57.

2.4. Zajmiemy się teraz głoskami zębowymi w szerokim tego słowa znaczeniu albo — innymi słowy — wszystkimi tymi głoskami zwartoszczelnymi, o których dotąd nie było mowy. Pewna wspólnota labialno-welarna polegała, jak mogliśmy stwierdzić, na podobieństwie artykularyjnym związanym ze względu odległością obu zakresów od naturalnego miejsca artykularyjnego fonemu (*i*, *j*), co dawało w klasie głosek miękkich formacje kompromisowe, chwienne, podlegające mniejszej lub większej synchronizacji albo asynchronizacji, nazywane nie palatalnymi, lecz spalatalizowanymi. Inaczej jest z głoskami zębowymi, a to z tej przyczyny, że ich „krytyczne miejsce artykularyjne”, palatum, jest też miejscem powstania głosek [*i*, *j*], a ponadto znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie strefy zębowej. Dlatego też w zakresie głosek zębowych mamy synchroniczność wręcz klasyczną, nieosiągalną ani dla wargowych, ani dla tylnojęzykowych. A więc nie będzie tutaj już mowy o głoskach spalatalizowanych, lecz o naprawde palatalnych z punktu widzenia ich nazwy fonetycznej. Moze z tego wynikać także nowe, odmienne traktowanie ich wartości fonologicznej.

2.4.1. Podstawowe zębowe głoski-fonemy w języku polskim są zwarte (*t-d*), szczelinowe (*s, ʃ, z, ʒ*) i nosowe (*n*). Kwestia samostrefy wartości fonologicznej zwartoszczelnowych, czyli afrykat, powstałych ze związków powyżej podanych fonemów podstawowych, nie będzie nas tutaj zajmowała, należy jednak odnotować, że w kwestii palatalności zachowują się one tak samo, jak szczelinowe, tzn. że grafemy polskie *cz, c, ʃ, dz, dź, dz, dź* możemy bez zastrzeżeń podporządkować ich szczelinowym odpowiednikom *s, sz, ʃ, z, ʒ, z, ʒ*. To rzutuje także na słusność tezy o polifonematyczności czy monofonematyczności afrykat polskich. Przedstawione fonemy zębowe podstawowe tym się różnią od fonemów już omówionych, że ich normalność, jednoznaczna z twarłością fonetyczną, nie obowiązuje we wszystkich fonemach tego zakresu. Fonemy (*t-d*) i (*s-z*), a dziś także (*ʃ-z*) oraz nosowe (*n*), są fonemami fonetycznie twardymi, lecz (*ʃ-z*) na pewno takimi nie są. Ta para wyraźnie wyłamuje się z tej kategorii i zakłóca *a priori* zwyczajny układ znany nam z poprzednich stref. Jak wygląda transformacja na odpowiedniki miękkie? Byłoby to fonemy palatalne (*t'-d'*), (*s'-z'*), (*ʃ'-z'*) i nosowy fonem (*n'*). Prócz tego ostatniego wszystkich innym nie przypisuje się wartości fonologicznej, i to z bardzo różnych powodów. Jednym, jak (*t'-d'*) lub (*s'-z'*), nie przynaję się fonematyczności, chociaż realizują się one fonetycznie bądź w wyrazach obcych, bądź w pewnych końcówkach wyrazowych, przeważnie też pochodzenia

ZANIK KORELACJI PALATALNOŚCI WE WSPÓŁCZESNEJ POLSzcZYZNIE OGÓLNEJ (cd.)

Rudolf J. Reiz (Berlin Zachodni)

przeciwko fonematyczności spółgłosek zwartych zębowych palatalnych ze względu na ich nieobecność w pozycji niezależnej, wygłosowej trzeba na razie odrzucić jako nieślusny ze względu na stosunki panujące wśród głosek innych typów, gdzie ten dowód także nie obowiązywał. Fonetycznie i fonologicznie interpretuje się powyższe przykłady z głoskami miękimi najłatwiej jako dwufonemowe związki twardych zębowych (*t-d*) + (*i, j*), zamiast jednofonemowych (*t-d*). Ogólna argumentacja przebiega, jak widać, w sposób bardzo podobny do znanych już stosunków w innych typach głosek, wyrazonych formulką (CV : CjV), z tą zasadniczą różnicą, iż dla rozpatrywanych tu spółgłosek zębowych konkurencyjna, tradycyjna formułka (CV : CV) jest całkowicie wykluczona.

2.4.1.2. Podobny wynik daje analiza dystalizacji głosek podstawowych szczeliny-nych (s-z). I tutaj szereg palatalnych odpowiedników daje się skonstruować tylko w niektórych nieprzekonywujących przykładach, co więcej — rzadkich i nierodzimych:

I syt	—	singlel	zysk	—	zintegrować
setka	—	sješta	zez	—	zjednać
sanie	—	(syjamski)	za	—	zjazd
sok	—	(syjonista)	zorza	—	zjonizować
suka	—	∅	zuch	—	zjuzzyć

Mimo występowania fonetycznie miękkich s'-z' w niektórych powyżej podanych przykładach, teza o samoistnej wartości fonologicznej tych tworów na ogół, tak jak poprzednio, się nie nasuwa²⁸. Zresztą nawet pisownia niejako nie dopuszcza do takiego ujęcia, bo prócz stopnia pierwszego (z i) wszędzie występują formacje jawnie świadczące o polifonematyczności, tj. o związkach jotowych.

2.4.1.3. Jeszcze bardziej jednoznacznie można ocenić prawdopodobieństwo pojawiające się miękkiego odpowiednika wśród spółgłosek szczelinyowych dziaślowych typu (s'-z'). Trudno tu w ogóle o znalezienie przykładu opozycyjnego do szeregu

twardego:

I szyc	—	∅	zyc	—	zigolak, rezim
sześć	—	∅	zer	—	∅
szal	—	∅	zal	—	∅
szok	—	∅	zoid	—	∅
szum	—	∅	zöhty	—	∅

wypadkach (na granicy morfemu) przed *t*: *apajfa, odjezac, the, dna, dme, f pansife, pod iglq id...* W normalnej polszczyźnie kulturolnej nie istnieją fonemy [*t d*]. Występują one w wymowie dawnych Lwowian, np. w wyrazie *kuta*, który jednak Polacy przybyli przed II wojną światową do Lwowa wymawiali *kufja, kuta itp.*²⁸ Z. Sieber, *op. cit.*, s. 109 — 110: „Fonemy [*s z*] są szczelinyowe, przedniojęzykowe, o miejscu artykulacji takim samym jak przy [*c, z*]. Podobnie jak [*c z*] nie mają one wariantów dziaślowych ani fakultatywnych, ani kombinatorycznych. Normalne są natomiast półmiękkie warianty pozycyjne *s' z'* przed *j*, spółgłoskami miękkimi oddzielionymi granicą morfemu (*Rosja, Azja, s'pic, z'berac, s'fingowac, roz'igrac, z' iglq*); czasem też bez granicy morfemu: *z'beze*. Wymowa twardych *s z* w tych formach nie zwróci niczyjej uwagi, natomiast właściwa niektórym kresowcom wymowa *Rosja, zberac* sprawa na ogromnej większości Polaków wrzenie humorystyczne, wprowadza się tu bowiem na miejsce wariantów fonemów [*s z*] po prostu fonemy [*s' z'*], co już jest rażącym odstępstwem od normy”.

Szereg działań wykazuje się odporny na wszelkie próby nawet fonetycznego powstawania wariantów opozycyjnych miękkości²⁹. I fonetycznie, i fonologicznie stwierdzamy absolutny brak jakiegokolwiek korelacji „twarda : miękka”. Fonemy (s-z) tym samym wyłamują się całkowicie z omawianych dotąd opozycji. To samo można bez zaskarżenia twierdzić o parze (s-z), fonetycznie miękkiej, która też nie ma korelatu, tzn. tak jak fonetycznie twarda (s-z) — znajduje się w położeniu izolowanym³⁰. Fonemy te, dziś fonetycznie twarda lub miękka, nie dają się objąć KP ze względu na nieobecność jakiegokolwiek korelatu, tak, że ich charakter fonetyczny jest dla tej oceny bez znaczenia. Kategorialność KP została tu zniesiona.

2.4.1.4. To, co zostało dotąd powiedziane o zwartych (t-d) i szczeliny (s, s, s-z, z, z), można powtórzyć i o zwartoszczeliny, jeżeli przypisuje się im wartość fonologiczną; a więc (c, c, c-dz, dz, dz) zachowują się tak samo, jak ich odpowiedniki szczeliny. Dlatego też nie będziemy tutaj badać ich dystrybucji, odsyłając czytelnika do analogicznego przedstawienia szczeliny. Zresztą także pozycje środkosowe miękkości, czasem dosyć często reprezentowane, przeważnie w zakonczeniach wyrazów obcego pochodzenia na -tia, -cja i podobnych, nie powodują nowej fonetycznej i fonologicznej. Nigdzie nie ujawnia się konieczność fonologicznego traktowania głosek palatalnych jako przeciwstawnych głoskom niepalatalnym. Ujęcie proste i uzasadnione fonetycznie zakłada związek fonemowy spółgłoski twardy bez korelatu oraz fonemu (i, j) powodującego ewentualną miękkość fonetyczną.

2.4.2. Wśród spółgłosek zębowych istnieje jeden przykład korelacji požądanej, który właśnie dlatego, że odpowiada wymaganiom KP, stanowi wyjątek, któremu warto bliżej się przyjrzeć. Mowa jest o nosowym (n-n), wykazującym w przeciwieństwie do spółgłosek ustnych idealny paralelizm dystrybucyjny:

I nygus	— niwa
nerwy	— niebo
narły	— niania
norma	— nioska
nurt	— niuch

Ten paralelizm powtarza się; przede wszystkim jest jeszcze więcej przykładów głosek miękkości w pozycjach sylabowych środkosowych (-nia, -nio, -niu w paradigmatyce). Ponadto rzecz niebываła — paralelizm występuje po raz pierwszy nawet w pozycji wyłosowej: on — nan, szron — kon itd. KP może zatem nie tylko w teorii, ale i w praktyce być udokumentowana w pozycji niezależnej, wyłosowej. Dlatego czasem przypisuje się fonemowi palatalnemu (n) wyjątkową wartość w opisach fonologicz-

²⁹ Z. Stieber, *op. cit.*, s. 110: „Fonemy [s z] są szczeliny, przedniojęzykowe, szumiące, fonologicznie twarda. Mają warianty miękkości w takich pozycjach jak [c ʃ]: *koś jabłek, już widać, maś igłę, strasne, potężne, straszny*”.

³⁰ Z. Stieber, *op. cit.*, s. 113: „Odpowiednie szczeliny [s z] mają znów dwie pary odpowiedników twardych: [s z] i [ʃ z]. Opozycja miękkość-twardość jest w dzisiejszej polszczyźnie wyzyskana w morfologii w obu wypadkach (*maś-nasi* jak *hindus-hinduś, kapelus-kapelusik, obrus-obrusik, duży-duzi* jak *kusy-kuski*). Fonemy [s z], podobnie jak [c z] nie mają wyraznych wariantów fakultatywnych i pozycyjnych. Dawna kresowa wymowa *zima, samo zanika szybko* i jest poza normą”.

nych³¹. Fone(m) (n) jest jedynym fone(m) o bazie spółgłoskowej w języku polskim, który w swoim wariancie lub korelacie fonemowym fonetycznie miękki występuje w położeniu wygłosowym. Fonetyczna różnica między wariantem nagłosowym i śródgłosowym z jednej strony, a wariantem wygłosowym z drugiej — jest dość znaczna. Wszystkie opisy podkreślają fakt, że fone(m) (n) realizuje się fonetycznie w dosyć różnorodnych wariantach pozycyjnych. Czy istnieje możliwość pozabawienia tego „najbardziej palatalnego” fonemu owej palatalności, tj. znalezienia odmiennego wyjaśnienia fonetycznego, którym można byłoby uzasadnić także nowe ujęcie fonologiczne wyzrekające się KP nawet w wypadku fonemu podstawowego (n) i jego miękkiego korelatu? Wydaje się, iż w pozycjach nagłosowych i śródgłosowych można osiągnąć w taki sam sposób, jak we wszystkich poprzednich wypadkach występowania wariantów miękkich, tzn. przez przyjęcie dwufonemowej realizacji fonemu podstawowego, twardego oraz dodawanego elementu (i, j) o odrębnej wartości fonematycznej. Tak np. zamiast interpretacji fonologicznej wyrazu *nie* w formie (n*e*) można bez naruszenia bazy fonetycznej zaproponować formę (n*je*), która nawet nie jest bardziej asynchroniczna niż ta poprzednia, tradycyjna, jeżeli podkreślamy jedność bawość całego wyrazu. Większe trudności sprawia interpretacja miękkiego *n* w pozycji wygłosowej, stanowiącej w każdym razie wyjątkowe, izolowane zjawisko w systemie polskim. Pewne jest, iż w wyrazie *kon* np. ten końcowy element fonetyczno-fonologiczny wymaga zupełnie innej interpretacji niż we wcześniejszych omówionych przykładach. Opisy fonetyczne bywają tutaj dość różne, w płaszczyźnie fonologicznej natomiast panuje ogólna zgoda co do jednofonemowości (n). Dodałbym tu i podkreśliłbym jeszcze jeden wariant, który nicz nawet bywa opisywany i fonetycznie zaświadczony³², mianowicie [jn], a więc [kon] — *kon* albo [kon] — *konczyć*. Negując KP nawet w wypadku fonemu (n), zasugerowałbym w tej dyskusji zamiast palatalnego fonemu (n), ujawniającego się rzekomo szczególnie wyraźnie w pozycji wygłosowej, dwufonemowy związek (jn). Jotacja poprzedzająca zamiast zwykłej następującej w przykładach objętych KP oddaje równie dobrze niezwykłe stanowisko tej formacji na le ścianu przeciętnego. Fonetyczne uzasadnienie, więcej, fonetyczna słuszność takiego ujęcia fonologicznego uwydatnia się przy porównaniu tej wersji z interpretacją, którą zazwyczaj się proponuje i w której realizacji fonetycznej rozdźwięk między fonetyką a fonologią (n/ = [n]//[j] [jn]) jest znacznie większy. Styl fonemu (j) z fone(m) (n), zawsze pod warunkiem zachowania absolutnej, konsekwentnej jednosylabowości, daje taki właśnie wynik w realizacji fonetycznej, że trudno będzie oddzielić j od n; element n występuje naturalnie w swoim wariancie miękkim, co nie znaczy, że ten wariant ma oddzielną wartość fonologiczną. Ta częśćka fonetyczna stanowi jedynie wariant pozycyjny fonemu twardego (n) po (j) [j]. Streszczając nasze uwagi dotyczące wszystkich spółgłosek zębowych, dochodzimy do wniosku, iż — z

³¹ C. Bidwell, *Slavic Historical Phonology in Tabular Form*, The Hague 1963, s. 45.

³² SWP, s. XXXIV: „W pozycji przed zwartością powzeczna i poprawna jest wymowa typu (kon) — „konczyć”, gdzie (n) rozsuwa się na jote i (n) tego miejsca artykulacji, co następująca spółgłoska zwartością. Stawiamy ją w *Słowniku* na pierwszym miejscu; obok niej kładziemy również część i poprawną wymowę literową typu (kon) — „konczyć”. Są to dwie najczystsze i naturalnie poprawne realizacje (n) w pozycji przed zwartością”.

wyjątkiem spółgłoski nosowej — panują tu stosunki jednoznaczne w tym sensie, że o KP nie może być mowy. Żadna z tych spółgłosek nie ma korelatu potrzebnego po to, aby można było mówić o jakiegokolwiek KP. Zdarzające się sporadycznie korelaty fonetyczne, jeśli w ogóle występują, nie mają wartości fonematycznej. Dlatego kategorytalność KP jako kategorii fonologicznej jest w tym zakresie tak zachwiana, że właściwie nie występuje. Wyjątkowy fonem (n) wymaga oczywiście oddzielnego opisu, niekoniecznie jednak potwierdzającego zasadność istnienia KP nawet w tym jednym punkcie, albowiem i w stosunku do jego wariantu miękkiego wyjaśnienie polifonematuyczne jest możliwe, a na szerszym, systemowym może nawet wskazać. Podobnie istnienie miękkiego [n], znane także w innych systemach (mimo wszystkich fonetycznych różnic), nie skłania jednak w tych językach do przyjęcia całej kategorii fonologicznej KP, ponieważ jest to zjawisko zbyt izolowane, żeby skonstruować podobną kategorię³³. Stosunki panujące wśród spółgłosek zębowych zaprzeczają stanowczo żywotności KP w języku polskim. Ta sfera spółgłosek jest ściśle związana z krytycznym miejscem artykulacyjnym [i, j], a jednak nie podporządkowuje się KP, co powinno dawać do myślenia, kiedy mówi się ogólnie o KP w dzisiejszej polszczyźnie ogólnej.

2.5. Pozostają jeszcze do omówienia spółgłoski pływne (r, l), swoiste pod względem artykulacji, i to nie tylko w języku polskim. Swoistość ta wynika z ich rozwoju historycznego, a także z tego, że podobnie jak spółgłoski nosowe (z którymi łączą się nie nieraz w grupę spółgłosek sonornych) nie wchodzi one w fonologiczną opozycję „dźwięczność — bezdźwięczność” (fonetycznie taka opozycja może się pojawić). Dlatego stosunek spółgłosek pływnych do KP może mieć istotne znaczenie dla oceny żywotności tej kategorii w języku polskim.

2.5.1. Dystyrbucja fonetyczno-fonologiczna pływnych w języku polskim daje następujący obraz:

I ryk	—	ring	∅	—	list
reszta	—	(Rijeka)	lep	—	∅
raban	—	∅	las	—	liany
robic	—	∅	los	—	∅
ruski	—	ruszka	laura	—	∅

Dystyrbucja nagłosowa wykazuje już znany nam stan braku opozycji obu pływnych, z tą małą różnicą, że (r) wiąże się z tylnym (y), a (l) z przednim (i). Poza tym jest to opozycja bardzo wąta, nie licząca się, nawet jeżeli się uwzględni częstsze występowanie szeregu miękkiego w pozycjach śródgłosowych przy końcówkach wyrazów obcych typu: *awarie, awaria, awario lub bataille, batalia, batalio* etc. Nic

³³ L. Biedrzycki, *op. cit.*, s. 56: „Das polnische Phonem (ŋ) wird am häufigsten durch den stimmhaften alveolar-palatalen Nasalkonsonanten [ŋ] repräsentiert. Dieser Laut entsteht durch die Anlehnung einer recht großen Zungenfläche an den ihr gegenüberliegenden Zahndamm und harten Gaumen. Die Luft entströmt durch den Nasenraum. Die Artikulationsstelle ist also im allgemeinen die gleiche wie bei (ɟ, ʒ, tʃ, dz). [ŋ] darf nicht der Gruppe [mj] gleichgesetzt werden; vgl. im Polnischen [koŋak], im Deutschen [konjak]. Das polnische [ŋ] ist auch nicht dem franz., ital. und span [m] identisch, wie zum Beispiel in [garme] Gagner. Wir haben es hier mit rein palatalen Lauten zu tun. Beispiele: (ŋania) Niania, (ŋ e). Nie, (beŋdże) Będzie, (koŋe) Konie, (dwoŋ) Dwoń”.

dziwnego więc, że trafiającym się sporadycznie wariantom miękkiemu [r] lub [r'] nie przypisuje się wartości fonemów, lecz ocenia się je na ogół jako warianty pozycyjne twardych (r, l) przed (i, j). Tak przynajmniej postępuje większość autorów³⁴. W pozycji końcowej korelat palatalny w ogóle nie występuje. Mamy więc wśród płynnych w języku polskim dwa fonemy (r, l), fonetycznie różnie zrealizowane, ale nie ma parry korelacyjnej (r', l'), nawet jeżeli formy [r', l'] nie są fonetycznie całkiem wykluczone. Historyczne odpowiedzi, miękki rz lub twarde l, w tym kontekście nie stanowią żadnego argumentu, ponieważ z fonemami (r) albo (l) nie mają one ani fonetycznej, ani fonologicznej współzależności³⁵. Przegląd historyczny głosek płynnych wskazuje na likwidację ich korelatu miękkiego i najwyraźniej uświadomienia zanik K P w ewolucji polszczyzny. Czworobok fonemowy (r-r', l-l') został konsekwentnie zastąpiony opozycją podstatową (r-l), przy czym już nie gra roli to, czy te człony są pochodzenia twardego, czy miękkiego, ponieważ K P przestała obowiązywać³⁶. Współczesne spółgłoski płynne języka polskiego (r, l) istnieją fonematycznie tylko w tej podanej formie, jeżeli zaś występują fonetycznie miękki warianty, należy je tłumaczyć jako kombinacje tych podstawowych, wyjściowych głosek z następującym elementem (i, j). Dzisiejsze więc stosunki w zakresie płynnych nie różnią się niczym zasadniczo od wielu poprzednio opisanych.

2.6. Podsumujemy teraz dotychczasowe rozważania.

Stwierdziłszy na początku, niezależnie od oceny fonologicznej, istnienie podstawowej różnicy co do charakteru miękkości spółgłosek. Na podstawie tej różnicy

³⁴ SWP, s. XXXII: "Zalecenia *Prawidel* z 1930 r., że w wymowie scenicznej poprawne jest tylko (l) przedniogłoskowe, są już niemożliwe do wykonania. Uznajemy zatem, że w dzisiejszym języku ogólnopolskim powszechna jest realizacja spółgłoski oznaczonej literą l jako n i taką też, bez obocznej przedniogłoskowej, wprowadzamy do *Słownika*, transkrybując znakiem w: (wafka); watek; (bawek). Mówiąc o poprawności wymowy spółgłoski (l) — dawnego miękkiego odpowiednika twardego (l) — należy wyróżnić dwie jej pozycje: 1. przed samogłoską inną niż (i) oraz 2. przed samogłoską (i). W każdej z tych pozycji inne są normy poprawnościowe. Przed samogłoską inną niż (i) powszeczną w języku polskim i poprawna jest wymowa twardego (l), a więc (las) — 'las', (lato) — 'lato', (lot) — 'lot', (luta) — 'luty', (leci) — 'lewy', (leci) — 'leci' itd. Przed (i) powszeczną i poprawna jest wymowa (l) miękkiego: (lis) — 'lis', (lipa) — 'lipa', (lifja) — 'lilia'". L. Biedrzycki, op. cit., s. 57: "Das polnische Phonem (l), dessen distinktives Merkmal die Lateralität darstellt, entspricht im wesentlichen dem deutschen (l). Es ist ein stimmhafter alveolarer Laterallenglaut. Beispiele: (lalka) *Lalka*, (pole) *Pole*, (dal) *Dal*, (palenie) *Palenie*".

³⁵ Z. Stieber, op. cit., s. 112: "Laterálny twardy fonem [l] istnieje dziś tylko w ustach niewielkiego procentu wykształconych Polaków, który to procent zresztą maleje z roku na rok... U ogromnej większości wykształconych Polaków występuje na miejscu zębowego półotwartego l typ dźwiękowy niezupełnie słusnie nazywany u niezłotkosciorczy. Artykulacyjnie różni się on od l brakiem zwarcia w jamie ustnej; język ma tu położenie podobne jak przy samogłosce u". Z. Stieber, op. cit., s. 111: "Fonem [r] cechują koljne zwarcia i rozwarcia przodu języka z dźwiękami. Nie jest to jednak fonem zwarty (nie tylko dlatego, że zwarcie jest przerywane), bo 1) zwarcie nie musi być pełne i nikt nie zauważa różnicy, 2) nie można zwartemu [r] przeciwstawić fonemu szczelinowemu, jak to ma miejsce w języku czeskim (voc, *doktor*, ale loc. sing. *doktor*). Nie jest również dźwięczny, bo nie można mu przeciwstawić bezdźwięcznego, a sam ma warianty pozycyjne bezdźwięczny. Dźwięczne są tylko warianty podstawowe (miękki i twardy: rak, ale *var'jak*). Nie jest też fonem [r'] twardy, choć taka jest większość jego wariantów, bo ma też wariant miękki".

³⁶ Z. Stieber, op. cit., s. 111: "Fonem [l'] jest lateralny, przedniogłoskowo-dźwięczny. Jest on obójny pod względem miękkości (brak odpowiednika twardego lub miękkiego, warianty pozycyjne miękki, warianty główny fonetycznie twardy) i pod względem dźwięczności (brak odpowiednika bezdźwięcznego, warianty podstawowy fonetycznie dźwięczny, ale obok tego warianty pozycyjne bezdźwięczny)".

wyodrębniłszy spółgłoski palatalne i spalatalizowane (p. 1.2.). Z powodów artykułacyjnych spółgłoski wargowe i tylnogłoskowe mogliśmy zaliczyć do spalatalizowanych, zębów do palatalnych, a płynne raczej także do nich, chociaż może to być kwestia sporna, do wyjaśnienia dopiero na szerszym le porównawczym (por. ros. *л*). Przyjmujemy w zakresie spalatalizowanych zamiast tradycyjnego typu (CV) – prosty typ (CI) albo (CJV) funkcjonujący bez uwzględnienia kategorii palatalności.

Proponujemy więc dla opisu fonologicznego spółgłosek spalatalizowanych układ:

p – b	zamiaszt: p' – b'	lepiej: pj/i – bj/i
f – v	: f' – v'	fj/i – vj/i
m	m'	mj/i
k – g	zamiaszt: k' – g'	lepiej: kj/i – gj/i
h	h'	hj/i

Badania fonetyczne wykazały (2.2. i 2.3.), iż takie ujęcie fonologiczne może być utrzymane także na podstawie przesłanek fonetycznych. W tych dwóch przedstawionych zakresach wariant fonemowy miękki (C') może być z powodzeniem, bez naruszenia bazy fonetycznej, zastąpiony przez grupę fonemową (C + j(i)). KP zatem wśród głośek spalatalizowanych nie występuje. Dalsze jej podtrzymywanie w opisach naukowych spowodowane jest na ogół obawą przed wymową zbyt asynchroniczną, stwarzającą dodatkową sylabę, np. zamiast dwusylabowego *piasek* – trójsylabowy *pi-a-sek*. Obawa ta, choć całkowicie zrozumiała, nie może stanowić argumentu w opisie fonologicznym, bo jest to już sprawa podziału sylabowego (PS), kwestia należąca do płaszczyzny morfologicznej. Jednocześnie okazuje się, że właśnie w tych dwóch typach spółgłosek, mniej, wydawałoby się, podatnych na palatalizację, mówienie o KP jest jeszcze najłatwiej uzasadnione, natomiast w wypadku tych innych, pozornie bardziej podatnych na nią głośek jest ona najwyraźniej niemożliwa ze względu na niestwiernienie odpowiednich korelatów. Weźmy np. głoski bodajże najważniejsze, z wielu powodów decydujące, w których sferze prawdziwa palatalność mogłaby i powinna zachodzić, tj. spółgłoski zębów. Co właściwie przeciwstawia się tu podstawowemu korelatom twardym?

t – d	powinno być:	t' – d'	z czego:	(t-dz)	jest dziś:	∅
s – z		s' – z'		(s-z)		∅
š – ž		š' – ž'		(sz-žz)		∅
n		n'		(n)		n + š – ž

Powyższe zestawienie ukazuje wyraźnie, dlaczego mówienie o jakiejkolwiek KP wśród głośek zębowych jest niewłaściwe. Jedyny znamienny wyjątek – jak pisaliśmy – stanowią nosowe (n) : (n'), fonemy nietypowe i w tym zakresie – jako jedyne wytwarzające opozycję korelacyjną, która zachowuje się i w pozycji wygłosowej. Wszelkie inne fonemy należące fonetycznie do zębowych w szerokim tego słowa znaczeniu (włącznie z przedentalnymi i postdentalnymi), okazują się niezdolne do wytworzenia korelatu opozycyjnego. Podstawowe (t-d) i (s-z), fonemy znajdujące się dokładnie w centrum tego zakresu, i w sensie dosłownym, artykułacyjnym, i ogólniejszym, ze względu np. na swą reprezentację ilościową, tj. frekwencję w ogólnym systemie fonemowym, nie mają korelatu miękkiego o wartości fonologicznej. Ich

2.6.1. Proces, który doprowadził w końcu do zaniku K P w dzisiejszej polszczyźnie ogólnej, można bardzo przejrzyście przedstawić w taki oto sposób: istniejącemu szeregowi twardemu (I) *p-b, f-v, m* (II) *k-g, h* (III) *t-d, s-z, s-z, s-z, n*, (IV) *r, l*, faktycznie natomiast doszło w długim rozwoju historycznym do następującej

no-fonologiczne.
 punkcie przemawiającym za K P możliwe jest także odmienne rozwiązanie fonetycz-
 było tak właśnie postąpić. Na razie wystarczy odnotować, że i w tym jednym mocnym
 wać fonologicznie. Jest kwestią odrębną, czy przy ogólnym odrzuceniu K P nie lepiej by
 wprowadzenia całej kategorii? Zresztą nawet tę opozycję można inaczej zinterpretować
 polskim. Ale czy można wysuwać jeden przykład pozytywny jako dostateczny powód
 (n:n) oddaje w sposób idealny stan fonemowy uzasadniający tezę o K P w języku
 ogólnie biorąc, przez swoistą jotę, prócz naturalnie pozycji przed (i). Jedynie korelat
 zastąpić bez uszczerbku dla ścisłości fonetycznej przez inne formacje fonemowe,
 można ją ewentualnie utrzymać. Ale i tam nie ma takiej konieczności, K P daje się
 tj. wśród – nazwijmy je tak – „bliskopalatalnych”, natomiast w „dalekopalatalnych”
 ków. K P z całą pewnością nie istnieje tam, gdzie byśmy się najbardziej jej spodziewali,
 nasze uwagi, dochodzimy więc do nieoczekiwanych, wprost paradoksalnych wnio-
 nie widąc, jak konsekwentnie K P została wśród nich zlikwidowana. Podsumowując
 nie sposób ich dziś potęgować pod jakimś wspólnym hasłem fonetycznym, a fonologicz-
 fonetyczną i fonologiczną. Bazy fonetyczne tak bardzo się zróżnicowały [r, z, w, l], że
 fonologicznej absolutnie nie ma. Historyczne korelaty r-rz i l-l zatraciły więc
 I znów się okazuje, że korelatów opozycyjnych z punktu widzenia wartości
 fonemowej opozycji korelacyjnych, i to nawet palatalności, a nie tylko spatalizowania.
 samo jak zębów ze względów artykulacyjnych byłoby idealną egzemplifikacją
 Podobnie jednoznacznie ma się sprawa ze spółgłoskami plynymi (r, l), które tak
 rozpad K P w języku polskim.

czy polifonematycznych. Właśnie spółgłoski zębów wskazują w sposób jasrawy na
 zupełnie od zagadnienia należytej ich kwalifikacji jako tworów monofonematycznych
 To samo *eo ipso* można stwierdzić o wszystkich afrykatakach tego zakresu, niezależnie
 jakiegokolwiek znaczenia, gdy mamy na uwadze weryfikację tezy o K P w tym zakresie.
 czy miękkość wymienionych głosek jest, z fonologicznego punktu widzenia, bez
 miewiają korelaty miękkie, a nigdy nie mają ich fonologicznie. Fonetyczna twardość
 ani fonologicznie, tak samo zresztą, jak fonemy (s-z), które bardzo rzadko fonetycznie
 bowiem korelatów podstawowych, twardych. Zwycię (s-z) nimi nie są ani fonetycznie,
 nie pociąga za sobą w płaszczynie fonologicznej uzasadnienia K P, nie mają one
 języku polskim z kolei zajmują odrębną, izolowaną pozycję. Ich miękkość fonetyczna
 status niefonematyczny nie ulega żadnej wątpliwości. Fonemy (s-z) w dzisiejszym
 formacje, takie jak [r'-d'] albo [s'-z'], które się zdarzają, już zostały omówione, ich
 palatalnością, jest ono i fonetycznie, i fonologicznie zupełnie inną formacją. Pożądaną
 fonetyczna została doszczętnie zatarta, np. (c) [ts] już nie odróżnia się od (t) dodatkową
 służyć jako podstawa fonologicznej oceny synchronicznej, ponieważ wspólna ich baza
 istniejącego między nimi związku morfologicznego i psychologicznego, nie mogą
 korelaty (c-dz) i (s-z), uzasadnione historycznie i etymologicznie, mimo jeszcze

odpowiedzialności: (I) p' - b' , f - v' , m' (II) k - g' , h' (III) $č$ - $dž$, $š$ - $ž$, n (IV) z (rz), l , tak ze dzisiaj istnieje KP, i to w przychylnym dla niej ujęciu, nie zmieniona tylko w dwóch pierwszych zakresach (I, II), natomiast w dwóch ostatnich, decydujących mamy ujednolicony jeden szereg twardo-miękkości t - d , s - z , $š$ - $ž$, r , l plus n : n . Pierwsze dwa zakresy można fonologicznie oddać także jako kombinacje twardych podstawowych plus (l albo i), w dwóch ostatnich doszło do zupełnego rozbitcia korelacji przez wytworzenie nowych podstaw fonetycznych i dalej fonologicznych: (r - r' = r - $ž$, l - l' = w - l , l - l' = t - $č$, d - d' = d - $dž$, s - s' = s - $š$, z - z' = z - $ž$) etc. Nowo powstałe głoski fonetycznie miękkie typu t' , d' , r' etc. należy traktować tak, jak tworzy pierwszych dwóch zakresów, tzn. jako związki jutowe. Konstatujemy absolutny zanik KP w zakresach bliskopalatalnych (bo tam wszędzie trudno o korelaty w ogóle), a względny w dalekopalatalnych. Prócz (n) żaden korelat palatalny lub spalatalizowany nie występuje w pozycji wygłosowej, niezależnej. I w tym ostatnim wypadku można jednak opisać [n] bez wprowadzania pojęcia KP: w nagłosie i śródgłosie jako (ni), w wygłosie – jako (ni). (cdn.)

WIELOZNACZNOŚĆ A ANTONIMIA ZEWNĘTRZNA (SZKIC SEMANTYCZNY)

Relacje między wieloznacznością a antonimiami mogą i powinny stanowić bardzo

interesujący temat badawczy dla językoznawcy. Zadaniem niniejszego artykułu jest wprowadzenie w ten temat. Zarówno wieloznaczność, jak antonimia (obok takich zjawisk jak synonimia, homonimia, frazeologia, nieostrość zakresowa wyrazów, odrębność znaczeniowa terminologii itp.) dowodzą ogromnego bogactwa treści językowych. Wieloznaczność wyrazów, wyrazów, zwrotów językowych świadczy o wielkiej przewadze liczby pojęć, z których składa się ludzkie myślenie, nad liczbą słów, z których składa się mowa. Gdyby tej przewagi nie było, każdemu słowu wystarczłoby tylko jedno znaczenie, a wieloznaczność w ogóle by nie powstała. Natomiast zjawisko antonimii wykazuje, że umysł ludzki pilnie odnotowuje wszelkie przeciwieństwa w otaczającym nas świecie (i w nas samych, gdyż jesteśmy tego świata częścią), a najbardziej charakterystyczne i najczęściej powtarzające się utrwala w wyrazach antonimicznych.

Porównanie wieloznaczności z antonimiami, śledzenie powiązania i przepłatania się tych zjawisk może wiedzę językową znacznie pogłębić. Antonimie dzielimy na zewnętrzna i wewnętrzną. Przez antonimie zewnętrzna rozumieamy relacje antonimiczne między różnobrzmiającymi wyrazami. Przez antonimie wewnętrzne rozumieamy relacje antonimiczne między różnymi znaczeniami tego samego wyrazu wieloznacznego. Antonimia wewnętrzna ma już wczesniej ustaloną nazwę w lingwistyce, brzmiającą *enantiosemia* (od greckich wyrazów *enantios* — przeciwny oraz *sema* — znak), my jednak — nie odrzucając terminu *enantiosemia* — pozwolimy sobie na używanie terminu *antonimia wewnętrzna* jako *pendant* do antonimii zewnętrznej. Wszakże w tym artykule — powodując się troską o nieprzekroczenie jego dopuszczalnych rozmiarów — nie będziemy się antonimiami wewnętrzną zajmowali, mając zamiar to uczynić przy innej okazji.

Przez *wieloznaczność* rozumieamy posiadanie przez dany wyraz dwu (dwuznaczność jest odmianą wieloznaczności) lub kilku zakresów, tzn. dwu lub kilku klas desygnatów. Desygnaty wyrazu wieloznacznego należące do różnych klas mniej lub bardziej poważnie różnią się między sobą, lecz mają także jakieś cechy wspólne (gdymy tych cech wspólnych nie posiadały nie mieliśmy do czynienia z jednym wyrazem wieloznacznym, lecz z zespołem homonimów, czyli wyrazów o jednakowym brzmieniu, lecz całkiem odmiennych znaczeniach).

Mówiąc o wieloznaczności, będziemy mieli na uwadze trzy postacie znaczeń

wyrazu wieloznacznego: znaczenie p o d s t a w o w e, znaczenie (albo znaczenia) p o c h o d n e oraz znaczenie (albo znaczenia) p r z e n o s n e. Znaczenie podstawowe możemy rozumieć dwójako: bądź jest to znaczenie, z którym dany wyraz pojawił się w języku, gdy był jeszcze jednoznaczny, a nie wieloznaczny, i z którego zostały stopniowo wyprowadzone wszystkie inne jego znaczenia (diachroniczna interpretacja terminu *znaczenie podstawowe*); bądź znaczeniem podstawowym jest znaczenie, w którym dany wyraz jest najczęściej używany w języku współczesnym (synchroniczna interpretacja terminu *znaczenie podstawowe*).

Desygnaty wyrazu wieloznacznego użytego w znaczeniu pochodnym różnią się od jego desygnatów, gdy wyraz ten zostaje zastosowany w znaczeniu podstawowym, jednocześnie jednak istnieje między obu tymi postaciami desygnatów jakaś relacja jednorodności. Natomiast desygnaty wyrazu wieloznacznego w znaczeniu przenośnym należą do zupełnie innej dziedziny rzeczywistości anizeli desygnaty tegoż wyrazu w znaczeniu podstawowym (a także w znaczeniu pochodnym). Między desygnatami w wyrazu w znaczeniu przenośnym a jego desygnatami w znaczeniu podstawowym w ogóle nie istnieje żadne realne podobieństwo. Podobieństwo pomiędzy obu tymi postaciami desygnatów tkwi jedynie w psychice członków społeczności językowej, którzy stosując w mowie dany wyraz wieloznaczny raz w jego znaczeniu podstawowym, za drugim razem w znaczeniu przenośnym, mają jakieś podobne odczucia. Często bywa tak, że w znaczeniu podstawowym (także w pochodnym) pewien wyraz oznacza przedmioty lub zjawiska fizyczne, w znaczeniu przenośnym dany zjawiska psychiczne, duchowe. Bywa też odwrotnie: w znaczeniu podstawowym dany wyraz oznacza zjawiska psychiczne, w znaczeniu przenośnym — fizyczne. Oto przykłady. Wyraz *stalowy* w znaczeniu podstawowym oznacza przedmioty wykonane ze stali, np. *stalowa sztaba*. W wyrazieniu *stalowy kolor* wyraz *stalowy* użyty został w znaczeniu pochodnym. Sukienka koloru *stalowego* nie jest oczywiście wykonana ze stali, niemniej ma jakieś fizyczne podobieństwo do *stalowej sztaby*, a jest to podobieństwo koloru. Natomiast w wyrazieniu *stalowe nerwy* wyraz *stalowy*, użyty w znaczeniu przenośnym na oznaczenie zjawiska psychicznego, ściśle dyspozycji psychicznej, mianowicie znacznej odporności pewnej jednostki ludzkiej na przykrości i niepowodzenia — nie ma żadnego realnego podobieństwa, ani pod względem tworzywa, ani koloru, ani pod jakimkolwiek innym względem fizycznym do równobrzmiącego wyrazu *stalowy* w wyrazieniu *stalowa sztaba* czy też *sukienka koloru stalowego*.

Podobieństwo między podstawowym a przenośnym znaczeniem wyrazu *stalowy* polega wyjątkowo na tym, że ludzie, używając wyrażenia *stalowe nerwy*, myślą o człowieku odznaczającym się twardym, niezłomnym charakterem, mówiąc zaś *stalowa sztaba* myślą o przedmiocie wykonanym ze stali, czyli z materiału niezwykle twardego, trudnego do złamania. Oczywiście w wyrażeniach *warda stal* i *wardy charakter* wyraz *wardy* także został użyty w dwóch zupełnie odmiennych znaczeniach: podstawowym i przenośnym.

Natomiast wyraz *lagodny* w znaczeniu podstawowym oznacza zjawisko psychiczne (dyspozycję psychiczną), np. *lagodny charakter*, *lagodne usposobienie*. W wyrazieniu *lagodny uśmiech* wyraz *lagodny* występuje w znaczeniu pochodnym. Nie jest to

znaczenie podstawowe, gdyż uśmiech nie ma żadnych dyspozycji psychicznych (ma je człowiek), a jednak między łagodnym uśmiechem a łagodnym usposobieniem istnieje różnica, która tak się uśmiecha. W wyrażeniu *łagodny klimat* wyraz *łagodny* nie objawia żadnego rzeczowego podobieństwa do równobieżnego wyrazu w wyrażeniu *łagodny charakter*. Łagodny klimat należy — w przeciwieństwie do łagodnego charakteru — do dziedziny zjawisk fizycznych. Jedynie podobieństwo między łagodnym klimatem a łagodnym charakterem polega na tym, że ludzie zastanawiając się nad łagodnością klimatu reagują psychicznie jakoś w sposób podobny do reakcji psychicznej na myśl o czymś łagodnym charakterze.

Po tych wstępnych wyjaśnieniach przejdziemy do bezpośrednich rozważań nad naszym tematem, mianowicie nad relacjami między wieloznacznością a antonimią zewnętrzną. Zaczniemy od rozpatrzenia relacji antonimicznych między wyrazami wieloznacznymi a jednoznacznymi.

I. Stosunek antonimii między wyrazem wieloznacznym a jednozacznym

Wyraz wieloznaczny może w tej relacji antonimicznej występować w dowolnym ze swoich znaczeń, w szczególności w znaczeniu podstawowym lub pochodnym, natomiast wyraz jednozaczny — w jednym, jakie posiada. Przytoczymy przykłady obu tych możliwości.

A. Wieloznaczny wyraz *wieczór* w znaczeniu podstawowym oznacza część doby między zachodem słońca a nocą. W znaczeniu pochodnym oznacza publiczne zebranie z programem literackim lub muzycznym odbywające się wieczorem. Jednozaczny wyraz *ranek* jest antonimem wyrazu *wieczór* jedynie w znaczeniu podstawowym tego ostatniego, lecz nie w pochodnym.

B. Wieloznaczny wyraz *praca* w znaczeniu podstawowym oznacza wysiłek człowieka skierowany na zaspokojenie jego potrzeb poprzez doradne oddziaływanie na środowisko lub trwałe jego przekształcanie. W tym znaczeniu antonimem wyrazu *praca* jest jednozaczny wyraz *próżniactwo*. Ale *próżniactwo* nie jest antonimem *pracy* w innych znaczeniach, np. wtedy gdy *praca* oznacza jakiś utwór czy dzieło.

C. Wieloznaczny wyraz *zgoda* w znaczeniu podstawowym oznacza stan, w którym w jakimś środowisku ludzkim nie ma konfliktów, kłótni. W znaczeniu pochodnym *zgoda* oznacza przystanie na jakąś prośbę czy propozycję. Jednozaczny wyraz *odmowa* jest antonimem wyrazu *zgoda* tylko wtedy, gdy ten ostatni użyty został w znaczeniu pochodnym, lecz nie podstawowym.

D. Wieloznaczny wyraz *różny* w znaczeniu podstawowym znaczy tyle, co *rozmaity* (np. *Spokaly go różne przygody*). W tym znaczeniu tego wyrazu jednozaczny wyraz *jednaki* nie jest jego antonimem, ponieważ nie powiemy *Spokaly go jednaki przygody*. Gdy jednak *różny* występuje w znaczeniu pochodnym, oznaczając odmienność danego przedmiotu od innego (np. *Jan i Piotr mają różne upodobania*), wyraz *jednaki* staje się jego antonimem (*Jan i Piotr mają jednaki upodobania*).

E. Wieloznaczny wyraz *wizja* od dawna egzystuje w języku. Do niedawna miał trzy znaczenia. W znaczeniu podstawowym oznacza czyjeś urojone widzenie czegoś, majak. W znaczeniu pochodnym oznacza widzenie przez artystę lub uczonego czegoś, co nie egzystuje, lecz może być twórczym wysiłkiem powołane do życia. W innym znaczeniu pochodnym *wizja* oznacza oględziny dla wyjaśnienia okoliczności przestępstwa lub innych faktów mających znaczenie prawne. Natomiast jednoznaczny wyraz *fontia* liczy sobie zaledwie kilkadziesiąt lat bytowania w języku. Powstał dla oznaczenia dzwiko-wej strony programów telewizyjnych. W owym okresie wyraz *wizja* otrzymał dodatkowe czwarte znaczenie, w którym oznacza stronę wizualną programów telewizyjnych. Między tymi wyrazami powstała więc relacja antonimiczna, jednak łącząca *fontie* wyłącznie z tym czwartym, najświeższym znaczeniem *wizji*.

II. Stosunek antonimii między wyrazami wieloznacznymi w znaczeniu podstawowym

Wyróżniamy trzy odmiany tego stosunku:

1) stosunek antonimii łączy wyrazy wieloznaczne wyłącznie w znaczeniach podstawowych;

2) stosunek antonimii łączy wyrazy wieloznaczne, gdy występują w znaczeniach podstawowych i części znaczeń niepodstawowych;

3) stosunek antonimii łączy wyrazy wieloznaczne odpowiednio we wszystkich znaczeniach.

Ad 1: a) Wieloznaczne rzeczowniki *bieg* i *chód* są antonimami jedynie wtedy, gdy figurują w znaczeniach podstawowych. Oba w tych znaczeniach oznaczają posuwanie się człowieka czy zwierzęcia wykonywane za pomocą przemieszczania nóg. Przeciwnie natomiast implikująca stosunek antonimii tkwi w tym, że w trakcie chodu nogi nie są odrywane jednocześnie od ziemi, natomiast bieg właśnie na takim jednoczesnym odrywaniu polega.

W znaczeniach pochodnych wyrazy *bieg* i *chód* oznaczają poruszanie się przedmiotów martwych, m.in. mechanizmów zbudowanych przez człowieka. W tych znaczeniach wyrazy te nie są już antonimami, dlatego że nie oznaczają czynności przeciwstawnych, przede wszystkim zaś dlatego, że w ogóle odnoszą się najczęściej do odmiennych czynności, a więc nie konkurują ze sobą. Mówimy o chodzie, a nie o biegu zegarka, z drugiej zaś strony — o biegu, a nie o chodzie rzeki, planety czy pociągu. W odniesieniu do przedmiotów niematerialnych nie mówimy w ogóle o chodzie, lecz tylko o biegu (*bieg czasu, bieg myśli*).

b) Również czasowniki *wiolyżyc*, *wiolyżyc* są antonimami, gdy występują w znaczeniach podstawowych: *umieścić coś wewnątrz czegoś* oraz *wydobyc coś skądś i umieścić na widocznym miejscu*. Każdy z tych wyrazów ma poza tym po kilka innych znaczeń, podstawowymi wyrazy te antonimami nie są.

c) Wyłącznie w znaczeniach podstawowych są antonimami wieloznaczne przymiotniki *głośny* i *cichy*: *składający się z dźwięków o znacznym natężeniu* i *składający się z*

dźwięków o małym natężeniu. Pojawiając się w innych znaczeniach, wyrazy te nie pozostają w relacji antonimicznej. Tak np. mówimy *głośna sprawa*, lecz nie mówimy *cicha sprawa*. Z drugiej strony mówimy *cichy zakątek*, lecz nie *głośny zakątek*.

Ad 2: a) Wyrazy *przysięcie* — *odejście* użyte w znaczeniach podstawowych tworzą parę antonimiczną: *osiągnięcie jakiegoś miejsca na piechotę* oraz *opuszczenie jakiegoś miejsca na piechotę*. W odrożnieniu jednak od poprzedniej grupy przykładow wyrazy te są antonimami, także występując w części znaczeń pochodnych, np. w odniesieniu do środków komunikacji (*przysięcie, odejście pociągu, autobusu*), do por roku (*przysięcie, odejście zimy, wiosny*). Są jednak również takie znaczenia pochodne i przenośne, w których wyrazy te antonimami nie są. *Dzień przychodzi*, ale nie *odchodzi* (lecz się kończy). *Termin przychodzi*, lecz nie *odchodzi* (ale *upływa*). *Pomysł przychodzi* *komuś do głowy*, ale nie mówimy *Odszedł mi pomysł*.

b) Partnerami w relacji antonimicznej są także wyrazy *dać* i *odebrać*, funkcjonujące w znaczeniach podstawowych: *przekazać komuś jakiś przedmiot do ręki* oraz *dostać od kogoś jakiś przedmiot z powrotem*. Wyrazy te są antonimami także w niektórych innych znaczeniach: *dać obietnicę* — *odebrać obietnicę*, *dać wykształcenie* — *odebrać wykształcenie*, *dać sygnał* — *odebrać sygnał*.

Antonimami są wyrazy *dać* i *odebrać* także w zwrotach *dać posadę* — *odebrać posadę*, *dać pełnomocnictwo* — *odebrać pełnomocnictwo*, *dać zezwolenie* — *odebrać zezwolenie*. Jednak tak wielkie są bogactwo i różnorodność treści językowych, że z pozoru identyczne formy antonimiczne typu z jednej strony *dać obietnicę* — *odebrać obietnicę*, z drugiej zaś strony *dać zezwolenie* — *odebrać zezwolenie* zawierają w sobie przeciwstawne treści. Przeciwnością ta wynika z wieloznaczności wyrazu *odebrać*. *Odebrać obietnicę* — to tyle, co *otrzymać obietnicę*. Natomiast zwrot *odebrać zezwolenie* nie oznacza otrzymania zezwolenia, lecz wręcz przeciwnie jego cofnięcie (z tym, że jakby wraca ono w rozporządzenie osoby, która go przedtem udzieliła).

Antonimiczność wyrazów *dać* i *odebrać* nie jest jednak zjawiskiem bezwyjątkowym. W szczególności nie zawsze zachodzi, gdy *odebrać* występuje w znaczeniu *otrzymać*. Mówimy *odebrać przesyłkę na pocztę*, nie mówimy jednak *dać przesyłkę*, lecz *wydać przesyłkę*, a antonimem o innym znaczeniu tegoż zwrotu *odebrać przesyłkę* jest zwrot *naład przesyłkę*.

Wyraz *dać* może oznaczać wystąpienie z czymś, przysporzenie, dostarczenie, spowodowanie czegoś, np. *dać koncert*, *dać ślub*, *dać płon*, *dać cien*. Nie możemy jednak nawet jeśli przyjdzie nam chęć odwrócenia znaczenia tych wyrazów, powiedzieć *odebrać koncert*, *odebrać ślub*, *odebrać płon*, *odebrać cien*.

c) Antonimami są wyrazy *ciepły* i *chłodny*. W znaczeniach podstawowych znaczą one: *mający dość wysoką temperaturę* i *mający dość niską temperaturę*. Relacja antonimiczna jest tu oczywista. Relacja ta istnieje również wtedy, gdy wyrazy te występują w znaczeniach przenośnych: *objawiający przyjazne uczucia* i *nie objawiający przyjaznych uczuć*. Jednakże wyraz *ciepły* ma także znaczenie pochodne *zapewniającego przed zimą* (*ciepły sweter, ciepła sukienka*). Wyraz *chłodny* przeciwstawnego znaczenia nie posiada, nie jest zatem, gdy *ciepły* występuje w powyższym znaczeniu, jego partnerem antonimicznym.

d) Inaczej przedstawia się relacja antonimii między wyrazami *wrażliwy* i *grubo-*

skóry. *Wrzylwy* ma dwa znaczenia: w znaczeniu podstawowym odnosi się do zjawisk psychicznych i oznacza cechę człowieka czulego, łatwo ulegającego emocjom; w znaczeniu przenośnym ma zastosowanie do zjawisk fizycznych (ściśle: fizjologicznych) i oznacza małą odporność danego organizmu żywego na szkodliwe oddziaływanie zewnętrzne (np. *roslina wrzylwa na mróz*). Dwa znaczenia ma także wyraz *gruboskóry*. Jednak w przeciwieństwie do wyrazu *wrzylwy gruboskóry* w znaczeniu podstawowym oznacza zjawisko fizyczne, mianowicie posiadanie grubej skóry (zazwyczaj przez zwierzęta). W znaczeniu przenośnym *gruboskóry* jest nazwą pewnego zespołu cech psychicznych i odnosi się do człowieka nietakownego, nieczulego na cierpienia innych ludzi.

Gdy wyraz *gruboskóry* występuje w swym znaczeniu podstawowym, wyraz *wrzylwy* w żadnym ze swych znaczeń nie jest jego antonimem. Natomiast gdy w znaczeniu podstawowym występuje wyraz *wrzylwy, gruboskóry* jest jego antonimem, lecz tylko wtedy, gdy sam zostaje użyty w znaczeniu przenośnym.

Ad 3: Rozpatrywalismy niedawno relację antonimii między wyrazami *ranek* a *wieczór*. Wyraz *poranek* jest synonimem wyrazu *ranek*. *Poranek* jest także połączony stosunkiem antonimii z wyrazem *wieczór*. A jednak antonimia ta przedstawia się odmienne niżeli antonimia między *wieczorem* a *rankiem*. Różnica ta pochodzi stąd, że *ranek* jest wyrazem jednoznacznym, *poranek* — wieloznacznym. Wyrazy *poranek* i *wieczór* w znaczeniach podstawowych oznaczają przeciwną porę dnia (*poranek* — początek, *wieczór* — koniec), w znaczeniach pochodnych zaś zebrań w celach oświatowych, kulturalnych, towarzyskich odbywające się w tych przeciwnych porach. Co prawda zebrań takie w celach towarzyskich odbywa się częściowo wieczorem niż rano, ale nie ma żadnych zasadniczych przeszkód dla urzędzenia go w godzinach rannych.

Wyrazy *poranek* i *wieczór* mają tylko po dwa, przed chwilą wspomniane znaczenia słownikowe. W każdym z tych znaczeń są odpowiednio względem siebie antonimami. Nie jest objęty powyższymi relacjami antonimicznymi wyraz *wieczór*, gdy figuruje we frazeologizmie *wieczór życia* (= *starość*). Nie używamy wyrazu *ranek życia* ani *poranek życia*. Ale nie jest to zaden wyjątek z reguły, lecz właśnie zastosowanie reguły głoszącej, że wyrazy wieloznaczne występują jako synonimy lub jako antonimy w swych znaczeniach słownikowych (pochodnych, przenośnych), a pełniąc rolę członów frazeologizmów, mogą swe znaczenia słownikowe tracić. Tak to się właśnie przedstawia z wyrazem *wieczór* we frazeologizmie *wieczór życia*. W tym frazeologizmie *wieczór* nie oznacza schyłku dnia, lecz po prostu schyłek, a to nie jest zadne słownikowe znaczenie tego wyrazu.

Antonimia wyrazów *poranek* i *wieczór* stanowi przykład antonimii wyrazów wieloznacznych, która nazwiemy *antonimią kalkowitą*.

Całkowita antonimia wyrazów wieloznacznych jest, jak się wydaje, zjawiskiem w języku bardzo rzadkim. Można by było się spodziewać, że antonimiami kalkowitymi (antonimiami we wszystkich znaczeniach słownikowych) są np. wyrazy *dobry* i *zły*. Na czym można takie przypuszczenie oprzeć? Na tym, że wspólny element wszystkich liczących znaczeń wyrazu *dobry* polega na tym, że wyraz ten zawsze zawiera pozytywną ocenę obiektu, do którego się odnosi. I odwrotnie, wspólny element wszystkich

znaczeń wyrazu *zły* polega na negatywnej ocenie jego dowolnego desygnatu. Stwierdzenie to implikuje, zdawałoby się, wniosek, że ilekroć można o kimkolwiek lub czymkolwiek powiedzieć, że jest dobry, można także o tym samym obiekcie stwierdzić, że jest zły. Jedno z tych twierdzeń będzie fałszywe, ale żadne nie będzie bezsensowne. Na tym miałaby polegać całkowita antonimia wyrazów *dobry* i *zły*. Przypuszczenie to sprawdza się w stosunku do przeważającej części znaczeń tych wyrazów. Są one antonimiami w wyrażeniach *dobry człowiek* — *zły człowiek*, *dobry charakter* — *zły charakter*, *dobry czyn* — *zły czyn*, *dobry zamiar* — *zły zamiar*, *dobra wola* — *zła wola*, *dobra opinia* — *zła opinia*, *dobry humor* — *zły humor*, *dobra nowina* — *zła nowina*, *dobra matka* — *zła matka*, *dobry ślusarz* — *zły ślusarz*, *dobry wzrok* — *zły wzrok*, *dobre zdrowie* — *złe zdrowie*, *dobra jakość* — *zła jakość*, *dobry obiad* — *zły obiad*, *dobry interes* — *zły interes* itd. itd.

Istnieje jednakże i takie znaczenie wyrazu *dobry*, w którym *zły* nie partneruje mu jako antonim. Bywa tak wtedy, gdy *dobry* znaczy tyle, co 'z nadwyżką odmierzony'. Mówimy *Do domu jest dobry kilometr*, *Rozmowa trwa już dobrą godzinę*, lecz nie mówimy *Do domu jest zły kilometr*, *Rozmowa trwa już złą godzinę*. Z drugiej strony poprawne jest powiedzenie *Jestem dobry na niego*, natomiast *wadliwe* i bezsensowne — powiedzenie *Jestem dobry na niego*, w którym *zły* ma taki rozwój znaczenia wzajemnie antonimiczne.

III. Stosunek antonimii między wyrazami wieloznacznymi w znaczeniach pochodnych

W tym punkcie będzie nam chodziło o: 1) antonimie dwóch wyrazów wieloznacznych występujących w znaczeniach pochodnych, 2) antonimie dwóch wyrazów wieloznacznych, z których jeden występuje w znaczeniu pochodnym, drugi w podstawowym, 3) antonimie dwóch wyrazów wieloznacznych, z których jeden występuje w znaczeniu pochodnym, drugi w przenośnym.

Ad 1: Wyraz *równy* w znaczeniu podstawowym znaczy tyle, co *gładki*, *prosty*, *piaski*, natomiast wyraz *równy* w znaczeniu podstawowym znaczy tyle, co *rozmaity*. W tych znaczeniach wyrazy te antonimiami nie są. Nie można np., mając zdanie *Ta droga jest równa*, sformułować zdania względem niego przeciwnego *Ta droga jest różna*. Nie można także do zdania *Widziałem różnych ludzi* sformułować zdania przeciwnego *Widziałem równych ludzi*.

W znaczeniach pochodnych natomiast *równy* (*innemu*) to tyle, co *taki sam jak inny*, a *równy* (od innego) — to tyle, co *nie taki sam jak inny*. Jest oczywiście, że w tych znaczeniach pochodnych wyrazy *równy* i *różny* są wobec siebie antonimiami. Wyraz *równy* ma jeszcze dalsze znaczenia pochodne, dla których *równy* nie ma antonimicznego odpowiednika.

Przypomnijmy, że jednoznaczny wyraz *jednakowy* (synonim wyrazu *równy*) jest

antonimem wyrazu *różny* także tylko wtedy, gdy ten ostatni występuje w znaczeniu pochodnym 'nie taki sam jak inny'.

Ad 2: a) Wyraz *mowa* w znaczeniu podstawowym oznacza ogół wyrazów i zwrotów, którymi ludzie postępują się w celu porozumiewania się. W tym znaczeniu wyraz *mowa* nie jest antonimem wyrazu *milczenie*. Jednakże jest tym antonimem w jednym ze znaczeń pochodnych, gdy oznacza samą czynność mówienia. Natomiast wyraz *milczenie* w relacji antonimicznej *mowa* — *milczenie* funkcjonuje oczywiście w znaczeniu podstawowym. Ale *milczenie* jest także wyrazem wieloznacznym i posiada znaczenie pochodne, w którym oznacza niezabieranie głosu w jakiejś sprawie. Występując w tym znaczeniu *milczenie* jest antonimem wyrazu *mowa* w znaczeniu *przemówienie*.

b) Wyraz *gruby* w znaczeniu podstawowym oznacza przedmiot mający duży obwód. Natomiast *chudy* w znaczeniu podstawowym oznacza człowieka lub zwierzę, mających mało ciała (w relacji do tegoż ciała długości). Jasne jest, że *gruby* i *chudy* w powyższych znaczeniach nie pozostają w stosunku antonimii. Natomiast w znaczeniu pochodnym *gruby* oznacza człowieka lub zwierzę, mających dużą wagę (w tejże relacji do długości ciała). W tym znaczeniu wyraz *gruby* jest antonimem wyrazu *chudy* (w znaczeniu podstawowym). Poza tym wyrazom *gruby* i *chudy* przysługują jeszcze dalsze znaczenia pochodne i przenośne (*gruby* zysk, *gruby* żart, *chudy* ser, *chudy* dobytek), w których antonimami nie są.

c) Wyraz *idealny* w znaczeniu podstawowym oznacza przedmiot odznaczający się najwyższą jakością. Wyraz *realny* w znaczeniu podstawowym oznacza przedmiot istniejący w rzeczywistości. Nie ma tu żadnej relacji antonimii. Obraz natychmiast się zmienia, gdy wyraz *idealny* przybiera znaczenie pochodne istniejący jedynie jako idea, lecz nie w rzeczywistości. Relacja antonimii między wyrazem *idealny* w znaczeniu pochodnym a wyrazem *realny* w znaczeniu podstawowym jest oczywista. Jednak tym się stosunki antonimiczne między tymi dwoma wyrazami nie wyczerpują. W innym jeszcze znaczeniu pochodnym *idealny* to tyle, co 'szczytny, wzniosły, ale praktycznie nieosiągalny' (przynajmniej w przewidywalnej przyszłości), *realny* zaś w znaczeniu pochodnym — tyle, co 'jeszcze nie istniejący, lecz możliwy do osiągnięcia' (*cel idealny* versus *cel realny*). W tych znaczeniach wyrazy *idealny* i *realny* są również antonimami. Nie ma natomiast relacji antonimii między wyrazem *idealny* w znaczeniu podstawowym a wyrazem *realny* w żadnym z jego znaczeń. Gdyby takie znaczenie istniało, *realny* musiałby w nim znaczyć tyle, co 'odznaczający się niską jakością', a przecież takie znaczenia wyrazowi *realny* w żadnym jego użyciu nie przypisujemy.

Ad 3: Wyraz *niewinny* znaczy tyle, co 'nie obrażający moralności ani poczucia przyzwyczajenia' (*niewinny żart, niewinny dowcip*). Jest to oczywiście znaczenie pochodne, a nie podstawowe, w którym *niewinny* to tyle, co 'ten, kto nie popełnił żadnego czynu zasługującego na karę'. Natomiast wyraz *niesmaczny* znaczy tyle, co 'wulgarny, sprawiający przykre wrażenie' (*niesmaczny kawał, niesmaczny docinek*). *Niesmaczny* w tym znaczeniu odnosi się do odczuć ludzi, którzy są świadkami tego kawału lub słuchają tego docinku, zatem oznacza zjawisko psychiczne. Jest to więc przenośne znaczenie wyrazu *niesmaczny*, albowiem w znaczeniu podstawowym *niesmaczny* oznacza pewną właściwość artykułu żywnościowego, czyli zjawisko fizyczne.

Użyte w powyższych znaczeniach wyrazy *niewiny* i *nieśmaczny* są antonimami (*niewiny żart* kontra *nieśmaczny żart*). W innych znaczeniach wyrazy te antonimami nie są.

IV. Stosunek antonimii między wyrazami w znaczeniach przenośnych

A. Wyrazy *stalowy* i *slaby* są antonimami wtedy, gdy oznaczają dyspozycje psychiczne (*stalowa wola* — *slaba wola*, *stalowe nerwy* — *slabe nerwy*). Wyrazów tych użyto w powyższych przykładach w znaczeniach przenośnych, gdyż występując w znaczeniach podstawowych lub pochodnych oznaczają one właściwości przedmiotów i zjawisk fizycznych (*stalowy prei*, *stalowa konstrukcja*, *stalowy kolor*, *slabe zabezpieczenie*, *slaby kolor*, *slabe pchnięcie*). Ale w znaczeniach podstawowych lub pochodnych wyrazy te antonimami nie są.

B. W podobny sposób kształtują się relacje semantyczne między wyrazami *bol* i *stodysz*. Występując w znaczeniach podstawowych, oznaczają one zjawiska fizyczne i fizjologiczne (*bol zęba*, *glowy*, *stodysz cukru*, *miodu*) i w tych znaczeniach nigdy nie są antonimami. Natomiast w znaczeniach przenośnych oznaczają zjawiska psychiczne: *bol* oznacza odczuwanie wielkiej przykrości, a *stodysz* — wielkiej przyjemności (*bol* *kłęski*, *stodysz zwycięstwa*). I wyjącznie w znaczeniach przenośnych są partnerami w relacji antonimicznej.

*
*
*

Rozważaliśmy dotychczas relacje antonimiczne między wyrazami wieloznacznymi (oraz między wyrazami wieloznacznymi a jednoznacznymi). Istnieje jednak obszerne płaszczyzna tych relacji, o której jeszcze nie wspominaliśmy. Chodzi o to, że wyraz wieloznaczny, będący w jednym ze swych znaczeń antonimem pewnego wyrazu wieloznacznego lub jednoznacznego, często bywa — występując w innym znaczeniu — antonimem zgoła innego wyrazu. Tak np. mówiliśmy o tym, że wyraz *wrażliwy*, będąc antonimem w znaczeniu podstawowym jako 'czuły, podatny na emocje' ma partnera antonimicznego w wyrazie *gruboskórny* (w znaczeniu przenośnym), który nie jest jego antonimem, gdy *wrażliwy* występuje w znaczeniu przenośnym 'szczególnie podatny na wpływy fizyczne' (o organizmie żywym). W tym znaczeniu, *wrażliwy* ma jednak innego antonimicznego partnera w wyrazie *odporny*. Analogiczną sytuację mamy w wypadku wyrazu *stary*, który w jednym znaczeniu jest antonimem wyrazu *młody*, w innym — antonimem wyrazu *nowy*.

Nie będziemy podawali dalszych przykładów powiązań antonimicznych wyrazu wieloznacznego z różnymi wyrazami, albowiem przykładów tych byłoby — ze względu na rozmiar zjawiska — po prostu zbyt dużo. Jest rzeczą oczywistą, że równoległe zjawisko zachodzi także w obrębie synonimii, tzn. iż wieloznaczny wyraz A, mając — gdy występuje w znaczeniu a — partnera synonimicznego w wyrazie B, może, będąc użyty w znaczeniach b, c, d, e mieć całkiem innymi partnerów synonimicznych.

O ZASTOSOWANIU MIKROKOMPUTERÓW W JĘZYKOZNAWSTWIE

1. W s t ę p

Szybki rozwój mikroelektroniki umożliwił lawinową produkcję małogabarytowych tzw. mikrokomputerów osobistych (PC), mających jednak znaczne pojemności pamięci operacyjnych i zewnętrznym oraz moc obliczeniową. Dzięki temu urządzeniu elektronicznej techniki obliczeniowej mikrokomputery mogły „wyszc” poza wyspecjalizowane ośrodki i stać się wręcz urządzeniami powszechnego użytku. Szczególnie szybko znalazły one zastosowanie w pracach inżynierskich, naukowo-badawczych i w rozwiązywaniu problemów ekonomicznych. Dzisiaj już jednak można stwierdzić, że nie ma takiej dziedziny, gdzie nie byłoby przydatnie stosowane.

W ostatnim czasie również w badaniach językoznawczych w krajach zachodnich wiele czasochłonnych i pracochłonnych czynności zostało zastąpionych przez komputer. Zrealizowane założenie projektowe tych urządzeń jako komputerów osobistych pozwała także językoznawcy jako osobie nie związanej profesjonalnie z informatyką postugiwać się nimi skutecznie w dość szerokim zakresie. Celem niniejszego artykułu jest właśnie ogólne przedstawienie możliwości i korzyści zastosowania mikrokomputerów w pracach językoznawczych.

Generalnie można wyróżnić następujące dziedziny zastosowań:

- a) edycja tekstów — komputer jako inteligentna maszyna do pisania;
- b) bazy danych — gromadzenie danych w sposób zorganizowany, uporządkowany i efektywne, systemowe wykorzystanie tych danych;
- c) analiza i synteza danych pod kątem określonego problemu — stosowanie wyspecjalizowanych programów użytkowych, np. w badaniach językoznawstwa statystycznego.

2. Co powinien wiedzieć językoznawca z elementarza technicznych aspektów komputera?

Podjmując pracę z komputerem, językoznawca powinien znać kilka parametrów charakterystycznych komputer. Uproszczone, podstawowym kryterium klasyfikującym systemy mikrokomputerowe są ich pojemności pamięci operacyjnych i zewnętrznych, szybkość wykonywania operacji oraz konfiguracje, w jakich występują. Najpopularniejsze mikrokomputery PC mają pamięci operacyjne od 64 KB do 4 MB.

Podstawową jednostką pamięci jest 1 bit — jako ilość informacji, jaką niesie jeden z dwóch jednakowo prawdopodobnych sygnałów (por. Hammerl, Sambor 1989). Jednostką większą jest bajt, 1 bajt = 8 bitów, 1 kilobajt (1 kB) = 1024 bajty, 1 megabajt (1 MB) = 1048576 bajtów. Jeden znak (litera, cyfra) reprezentowany jest w komputerze przez 1 bajt, czyli ciąg ośmiu zero-jedynkowych sygnałów. Częstotliwość zegara wewnętrznego wynosi od 4 do 20 Megaherców (MHz) (jest to wewnętrzny rytm pracy komputera określający szybkość operacji). Przy częstotliwości standardowej 4,77 MHz komputer może wykonać w ciągu jednej sekundy 250 tys. takich operacji, jak dodawanie, odejmowanie, przesyłanie danych.

Najczęściej spotykane urządzenia zewnętrznych pamięci masowych to:

a) stacje dysków twardych o pojemności pamięci dysku od 10 MB do 190 MB, b) stacje dla dyskiek — 360 kB lub 1,2 MB. Dla zobrazowania skali wielkości można powiedzieć, że jedna pełna strona maszynopisu zajmuje około 2 kB pamięci komputera.

Podstawowy zestaw systemu mikrokomputerowego zawiera:

- monitor,
- klawiaturę,
- moduł z pamięcią, dyskiem twardym, stacją dyskiek,
- drukarkę.

Kryterium rozstrzygającym o wyborze klasy systemu PC i jego konfiguracji jest problematyka, do której ma być użyty komputer; wiąże się to bezpośrednio z wymaganiami pojemności pamięci operacyjnej, masowej zewnętrznej itp. Ze względu na różnorodność sprzętu i związaną z tym rozległość tematyki, autorzy ograniczyli się tylko do jej zasygnalizowania i zwrócenia uwagi na najistotniejsze kwestie. Bardziej szczegółowe i wyczerpujące dane można znaleźć w instrukcjach obsługi i opisach technicznych dostarczanych użytkownikowi przy nabywaniu sprzętu komputerowego oraz w literaturze (Kleiber, Szuniewicz 1988).

3. Komputer jako inteligentna maszyna do pisania

Językoznawca, przygotowując teksty w formie artykułów, książek, referatów, materiałów dydaktycznych, często korzysta z maszyn do pisania. W wypadku zaistnienia konieczności poprawek wiąże się to z powtórnym przepisywaniem i dodatkowym nakładem pracy. Jedną z bardzo efektywnych metod pozwalających tego uniknąć jest użycie komputera jako „inteligentnej” maszyny do pisania. Cecha „inteligencji” urządzenia nie ma nic wspólnego z naturalną inteligencją człowieka, jednak ze względu na możliwość

— pamiętania i przechowywania tekstu, np. na dysku twardym lub//i na dyskietkach (obszerza książka może być zapamiętana na kilku dyskietkach, tj. około 190 stron na dyskietce 360 kB),

— korekcy w każdej chwili dowolnego znaku, wyrazu, zdania bądź całego bloku tekstu,

— wielokrotnej bardzo szybkiej edycji na drukarce lub ekranie,

— dynamicznej zmiany kroju pisma,

— używania zasobu znaków, jakich nie ma równoległe żadna maszyna do pisania, np. obcych alfabetów, symboli matematycznych,

— automatycznej kontroli ortografii,

— wyszukiwania kontekstowego dowolnej jednostki tekstu,

— dowolnego formatowania tekstu

komputer jest niewątpliwie czymś więcej niż zwykłą maszyną do pisania.

Na naszym rynku już obecnie jest rozpowszechnionych kilkanaście rozwiązań tych i uniwersalnych edytorów tekstów. Zasadniczo edytory można podzielić na dwie grupy:

— edytory języków programowania,

— edytory wyspecjalizowane do obróbki tekstów.

Do pierwszej grupy należą np. edytor turbo-pascala, basic-ED Epsilon, Brief.

Jednakże edytory te ze względu na swą specjalizację, tj. jako edytory tekstów języków

programowania, nie są uniwersalne i nie dysponują np. rozwiązanymi zasobami

znaków. Dostosowanie ich do liter polskiego alfabetu wymaga przeróbek programów.

Edytory drugiej grupy, np. Chewriter, Word, Wordstar, Tasword, Personal Editor,

Kedit, Volkswriter, Professional Editor są bardziej uniwersalne i mogą być stosowane

na różnym sprzęcie. Powszechnie używanym i umożliwiającym wszystkie wymienione

wyżej operacje jest edytor Chewriter i Wordstar.

4. Gromadzenie danych (bazy danych i ich przetwarzanie)

Większość prac językoznawczych i filologicznych wymaga na ogół analizy dużej liczby tekstów i założeń baz danych do dalszego przetwarzania. Wiąże się to z czasochłonnościami, wielokrotnie wykonywanymi czynnościami, a rezultaty tych prac są często mniej wartościowe tylko ze względu na fizyczną niemożliwość przetworzenia ręcznie dużej ilości informacji. Obecnie staje się to możliwe dzięki użyciu narzędzi elektronicznego przetwarzania danych.

Jedną z podstawowych zalet komputera jest to, że może on zgromadzić i przechowywać ogromne ilości informacji. Aby jednak ta informacja była dla nas użyteczna, musi być zapamiętana w pewien uporządkowany sposób. Istnieje wiele metod porządkowania wprowadzanych danych (Martin 1983). Praktycznie możliwe jest to w każdym języku programowania. W większości języków programowania wymagane są jednak pewne umiejętności informacyjne.

Jednym z języków do tworzenia i organizacji baz danych, zakładających nieprofesjonalność w informatyce, jest język dbase II, dbase III, dbase III plus. Poszczególne wersje dbase różnią się między sobą możliwościami, zakresem działania instrukcji i wymaganiem dotyczącymi sprzętu, zapoznanie się jednak z jednym z nich pozwoli szybko w razie potrzeby posługiwać się również inną wersją. Warto zwrócić uwagę na to, że np. dbase II może być już używany na komputerach mających 64 kB pamięci operacyjnej oraz stać się dyskiem. Założenie w tym języku bazy danych — identycznie jak w dbase III — ogranicza się do kilku instrukcji.

Przykład 1.

Chcemy założyć słownik jednojęzyczny w języku dbase III o nazwie „sljedje” (nazwę słownika ustalamy sami, długość nazwy nie może przekraczać 8 znaków, a więc 1 bajta). W słowniku chcemy rejestrować leksemy wraz z ich znaczeniami i definicjami znaczeń (ewentualnie kontekstami opisu znaczeń).

Po wywołaniu dbase piszemy:

create sljedje

Na monitorze ukaze się komunikat:

Field name typ width

Teraz wystarczy wpisać nazwę, rodzaj pola, długość

np. leksem c 30

(c oznacza „charakter” — ang. 30 — ilość znaków).

Drugą nazwę deklarujemy podobnie, a będzie miało znaczenie 1.

np. znac 1 c 30

Podobnie trzecią nazwę pola, a będzie miało znaczenie drugie.

np. znac 2 c 30

itd.

W taki oto prosty sposób możemy sami założyć omawiany słownik jako bazę danych. Oczywiście liczba znaczeń (pól) może być większa (128 w dbase III). Po naciśnięciu klawisza Ctrl End, a następnie ENTER możemy przystąpić do wprowadzania danych. W podobny sposób można założyć bazę danych, wprowadzając do komputera leksemy słownika wraz z ich opisem fleksyjnym. Taka baza danych umożliwia przeszukiwanie zbioru ze względu na różnorakie cechy fleksyjne leksemów. Inym przykładem bazy danych może być wprowadzony do pamięci komputera odpowiedni korpus tekstów, w których przy poszczególnych słowoformach mogą być zakodowane informacje fleksyjne, dotyczące np. części mowy, przypadku, liczby, osoby, czasu, trybu itp. Bardziej wyczerpujące dane techniczne odnoszące się do zakładania baz danych można znaleźć w opisach języka dbase.

5. Przetwarzanie zgrupowanych danych

Utworzona w ten sposób baza danych nie jest oczywiście jedyną możliwością wprowadzenia danych; operacje te są wykonywane w różnych językach za pomocą różnych instrukcji (Bielecki 1988). Zbiór instrukcji-polecen dla komputera, zintegrowany w logiczną całość, mającą do spełnienia jakiegoś zadania, tworzy nasz program użytkowy, np. uporządkowanie alfabetyczne zapisanych w przypadku kolejności leksemów słownika lub słowoform tekstu. Oczywiście trudno byłoby językoznawcy nie znającemu dobrze programowania zbudować i zaprogramować skomplikowany algorytm dla komputera, konieczny do rozwiązania poważniejszych zadań. W takich wypadkach niezbędna jest współpraca językoznawcy z informatykiem. Współpraca ta polega na szczegółowym sformułowaniu przez językoznawcę zadania oraz na wspólnej analizie problemu. Następnie informatyk układa program w odpowiednim języku, uruchamia program i zapoznaje z jego obsługą językoznawcę.

Część badań językoznawczych dotyczy statystycznego przetwarzania leksemów

tekstowych lub słownikowych. W tych wypadkach szczególnie przydatnym narzędziem jest komputer, który może analizować wprowadzony leksem i wykonać następujące czynności:

- porządkować alfabetycznie leksemy,
- obliczać częstość występowania poszczególnych leksemów,
- utworzyć listę rangową leksemów według częstości,
- wyliczyć parametry statystyczne, np. średnie wazone, wariacje, kowariancje, rozkład częstości leksemów itp.,
- wydrukować wyniki.

W analogiczny sposób może być przetworzony w komputerze korpus tekstów, zawierający słowoforny. Zakres czynności można rozszerzyć i dostosować do każdej szczegółowej tematyki badań. Jak wspomniano, dość przydatnym dla językoznawcy i nie wymagającym szczególnych umiejętności językiem programowania jest dbase. Oto przykład posługiwania się nim w wypadku komputerowego słownika jednojęzycznego, zawierającego leksemy wraz z ich znaczeniami. Program ten ma na celu szybkie podanie (dla każdego wcześniejszego wprowadzonego do bazy danych leksemu) całościowego opisu znaczeniowego jak w słowniku jednojęzycznym. Algorytm postępowania wygląda następująco:

Przykład 2.

- A. Dysponując założoną w przykładowej bazie danych o nazwie „sljedje”, która znajduje się w pamięci (zewnętrznej masowej) komputera, komunikujemy komputerowi, że chcemy z nią pracować — operacja ta nazywa się otwarciem zbioru.
- B. Następna operacja jest polecenie dla komputera uporządkowania bazy danych według określonego kryterium, np. uporządkowania leksemów według alfabety. Operacja ta nazywa się indeksowaniem zbioru.
- C. Teraz można wprowadzić do komputera leksem, dla którego poszukujemy opisu znaczeniowego.
- D. Otrzymujemy komunikat (np. na ekranie, drukarce) o postaci leksem + znaczenie 1 + znaczenie 2 itd.
- E. W powyższy sposób można znaleźć opisy znaczeniowe wszystkich leksemów wprowadzonych do bazy danych.

To samo można wyrazić za pomocą instrukcji dbase III:

- a) use sljedje
- b) index on leksem to leksem
- c) find (nazwa leksemu)
- d) display
- e) find (nazwa następnego poszukiwanego leksemu).

W wypadku braku w słowniku poszukiwanego leksemu otrzymamy komunikat „No find”. Powyższe operacje wyszukiwania możemy całościowo zautomatyzować, zapisując instrukcje za pomocą komendy „modify command”, a następnie inicjować przy użyciu „do”:

Wielu językoznawców zajmuje się obecnie opracowaniem tzw. ciągów definicyj-

nych za pomocą słowników jednojęzycznych (Martin 1974, Sambor 1983, Hammerl 1987, a, b, c, Schierholz 1983). Autorzy zakładali, że hasła rzeczownikowe słownika definiowane są według klasycznej formy, tj. *genus proximum + differentia specifica*. Wobec tego można dla każdego hasła rzeczownikowego w słowniku odnaleźć jego pojęcie nadrzędne jako *genus proximum*. To pojęcie nadrzędne może stać się kolejnym punktem wyjścia do odszukania jego bezpośredniego pojęcia nadrzędnego itd. W ten sposób dla jednego leksemu wyjściowego można znaleźć kilka kolejnych pojęć nadrzędnych o coraz większym stopniu ogólności, przy czym ciąg definiacyjny kończy się na leksemie nie definiowanym przez ten słownik. Oto kilka przykładów ciągów definiacyjnych:

dziecko → człowiek → istota → organizm
 lada → kontuar → stół → mebel → sprzęt → przedmiot
 agawa → roślina → organizm → istota

Dyskusję metodologiczną na temat sposobów wyszukiwania ciągów definiacyjnych zainteresowany Czytelnik znajdzie w pracach J. Sambor (1983) i R. Hammerla (1987a). Wyszukiwanie takie jest bardzo pracochłonne i czasochłonne, z tego względu autorzy ograniczyli swoje badania do bardzo małych zbiorów, wylosowując ze słowników od 1000 (Sambor, Hammerl) do 1700 leksemów (Martin) i układając dla nich tyleż ciągów definiacyjnych. Za pomocą komputera można znacznie przyspieszyć wyszukiwanie i zapisywanie odpowiednich ciągów definiacyjnych; wygląda ono następująco:

Przykład 3.

- A. Wyszukiwanie rozpoczynamy od otwarcia zbioru (por. przykład 2, punkt a).
 B. Jeśli zbiór nie został wcześniej zaindeksowany, to należy go zaindeksować (por. przykład 2, punkt b).
 C. Wprowadzamy teraz leksem, dla którego poszukujemy wszystkich pojęć nadrzędnych.
 D. Otrzymamy komunikat o postaci:
 hasło = *genus proximum + differentia specifica* (znaczenie 1),
genus proximum + differentia specifica (znaczenie 2) itd.
 Następnie wprowadzamy kolejne *genus proximum* itd.
 W zapisie za pomocą dbase III będzie:

a) use *sljedje*
 b) *index on leksem to leksem*
 c) *find* (hasło)
 d) *display*
 e) *find* (*genus proximum*).

Proces wyszukiwania możemy również zrealizować półautomatycznie, używając w tym celu klaswisy funkcyjnych F1 ... F10 i instrukcji „set function”, np. set function 10 to „display”. Zrealizowanie instrukcji „display” w tym wypadku nastąpi po naciśnięciu klawisza F10! ENTER. Działające w podobny sposób — chociaż bardziej rozbudowane — programy pozwalały nadzwyczaj efektywnie układać słowniki dwujęzyczne, sporządzać wykresy i graficznie przedstawiać zależności między np. cechami liczbowy-

mi leksemów w lingwistyce kwantylatywnej (takimi jak długość leksemu i jego frekwencja).

6. Analiza i synteza danych językowych w specjalistycznych badaniach językoznawczych

Jest to problematyka do tej pory w najsłabszym stopniu realizowana przez komputery ze względu na mało sformalizowany opis języka w większości prac językoznawczych, których bogaty materiał empiryczny niełatwo poddaje się analizie przekładalnej na język komputera. Związane jest to także z brakiem specjalistycznych programów użytkowych; jeśli nawet one istnieją, mają charakter jednostkowy. Rozwiązanie tego problemu staje się realne przy szerokiej wymianie programów; należałoby również zaadaptować do badań lingwistycznych programy już używane w innych dziedzinach, jak np. pakiety programów do badań statystycznych — SPSS/PC, STSC, SYSTAT. Należałoby jednak mieć na uwadze to, że pakiety tych programów wymagają zazwyczaj obecności dysku twardego w konfiguracji systemu komputerowego. Nasze dotychczasowe doświadczenie w zakresie zastosowań informatyki w językoznawstwie dotyczy badań statystycznych i modelowych, np. wykorzystano komputer w analizie około 30 000 leksemów słownika frekwencyjnego języka polskiego ze względu na zależność między kilkoma cechami liczbowymi tych jednostek (frekwencja, długość, polisemia, kontekstualność, por. Köhler 1986, Sambor 1988 b). Wiadomo np. już z badań Zipfa, że najczęściej używane słowa są jednocześnie najkrótsze i mają bogatą polisemię. Nie znany jest jednak do tej pory dokładny ilościowy opis zależności tych czterech wymiennych cech w większej liczbie języków. Konieczne więc badanie modeli matematycznych tych zależności może być przeprowadzone jedynie przy użyciu komputerów. Inną niedawno odkrytą dziedziną badań filologicznych wymagającą użycia komputera jest nauka o strukturze probabilistycznej tekstu. Dziedzinie tej poświęcona jest najnowsza praca Altmana (1988).

7. Podsumowanie

Mając świadomość bogactwa poruszanej problematyki, autorzy starali się — w możliwie krótki i przystępny sposób — przedstawić na podstawie swojego doświadczenia możliwości zastosowania mikrokomputerów w badaniach językoznawczych. W tekście tym celowo zrezygnowano z abstrakcyjnych rozważań, gdyż nasze doświadczenia w kontaktach z językoznawcami dowodzą istnienia u nich raczej oporów natury psychologicznej przeszkadzających w podjęciu pracy z komputerem niż trudności, gdyż się na tę pracę już zdecydują.

BIBLIOGRAFIA

- G. Altman, *Wiederholungen in Texten*, Bochum 1988.
 J. Bielecki, *Oprogramowanie mikrokomputerów*, Warszawa 1988.
 R. Hammerl, *Voruntersuchungen zur Überprüfung des Martingalesatzes der Abstraktionsebenen an deutschem Sprachmaterial*, 1987a (maszynopis).

- R. Hammerl, *Untersuchungen zur mathematischen Beschreibung des Martingaleses der Abstraktionsebenen*, J. Fickermann, (wyd.), "Glotometrika" 8, 1987b, s. 113–129.
- R. Hammerl, *Prawa językowe we współczesnej kwantyfikacji lingwistycznej (na przykładzie tzw. prawa Martina)*, "Poradnik Językowy" 1987, z. 6, s. 414–428.
- R. Hammerl, *Neue modelltheoretische Untersuchungen im Zusammenhang mit dem Martingaleses der Abstraktionsebenen*, K.-P. Schulz, (wyd.), "Glotometrika" 9, Bochum 1988a, s. 105–119.
- R. Hammerl, *Cztery etapy rozwoju lingwistyki kwantyfikacji*, [w:] *Studia leksykograficzne*, Wrocław-Warszawa 1988, (w druku).
- R. Hammerl, J. Sambor, *Statystyka dla językoznawców*, Warszawa 1989 (w druku).
- M. Kleiber, R. Szuniewicz, *Komputer osobisty typu IBM PC*, Warszawa 1988.
- R. Köhler, *Zur linguistischen Synergetik: Struktur und Dynamik der Lexik*, Bochum 1986.
- J. Martin, *Organizacja baz danych*, Warszawa 1983.
- R. Martin, *Syntaxe de la définition lexicographique: étude quantitative des définitifs dans le "Dictionnaire fondamental de la langue française"*, [w:] J. David, R. Martin, *Statistique et linguistique*, Paris 1974, s. 61–71.
- J. Sambor, *O budowie tzw. ciągów definitywnych (na materiale definitywnych leksykograficznych)*, BPTJ XL, s. 151–165.
- J. Sambor, *O nowym projekcie badań statystyczno-leksykograficznych*, [w:] *Studia leksykograficzne*, Wrocław-Warszawa 1988 (w druku).
- St. Schierholz, *Untersuchungen zur Polysemie im Deutschen*, Schriftliche Hausarbeit im Rahmen der fachwissenschaftlichen Prüfung für das Lehramt an Gymnasien, Göttingen 1983 (maszynopis).

JAK GROMADZI SIĘ MATERIAŁY GWAROWE NA MAZOWSZU I PODLASIU? (PRZYZYNEK DO METOD BADAŃ DIALEKTOLOGICZNYCH)

Wielokrotnie już na łamach „Poradnika Językowego” omawiano sposoby i metody prowadzenia badań gwarowych. Temat ten jest w dalszym ciągu aktualny, gdyż różne środki naukowe, w różny sposób podejmują prace badawcze i napotykają trudności metodologiczne. Gwary zanikają, zmienia się ich charakter, ulegają też modyfikacji metody badań. W artykule tym chciałabym pokazać, na ile historycznym, prowadzone współcześnie na Mazowszu i Podlasiu badania gwaroznawcze z udziałem młodzieży, miłośników regionu. Pragnęłabym przy tym zwrócić szczególną uwagę na szeroko rozpowszechnioną akcję młodzieżowych obozów gwarowych. Będzie to jednocześnie podsumowanie dorobku, trwającej od 1980 roku systematycznej pracy różnych zespołów młodzieżowych.

W historii dialektologii mamy przykłady różnych sposobów gromadzenia materiałów gwarowych. Już od początku wyodrębniania się tego działu językoznawstwa kraje romańskie i germańskie różniły się między sobą ze względu na sposób zbierania materiału językowego. Francja, Włochy, Hiszpania to kraje, gdzie fakty gwarowe zapisywane były bezpośrednio przez eksploratorów, natomiast dialektologom nie-mieckim i czeskim pomagali nauczyciele, przesyłając opracowane ankiety. Akcję zbierania materiałów gwarowych drogą korespondencji zainicjował językoznawca niemiecki J. Wenker, jego śladami poszli F. Werde, W. Pessler. Materiały do słownika gwarowego Szwajcarii gromadzono korzystając z metody korespondencyjnej. W ten sposób prowadzono również badania w Portugalii¹.

1. Metoda bezpośrednia

Dialektolodzy polscy rozpoczęli prace badawcze od gromadzenia materiałów metodą zapisów bezpośrednich. Na podstawie tak zebranych materiałów zostało opracowany *Atlas językowy polskiego Podkarpacia*². O metodzie bezpośrednio pisaną już wielokrotnie³. Przebieg badań można w wielkim skrócie scharakteryzować następująco⁴:

1.1. Wybór informatora. Pierwszym zadaniem dialektologa, wyruszającego w

¹ H. Horodyska, *O dialektologicznych badaniach korespondencyjnych*, „Poradnik Językowy” 1958, z. 2.
² M. Matecki, K. Nitsch, *Atlas językowy polskiego Podkarpacia*, Kraków 1934.
³ A. Zaręba, *O metodach i technice badań gwarowych*, Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, Wrocław-Kraków 1955.
⁴ *Instrukcja do badań słownictwa ludowego*, oprac. W. Pomianowska, Warszawa 1960.

teren, jest znalezienie odpowiedniego informatora. Informator powinien być urodzony w danym miejscu, powinien w nim stale mieszkać. Dobrze byłoby, gdyby rodzice informatora również pochodzili z tej miejscowości. Sprawa wieku informatora jest równie ważna. Poza wypadkami, w których idzie o zbadanie języka najstarszego lub najbliższego pokolenia, nie można powiedzieć, jaki wiek jest najodpowiedniejszy do badań, rzecz to bowiem bardzo indywidualna. Zwykle starsi lepiej zachowują gwara, młodzi pozostają pod większym wpływem języka literackiego, ale może być i odwrotnie. Ważna jest sprawa inteligencji informatora. Alfred Zareba wyróżnia dwa typy informatorów: informator dobry biernie i informator dobry czynnie⁵. Pierwszy to mówiący gwara stale, na co dzień, ale nie umiejący o niej informować, nie umiejący odpowiadać na pytania eksploratora; drugi — informator nie mówiący czystą gwara, ale znający ją dobrze, który potrafi udzielać odpowiedzi na kwestie stawiane przez badacza. Zdarzają się oczywiście informatorzy jednocześnie dobrzy biernie i czynnie, tzn. mówiący na co dzień gwara, a jednocześnie sprostzegawczy i dobrze orientujący się w swojej gwarze oraz w jej stosunku do gwar sąsiednich i języka literackiego. Tacy

informatorzy są najlepsi.

1.2. Kwestionariusz. Dialektolog, by móc przeprowadzić dokładne badania, powinien mieć dobrze przygotowany kwestionariusz. Jak wygląda to w praktyce? Z własnego doświadczenia, a również z relacji innych eksploratorów wiem, że każdy kwestionariusz jest zbyt obszerny. Kwestionariusz do opracowywanego przeze mnie działu *Nazwy sprzętów domowych*⁶ zawiera 96 pytań lekсыkalnych i 40 pytań semantycznych. Niezadko już przy pięćdziesiątym pytaniu informator czuje się znużony, jest to bowiem często „wiekowy” człowiek. Pytania semantyczne mają na celu uscislenie znaczeń i dotyczą tych samych desygnatów, co pytania lekсыkalne, dlatego też informator zaczyna wątpić w celowość odpowiedzi albo też stwierdza, że o tym już mówił. Znalezienie odpowiedniego informatora nie jest sprawą łatwą — mało jest ludzi o cechach wymaganych przez dialektologów. Często są zajęci pracą, spieszą się do swoich obowiązków, a my zazwyczaj mamy ograniczony czas na pobyt w jednej wsi. Nie jest proste również dobre wypełnienie kwestionariusza. Nawet najlepszy eksplorator mający najlepiej opracowany kwestionariusz, może popełnić błąd. Błąd ten może wynikać ze złego sformułowania pytania. Nie zawsze można postużyć się rysunkiem lub eksponatem. Takie właśnie kłopoty miałam z pytaniem, które w kwestionariuszu Dor.⁷ sformułowane było następująco: „Jsn. to, czym przykrywa się materac lub siennek?” W odpowiedzi otrzymałam nazwy: *plachta, przescieradlo, derka, deka, prostyn, poscialka, podścialka, radno, radziuszka*. Dopiero odpowiedzi na pytania o znaczenia tych nazw pokazały, że nazwy te nie odnoszą się do tego samego desygnatu. *Przescieradlo* jest zrobione z materiału pochodzenia fabrycznego, jest z lepszego materiału niż *plachta*; *plachta* to przescieradlo z grubszego materiału tkanego na

⁵ A. Zareba, *op. cit.*

⁶ Kwestionariusz do badań nazw sprzętów domowych opracowany na podstawie Kwestionariusza do badań słownictwa ludowego, praca zbiorowa pod red. W. Doroszewskiego, z. III, Wrocław 1958, z uwzględnieniem pytań zamieszczonych w innych dostępnych kwestionariuszach.

⁷ Kwestionariusz do badań słownictwa ludowego, z. III, pyl. 8.

krosnach⁸. Czasem nazwy te są równorzędne. Starsza nazwa *plachta* może być przeniesiona na przścieradło fabryczne, ale zdarza się i odwrotnie — nazwy nowszej używa się w odniesieniu do dawnego nakrycia swojej roboty. Niekiedy nazwa *plachta* ma zabarwienie pejoratywne: 'stare, brudne przścieradło'. Wszystkie wymienione nazwy należało jeszcze raz sprawdzić, by uściślić zakres znaczeniowy każdej z nich, który w języku poszczególnych informatorów może być różny. Odpytanie kwestionariusza, nawet najbardziej dokładne, u jednego informatora nie daje pewności, że jego sposób wyodrębniania desygnatów jest reprezentatywny dla badanej wsi. Może to być sprawą bardzo trudnoindywidualną i subiektywną. Uogólnianie tego rodzaju wiadomości na podstawie badań przeprowadzonych u jednego czy nawet dwóch informatorów, jest ryzykowne, a przecież podczas pobytu na wsi nie jesteśmy w stanie przeprowadzić więcej niż dwa wywiady. Należałoby więc kilkakrotnie wracać do tych samych miejscowości. O ile mi wiadomo, jeśli idzie o polskie atlasy gwarowe, dokładne badania sprawdzające i uzupełniające we wszystkich ustalonych punktach przeprowadzili tylko autorzy *Atlasu językowego kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich*⁹. Aby ustalić geografie nazw łózka i jego części, musiałam parokrotnie wyjeżdżać do tych samych wsi. Biorąc pod uwagę własne doświadczenia i dane etnograficzne¹⁰, w pierwszej wersji kwestionariusza uzgodniłam 6 pytań:

1. Jsn. sprzęt drewniany używany do spania? (zafazony był rysunek).
2. Jsn. część łózka od strony głowy?
3. Jsn. część łózka od strony nóg?
4. Jsn. boczna część łózka?
5. Jsn. boczna część łózka, jeżeli znajdowała się od strony ściany?
6. Jsn. miejsce, na którym leży człowiek?

Po wstępnej analizie materiału stwierdziłam, że nie we wszystkich miejscowościach wyodrębnia się sześć części łózka. Są obszary, na których nazywany jest przód i tył łózka, na innych obie te części nazywane są jednakowo, podobnie jest z nazwami bocznych części łózka. Jednocześnie dotychczasowe kwestionariusze nie uwzględniały nazw wszystkich elementów łózka. Inny przykład stanowi nazwy części lampy. W obrębie pola semantycznego związanego z lampą nalfową wyodrębniła się 12 desygnatów. Tylko w kwestionariuszu Dor.¹¹ wzięto pod uwagę całe to pole. Jeśli uzgodni się tylko wybrane pytania (a nieściety, wyboru tego musimy dokonywać, kierując się różnymi względami), to niełatwo jest sprycyzować w terenie zakres znaczeniowy każdej nazwy. Na przykład, pytając o nazwy tylniej ściany łózka, otrzymuje się w odpowiedzi: w *nogach*, u *nóg*; gdy pytanie dotyczy znaczenia tych nazw, okazuje się, że informator miał na myśli 'tylny szczyt łózka łącznie z częścią łózka od nóg'; tam gdzie nogi.

Abby ustalić geografie nazw i pojęć, potrzebna jest nie tylko wiedza językoznawcza,

⁸ Tak informowały kobiety we wsiach Beczfy (woj. suwalskie), Dobratycze (woj. białkopodlaskie), Mokobody (woj. siedleckie).

⁹ *Atlas językowy kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich*, t. I i nast. Wrocław — Warszawa — Kraków 1964 i nast.

¹⁰ R. Reinfuss, *Meblarstwo ludowe w Polsce*, Wrocław — Warszawa — Kraków 1977.

¹¹ *Op. cit.*, z. III, s. 142.

ale i etnograficzna. Dialektolodzy stwierdzają, że dobrze opracować kwestionariusz nazw jest znacznie nawet w obrębie jednego badanego kręgu realiów¹². Kierując się wynikami badań etnograficznych¹³, wyodrębniłam w kwestionariuszu¹⁴ cztery typy ław (ława w znaczeniu ogólnym — sprzęt do siedzenia, składający się z długiej deski na nogach; ława przy piecu; ława przy ścianie w domu; ława przy ścianie na podwórzu). Na podstawie wstępnej analizy uzyskanych odpowiedzi stwierdziłam, że informatory nie wyodrębniają nazwami poszczególnych typów ław, wystarczyłoby więc jedno pytanie.

2. Metoda posrednia czyli korespondencyjna

Już w 1911 r. Kazimierz Nitsch rozpoczął zbieranie materiałów gwarowych przy pomocy nauczycieli. W artykule *Zachodniopruski kwestionariusz gwarowy* apelował „niech każdy w miarę możliwości przyczyni się do wzbogacania naszych wiadomości o języku polskim [...] dzisiaj na tym polu może pracować, a przynajmniej pomóc zawodowemu językoznawcy, każdy jako tako wykształcony, byle sumienny ochotnik”¹⁵. Oceniając zgramadzone materiały, stwierdza: „to przecież jest dopiero obraz ogólny, ramy, które wypełnić może tylko: albo na lata rozłożona praca specjalisty, albo współpracownicy wielu osób [...] Dobrych informacji spodziewam się od tych, co za młodu sami mówili dialektem”¹⁶. Z cennych uwag Kazimierza Nitscha skorzystał E. Pawłowski. Nauczyciele i uczniowie, z którymi współpracował, dostarczyli mu materiały gwarowe z 27 wsi. Materiały te zostały wyzyskane w pracy *Gwara podegrodzka*¹⁷. Cenniona praca E. Klichy *Narzędzie wsi Borki Niziskie*¹⁸ została opracowana także na podstawie materiałów, które zapisał uczniowie. Przez wiele lat z metody korespondencyjnej korzystano w niewielkim zakresie i tylko w nielicznych ośrodkach. Tego typu badania stosował warszawski kierowany przez Witolda Doroszewskiego. W „Poradniku Językowym” z 1933 roku zamieszczono apel do nauczycieli i fragmenty kwestionariusza z obrazkami przedmiotów. Witold Doroszewski wraz ze swoją pracownią powrócił do tej metody w latach pięćdziesiątych. W artykule *O współpracy placówek naukowych i szkół w badaniach gwar opublikowanym w „Głosie Nauczycielskim”*¹⁹ powtórzył swój apel do pracowników oświaty i kultury. 3. Badania korespondencyjne na Mazowszu

Metoda korespondencyjna została wyzyskana przy opracowywaniu *Atlasu gwar mazowieckich*²⁰. Ponieważ kadra naukowa była niewielka, a środki finansowe

¹² B. Falińska, A. Kowalska, *O pojęciu desygnatu w językoznawstwie*, Nowy Sad 1985.

¹³ R. Reinuss, *op. cit.*, s. 103–118.

¹⁴ Kwestionariusz do badania nazw sprzętów domowych.

¹⁵ K. Nitsch, *Wybór pism polonistycznych*, t. III, *Pisma pomorzoznawcze*, s. 400.

¹⁶ K. Nitsch, *op. cit.*, s. 401.

¹⁷ E. Pawłowski, *Gwara podegrodzka*, Wrocław — Kraków 1955.

¹⁸ E. Klich, *Narzędzie wsi Borki Niziskie*, Kraków 1919.

¹⁹ „Głos Nauczycielski”, nr 35, 1959.

²⁰ H. Horodyska-Gadkowska, A. Siryżewska-Zaremba, A. Siryżewska, *Metoda zbierania materiałów do „Atlasu gwar mazowieckich”*, „Poradnik Językowy” 1962, z. 1.

ograniczone, Pracownia Dialektologiczna Zakładu Językoznawstwa PAN postanowiła zachęcić do współpracy naukowców, i to przede wszystkim naukowców wsijskich, którzy mieszkając na wsi przez wiele lat, w ciągłym kontakcie z gwarą, potrafili nieraz lepiej od wykwalifikowanego eksploratora dotrzeć do właściwego słownictwa badanej wsi. Za zastosowaniem metody korespondencyjnej przemawiały, oprócz przyspieszenia zbierania materiału gwarowego, także inne względy natury społecznej. Naukowcy nie nawiązywali kontaktów z placówką naukową i mieszkając nawet na odległej prowincji, mieli możliwość wzięcia udziału w pracy badawczej. W latach 1958–1961, dzięki pomocy Komisji do badań nad powstaniem i rozwojem Płocka²¹, Wydziału Krajoznawstwa i Turystyki Ministerstwa Oświaty²² oraz Szkołnego Ośrodka Krajoznawczo-Turystycznego w Warszawie, zgromadzono cenne materiały z szeroko zakrojonych badań korespondencyjnych. Pierwsza z tych instytucji rozesała naukowcom województwa warszawskiego kilka zeszytów kwestionariusza do *Atlasu gwar mazowieckich*. Za pośrednictwem Ministerstwa Oświaty kwestionariusze dotarły do wielu Szkołnych Kół Turystyczno-Krajoznawczych. Początkowo dwa kwestionariusze lekcyjne opracowane były w formie konkursu gwaroznaczonego pod hasłem „Czy znasz swoją wieś i mowę jej mieszkańców?” Później rozesłany został kwestionariusz zawierający po kilkanaście lub kilkadziesiąt pytań z różnych dziedzin kultury materialnej i duchowej, wydrukowany jako zesty biblioteczki czasopisma „Poznaj swój kraj”. Poza tym wielu naukowców wypełniało w terenie, częściowo lub w całości, czterotomowy kwestionariusz²³. Żeby nie obciążać jednorazowo eksploratora zbyt wielką liczbą pytań, kwestionariusz podzielono na zeszyty. Każdy zesty składał się z części wstępnej i właściwego kwestionariusza. Wstęp zawierał apel do naukowców, instrukcję informującą o sposobie wypełniania kwestionariusza, pytania dotyczące charakterystyki wsi, informatora i eksploratora. Ponieważ kwestionariuszem posługiwali się niejęzykoznawcy, został on przygotowany w ten sposób, żeby eksplorator mógł się nim bez trudu posługiwać. Pytania w ankietach korespondencyjnych różniły się od pytań zawartych w kwestionariuszu przeznaczonym dla wykwalifikowanych eksploratorów zarówno doborem, jak i sformułowaniami. W pytaniach starano się dokładnie opisać przedmiot, o którego nazwę chodziło, czasem uzupełniano je rysunkiem, niekiedy w nawiasie podawano niektóre nazwy gwarowe. Okazało się, że zebrać w ten sposób materiały są, w przeważającej części, wartygodne i pod względem naukowym przydatne. Jednym z czynników ułatwiających kontrolę otrzymanej nazwy była gęstość siatki punktów, z których nadesłano materiały²⁴. W listopadzie 1960 roku

²¹ W. Doroszewski, *O Atlasie gwar mazowieckich*, „Notatki Płockie”, 1961, nr 22; H. Horodyska, *op. cit.*
²² B. Falińska, *O współpracy z młodzieżą szkolną w zakresie badań gwaroznaczonej*, „Poradnik Językowy” 1958, z. 6; B. Falińska, *Stan i perspektywy prac nad słownikiem gwar mazowiecko-podlaskich*, „Poradnik Językowy” 1963, z. 3.
²³ *Kwestionariusz do badań słownictwa ludowego*, *op. cit.*
²⁴ Bezpośredni kontakt z krajoznawcami i naukowcami umożliwiała Kazimiera Jagiello-Rodkiewiczowa, kierownik Szkołnego Ośrodka Krajoznawczego, która zapraszała pracowników naukowych – Witolda Doroszewskiego, Wandę Pomianowską, Barbarę Falińską na rozmaite zebrań i konferencje, a nawet kursy dla naukowców, poświęcone omawianiu metod pracy. Pracownicy naukowcy odbyli wiele spotkań, przeprowadzili wiele wykładów, prelekcji i pogadanek.

Barbara Falinska, po porozumieniu z Witoldem Doroszewskim i Kazimierą Jagieho, zaproponowała opracowanie dyferencjalnego słownika gwar mazowiecko-podlaskich. Projektem tym zainteresowało się wiele osób, które od razu zgłosiły swój udział w tej pracy²⁵. Reorganizacja administracji szkolnej, rozwiązanie szkoleń kół krajoznawczych spowodowały, niestety, przerwę w tych pracach. Dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych nauczyciele zaczęli prowadzić badania gwar przy pomocy młodzieży w woj. łomżyńskim, ostrołęckim i warszawskim. Aniela Malanowska i Henryka Sędziak z Łomży oraz Józef Kaczmarek z Piastowa i Jan Kaczynski z Ostrowi Mazowieckiej podjęli inną formę współpracy. Organizowali wspólne z młodzieżą wyjazdy w teren. Początkowo były to kilkudniowe biwaki harcerskie w czasie roku szkolnego, potem przekształciły się one w wakacyjne obozy gwaroznawcze. Były to obozy stacjonarne – uczestnicy obozu mieszkali w namiotach rozbitych w pobliżu wsi i codziennie wyruszali w teren na badania. Obozy takie prowadziły Aniela Malanowska i Henryka Sędziak. Wraz z młodzieżą przeprowadzili one badania semantyczne i leksykalne wybranych działów kultury materialnej i duchowej prawie we wszystkich wsiach dawnego powiatu łomżyńskiego²⁶. Młodzież korzystała niekiedy z tych materiałów, pisząc prace maturalne i dyplomowe z języka polskiego. Program obozów opracowali opiekunowie pod kierunkiem Barbary Falinskiej. Jan Kaczynski z Ostrowi Mazowieckiej prowadził obozy wędrownie. Młodzież rowerami docierała do wybranych informatorów, każdego dnia badana była inna wieś. Uczniowie wypełniali kwestionariusze, prowadzili dokładną dokumentację wsi i informatorów.

4. Szkolne obozy gwaroznawcze na Mazowszu i Podlasiu

W latach siedemdziesiątych Barbara Falinska i Jan Malczewski, dyrektor Departamentu Kształcenia Ogólnego Ministerstwa Oświaty i Wychowania, podjęli decyzję o organizacji kół dialektologicznych w szkołach ponadpodstawowych w ramach tzw. zajęć pozalekcyjnych. Chodziło o włączenie do badań młodzieży województw: podlaskiego, białostockiego, białokopodlaskiego, suwalskiego – województw podlaskich. Kola tego typu powstały w woj. siedleckim i prowadziły je nauczyciele polonistów zainteresowani tym programem, m.in. Maria Sobocińska w Zespole Szkół Zawodowych w Węgrowie, Stanisława Izdebska w Studium Nauczycielskim w Siedlcach, Andrzej Węcowski w Zespole Szkół Rolniczych w Mielenie, Krystyna Piłka w Zespole Szkół Zawodowych w Garwolinie i Maria Krasowska w II Liceum Ogólnokształcącym w Siedlcach. Młodzież spotykała się raz w tygodniu ze swoim opiekunem i po instruktażu wypełniała kwestionariusze w swoich rodzinnych wsiach, a także we wsiach swoich koleżanek i kolegów. Oboz gwaroznawczy, który został zorganizowany dzięki staraniom Heleny Czernek, sekretarza Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego, w 1980 r. w Nieckowie w woj. łomżyńskim, miał być miejscem spotkania i wzorem organizacji obozowej dla wszystkich nauczycieli-instruktorów i młodzieży wyróżniającej się w prowadzeniu badań. Opiekę naukową sprawowała Barbara Falinska, a nad stroną organizacyjną czuwał Jan Malczewski. Młodzież pod opieką nauczycieli-

²⁵ B. Falinska, *Stan i perspektywy prac nad słownikiem ...*

²⁶ Materiały z tych badań znajdują się w archiwum Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego w Łomży.

-instruktorów codziennie wyruszała na badania do pobliskich wsi, po południu odbywały się wykłady, zapoznawano się z metodami opracowywania zebranych materiałów. Plonem tego obozu było dokładne przeprowadzenie badań lekсыkalnych we wsiach gmin Szczuczyn, Grabowo, Wąsosz. Podobny charakter miał obóz w Elku w lipcu 1981 r. Tym razem przeprowadzono badania w 17 wsiach gmin Elk, Stare Juchy, Kalinowo. Sytuacja badawcza była tam utrudniona, ponieważ okolice Elku to obszar Mazur i znalezienie autochtona nie było sprawą prostą. Doświadczona zdobycie na tych dwóch obozach pomogły ułożyć programy naukowe i pedagogiczne na przyszłe obozy. Założenia były następujące: baza obozu powinna znajdować się we wsi i wieś ta ma być szczegółowo badana, ciągły kontakt z realiami wiejskimi zmniejsza możliwość błędów w wypelnianiu kwestionariusza, a gdy takie się pojawiają, jest możliwa natychmiastowa korekta. Dwutygodniowy pobyt w jednej miejscowości dawał możliwość przeprowadzenia badań lekсыkalnych i słowotwórczych, w mniejszym zakresie semantycznych, w kilku wsiach. Gdyby każda grupa młodzieży z instruktorem (nauczycielem lub studentem polonistyki) wyruszająca w teren miała magnetofon i kasety, pozwoliłoby to na dokładny zapis wypowiedzi informatorów, który można byłoby wykorzystać do opracowania nawet fonetyki. Dokładne zbadanie okolicznych wsi jest możliwe wówczas, gdy uczestnicy korzystają z własnego środka lokomocji — badaniami obejmuje się wówczas obszar w promieniu 30 km.

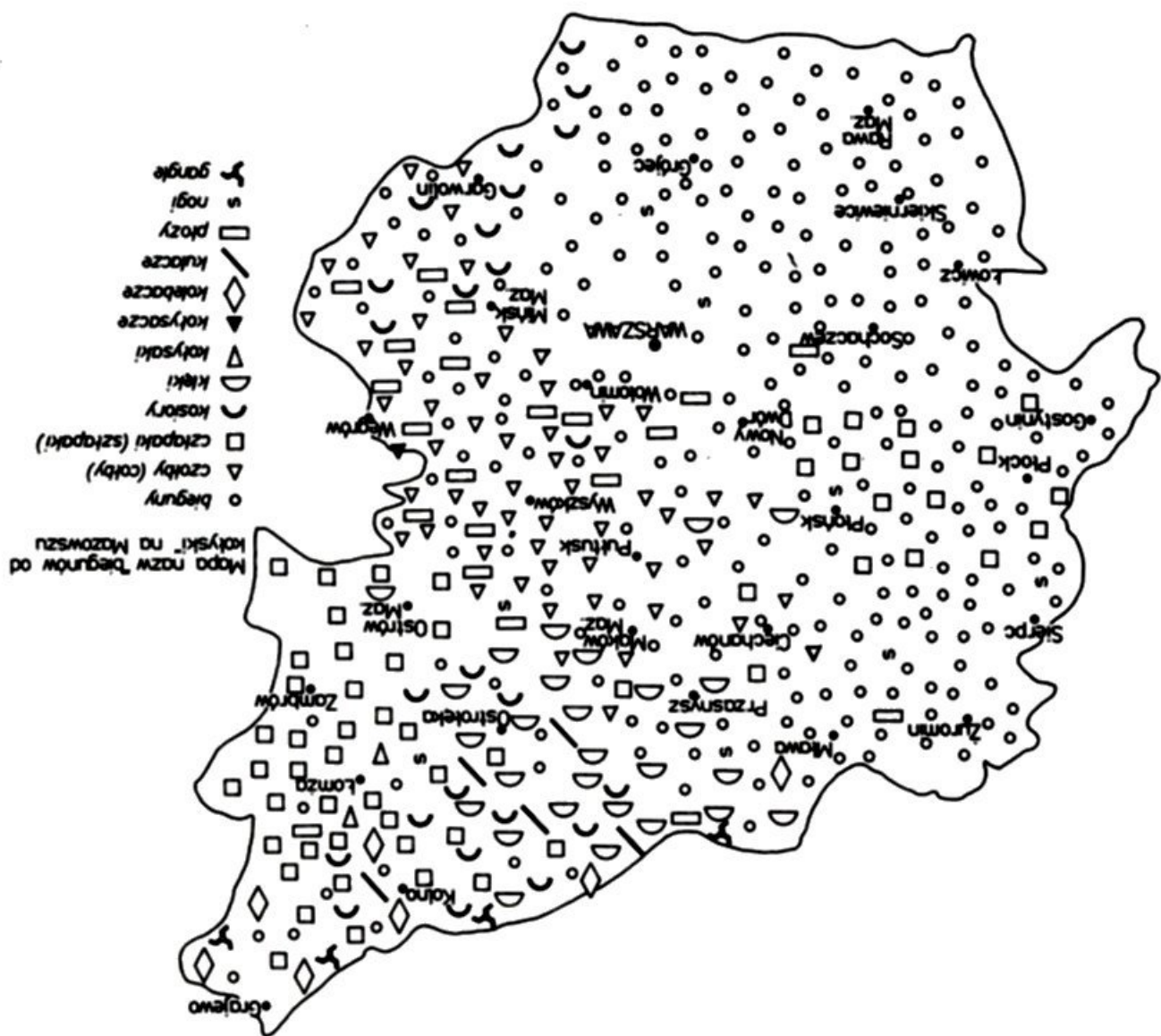
Od 1982 r. odbywają się systematycznie, podczas wakacji, młodzieżowe obozy gwarowe w województwach: białskopodlaskim, białostockim, ciechanowskim, łomżyńskim, ostrołęckim, siedleckim, skierniewickim i suwalskim²⁷. Program ramowy dla wszystkich obozów jest taki sam, jego realizacja i zmiany uwzględniają swoistość badanego terenu. W każdym obozie uczestniczy na ogół 30-osobowa grupa młodzieży i 10-osobowa grupa instruktorów — wykładawców, nauczycieli, wychowawców, studentów polonistyki. Młodzież pod opieką instruktorów, korzystając z kwestionariuszy, przeprowadza badania lekсыkalne z wybranych tematów co najmniej w 10 wsiach. Kwestionariusze wypelniane przez młodzież są każdego dnia sprawdzane przez opiekuna naukowego, wątpliwości są wyjaśniane przez przesłuchanie kaset lub powtórny wywiad. W wybranej wsi przeprowadza się badania semantyczne (od nazwy do znaczenia). Oprócz tego uczniowie nagrywają teksty ciągłe, piosenki ludowe, bajki, zyciorysy najstarszych ludzi. Prowadzone są, na ile jest to możliwe, badania historii wsi

²⁷ Do 1988 r. odbyły się obozy gwarowe w następujących miejscowościach (w nawiasach podaje nazwiska osób, które sprawowały opiekę naukową): woj. białskopodlaskie — Komarówka Podlaska (Marta Sobocińska), Rusków (2 obozy, Marta Sobocińska, Stanisław Urbańczyk, Maria Krasowska), Terespol (Władysław Kupiszewski), Dobratycze (M. Krasowska), Leśna Podlaska (Magdalena Dużyńska), Milanów (M. Dużyńska), woj. białostockie — Turośń Kościelna (2 obozy — S. Urbańczyk, W. Kupiszewski), Jaswily (2 obozy — Barbara Bartnicka, Irena Grabowicka), Czartajew, Siemiatycze (B. Bartnicka, I. Grabowicka), woj. ciechanowskie — Joniec (Andrzej Węcowski), Zuromin (Sławomir Zychowicz), woj. łomżyńskie — Nieckowo (Barbara Falinska), Wysokie Mazowieckie (Henryka Sędziak), Kulesze Kościelne (M. Krasowska), Ciechanowice, Goniądz (H. Sędziak), woj. ostrołęckie — Łyse (B. Bartnicka), Budy Kościelne (S. Urbańczyk), Czarnia (A. Węcowski), Różan (S. Urbańczyk), woj. siedleckie — Sadowne, Sokółów Podlaski (B. Bartnicka), Siemnica (2 obozy — Stanisław Gnoński, Magdalena Dużyńska), Żelechów (Zofia Wangrat), woj. skierniewickie — Zduny (2 obozy), Łowicz (2 obozy), Dąbrowa Zdunska (Zofia Krasuska), woj. suwalskie — Elk, Dowspuda (B. Falinska), Augustów, Sejny, Beccyfy, Dubieninki, Lipsk (M. Krasowska).

— uczestnicy obozów korzystają z miejscowych archiwów państwowych i kościelnych. Sporządza się wykazy informatorów, do których można wysłać kwestionariusze do

dalszych badań.

5. Czy materiały zgromadzone przez młodzież i materiały pochodzące z badań korespondencyjnych są wiarygodne, czy można je wykorzystywać w pracach naukowych? Z pewnością tak. Oczywiście najlepsze materiały uzyskuje się wówczas, gdy doświadczony dialektolog sam przeprowadza badania. Wydaje mi się jednak, że w dzisiejszych warunkach, nie tylko ze względów ekonomicznych, przedstawione powyżej metody zaskutecznie systematyczną kontynuację. Badania korespondencyjne pozwalają na zagęszczenie siatki punktów. Nazwy częste, typowe tworzą na mapie, przy głębszej siatce punktów, wyraźne kompleksy. Neologizmy i wszelkiego rodzaju błędne odpowiedzi oraz nieporozumienia są widoczne na mapie bardzo wyraźnie. Przykładem tego niech będzie zamieszczona mapa nazw biegunów kółycki, sporządzona na podstawie materiałów zebranych przez młodzież na obozach i nadesłanych. Wyraźnie widać, że nazwy *bieguny*, *colby* (*czolby*), *człapak* (*szłapak*), *kłeki*, *kosory* i *pioły* tworzą kompleksy, natomiast nazwy *kółysaki*, *kółysacze*, *kółbacze*, *kulacze*, *kulasy*, *nogi*,



gangle występują sporadycznie. Należałoby przeprowadzić badania semantyczne i uściślić zakresy znaczeniowe tych nazw. Ten sposób prowadzenia badań jest czasochłonny i wymaga wielokrotnego wracania do tych samych haseł w celu uzupełnienia ich znaczenia.

Współpraca z nauczycielami i uczniami daje możliwości zebrania dużej ilości materiału porównawczego. Jest to możliwe dziś, gdy każdą odpowiedź można zarejestrować na taśmie. Tego typu nagranie może zrobić każdy, a szczególnie ten, kto ma dobry kontakt z informatorem. Jednoczesne stosowanie badań bezpośrednich i metody korespondencyjnej może przynieść dobre wyniki i dać właściwy obraz językowy badanego terenu.

KONFERENCJA LUBELSKA NA TEMAT
ODMIAN POLSZCZYZNY XVII WIEKU

W dniach 23 i 24 czerwca 1988 roku w Instytucie Filologii Polskiej UMCS w Lublinie odbyła się ogólnopolska sesja naukowa *Odmiany polszczyzny XVII wieku*. Wygłoszono i przedyskutowano 22 referaty, które następnie ukaza się w druku. Co do liczby wystąpień na czole wysunęli się gospodarze, którzy przygotowali 6 referatów, następnym był Uniwersytet Poznański (5 referatów), Kraków przysłał dwóch reprezentantów, ale 4 referaty, Toruń – 2, Łódź, Opole, Wrocław, Warszawa po jednym.

1. Prof. Zofia Kurzowa (UJ Kraków) – *Język polski w Wielkim Księstwie Litewskim*.
2. Doc. Halina Wiśniewska (UMCS Lublin) – *Sytuacja języka polskiego w XVII wieku*.
3. Doc. Maria Brzezina (UJ Kraków) – *Siedemnastowieczna polszczyzna Niemców*.
4. Doc. W.R. Rzepka (UAM Poznań) – *Odrębność regionalna polszczyzny literackiej w Wielkopolsce w XVI-XVII wieku*.

5. Dr Adam Wróbel (UMK Toruń) – *Z problematyki dziejów języka polskiego na Pomorzu. O historycznojęzykowych badaniach polszczyzny chełmińskiej*.
6. Prof. Władysław Kuraszkiewicz (UAM Poznań) – *Dialektyzmy w "Pamiętnikach" Jana Chryzostoma Paska*.

7. Dr Marek Cybulski (UL) – *Norma języka literackiego wobec dialektyzmów w XVIII w. (na przykładzie rękopiśmiennych tekstów urzędowych z Małopolski)*.
8. Dr Józef Kość (UMCS Lublin) – *Księgi miejskie jako źródło do historii odmian polszczyzny na ile*
9. Dr Władysława Bryłowa (UMCS Lublin) – *Wybrane archaizmy fleksyjne gwar Lubelszczyzny na tle stanu polszczyzny XVII wieku*.

10. Dr Jan Godyń (UJ Kraków) – *Pausa i intonacja w staropolskim tekście literackim (na przykładzie interpunkcji w autografie "Moralii" Wacława Potockiego)*.
11. Dr Bogusław Wyderko (WSP Opole) – *Perswazyjność jako cecha stylowa prozy kaznodziejskiej XVII wieku*.

12. Dr Maria Wojtak (UMCS Lublin) – *Elementy języka mówionego (poetycznego) w XVII-wiecznych komediach*.
13. Dr Bogdan Walczak (UAM Poznań) – *Siedemnastowieczny styl niski (na przykładzie "Liber Chamorum" W. Nekandy Treпки)*.
14. Dr Maciej Kamiński (UAM Poznań) – *O języku magiaznym (na przykładzie zakleć z XVII wieku)*.
15. Dr Jerzy Obara (Uniwersytet Wrocławski) – *Funkcje stylistyczne złożen w XVII-wiecznych przekładach z łaciny i greki*.

16. Dr Krystyna Siekierska (PAN Warszawa) – *Język dzieł naukowych (medycyna, botanika, matematyka)*.
17. Doc. Teresa Friedelówna (UMK Toruń) – *Polskie terminy farmaceutyczne w podręczniku "Onomasticum trilingua latino-germano-polonicum" Królewiec 1664*.
18. Dr Andrzej Sieradzki (UAM Poznań) – *Słowotwórstwo przymiotników w XVII-wiecznych księgach miejskich Gniezna*.

19. Dr Maria T. Lizisowa (WSP Kraków) – *Kalki ruskie w polskiej wersji III Statutu Litewskiego*.
20. Mgr Magdalena Jankowska (UMCS Lublin) – *Terminologia gramatyczna w podręcznikach XVIII wieku*.

21. Mgr Magdalena Karwatowska (UMCS Lublin) — *Synonimy w lubelskich tekstach urzędowych z*

XVII wieku.

22. Mgr Leszek Tymiak (UMCS Lublin) — *Nominalizacja — charakterystyczna cecha stylu*

urzędowego (na przykładzie testamentów przemyskich).

Kilka uwag na temat referatów, które uikwily mi w pamięci. Należał do nich przede wszystkim referat Haliny Wiśniewskiej, która starała się podać przyczyny historyczne (w rodzaju migracji ludności, wpływu wojen szwedzkich itp.) zróżnicowania polszczyzny siedemnastowiecznej. Autorka zwróciła uwagę na rolę cenzury kościelnej w selekcji bardzo przecięt obfitego materiału rękopiśmiennego, który nie doczekał się druku. Norma języka pisanego zaczęła odgrywać większą rolę dopiero w wieku XVIII. Wiak XVIII poświęca dwa normy, siąd konieczność badania źródeł rękopiśmiennych.

Interesujący był referat Wojciecha Rzepki, autora bardzo dobrej monografii o demorfologizacji liczby mnogiej w polszczyźnie, omawiający rolę Wielkopolski w rozwoju języka na przełomie XVI i XVII wieku. W wieku XVI kończy się wpływ tej dzielnicy na inne regiony, gdyż zbyt rygorystyczne przestrzeganie normy nie sprzyja innowacjom językowym. W wiekach późniejszych — według obserwacji Ireny Bajerowej — Wielkopolska należy do dzielnic konserwatywnych pod względem językowym, innowacje szczą się przede wszystkim na Kresach.

Autor referatu oparł się na dwu wydaniach *Posylli* mniejszej Wujka (z roku 1579 i 1592), by wydobyc formy językowe mające charakter regionalny. Należą do nich m.in. przejście typu *jella*, typu *obzerstwo*, formy *hierz*, *wypelamy*, *zmla*, grupa *-e* po spółgłoskach miękkich, tendencja do uproszczenia grup spółgłoskowych (*nadroza*, *powyszony*). Zwracają uwagę formy deklinacyjne z hiperoprawnym *-ej* w twarodematowych rzeczownikach żeńskich (z *glowe*), czasowniki z sufixem *-ywa* (*wysuchywa*), *superlativus* przyimotników z przedrostkiem *na-*. Wielokrotne zapisy i jako *y* (i odwrotnie) mogą, choć nie muszą, być odbiciem północnopolskiego pomieszania tych dwu samogłosek.

Referat Władysława Kuraszkiewicza o dialektyzmach w *Pamiętnikach* Paska wywołał żywą dyskusję, w której kwestionowano wysnuwanie wniosków natury fonetycznej z dochowanej kopii rękopisu. Zdradza ona szereg cech występujących w języku polskim do wieku XIX właśnie jako tzw. kolokwializmy. Niektóre cechy podawane w referacie zostały wzięte z przytoczeń i cytatów, trudno więc je uznać za język osobniczy Paska.

Do odkrywczych wniosków doszedł Jan Godyń w referacie poświęconym pauzie i intonacji jako środkiem interpunkcyjnym. W autografie Moralioń, które były przedmiotem analizy, szczegółną rolę odgrywa pytanie. Oto kilka przykładów: *Bo, że się wprzody palcem: wen tręcić nie zgodzi? Nim kupi? nim zaplaci? wielu ich zawadzi. Zadzrosć: choc nie nikomu? sobie szkodzi sama. Ksiądz oraz był doktorem? dla większej wygody.*

Referat Macieja Kamińskiego o języku zakieć prezentował zupełnie nieznaną źródła siedemnastobogdan Walczak zaś epatował nas epitetami negatywnymi w Liber Chamorun N. Treпки (nie wszystkie nadają się do powtórzenia).

Referat J. Obary rozczarował nieco ze względu na brak zgodności z tytułem (autor mówi głównie o przekładach *Metamorfoz* Owidiusza, mniej uwagi poświęcając tytułowemu kalkom). Nie zawiodły natomiast referenki zajmujące się językiem naukowym. Krystyna Sietkierska wykroczyła nawet poza nomenklaturę, opisując rolę synonimiki w języku medycznym i botaniki.

Teresa Friedłówna w sposób precyzyjny scharakteryzowała słownik terminów farmaceutycznych zawarty w tytułowym podręczniku z 1664 r. Tworzeniu się terminologii gramatycznej poświęcone było wystąpienie Magdaleny Jankowskiej, która przeanalizowała gramatykę języka włoskiego dla Polaków pod kątem stosowanej tam nomenklatury gramatycznej.

Warto też zwrócić uwagę na kalki leksykalne w polskiej i białoruskiej wersji Statutu Litewskiego omówione przez Marię T. Lizisową. Referenka przytoczyła ciekawy materiał, chociaż miała trudności z rozstrzygnięciem, do jakiej kategorii zaliczyć wyrazy w rodzaju *brichun-brzechun* (kalka czy adaptacja fonetyczna białorusizmu).

Referaty grupy lubelskiej były wynikiem prowadzonych w tym ośrodku badań nad polszczyznę regionalną i jej stylami funkcjonalnymi. Władysław Bryłowa omówił archaizmy lekcyjne gwar lubelskich, wskazując zarysowujące się już w wieku XVII zespoły cech dawnych i innowacji. Józef Kość zajął się polszczyzną ksiąg miejskich, Leszek Tymiak i Magdalena Karwalska omawiali cechy stylu urzędowego, a Maria Wojtak opracowała styl komedii siedemnastowiecznych.

Konferencję zakończyła wycieczka do Muzeum Zamoyjskich w Kozłowie.

Halina Rybicka

Rozwijanie problematyki stylistycznej nie jest mocną stroną naszego językoznawstwa, prace z tej dziedziny ukazują się rzadko i są raczej fragmentaryczne, żeby nie powiedzieć przychylniejsze, a nieliczne wyjątki, jak choćby rozprawa Teresy Skubalańskiej *Historyczna stylistyka języka polskiego. Przekroje* (1984) i Aleksandra Wilkonia *O języku i stylu "Ogniem i mieczem" Henryka Sienkiewicza. Studia nad tekstem* (1976) w pełni to sprostzenie potwierdzają. Toteż z zainteresowaniem należy się odnieść do świeżo wydanej pracy Marii Wojtały *O języku i stylu "Wesela" Stanisława Wyspiańskiego*, która jest skrótem jej rozprawy doktorskiej *Styl językowy "Wesela" na tle twórczości Stanisława Wyspiańskiego*, napisanej pod opieką prof. Teresy Skubalańskiej i obronionej w Instytucie Filologii Polskiej UMCS w Lublinie.

Zanim pokrótce przedstawimy zawartość poznawczą książki, nie od rzeczy będzie tu wyrazić pewną opinię o upowszechniającym się u nas niedobrym zwyczaju publikowania prac doktorskich drastycznie okrojonych, zsynchronizowanych do granic możliwości, co negatywnie odbija się zarówno na ich treści, jak i na sposobach jej realizacji: rozprawy te są ogólnikowe, a w zakresie form podawczych króluje w nich poetyka monotonnej wyliczanki (nadmernie powtarzające się te same konstrukcje składniowe i tak samo zbudowane ciągi zdań, co raczej od lektury odpycha niż do niej zachęca). Wyrwały czytelnik odczuwa żal, że pozdawiono go możliwości obcowania z oryginałem, który byłby o wiele ciekawszy i strawniejszy w odbiorze. Sądzę, że ta bardzo interesująca i nowatorska praca M. Wojtały także sporo straciła na przekształceniu jej w dostępny dziś tekst drukowany.

Książka Marii Wojtały składa się z krótkiego *Wstępu* (s. 5-8) i również krótkiego *Zakończenia* (s. 125-131) oraz sześciu następujących rozdziałów: *Przedmiot pracy, założenia metodologiczne* (s. 9-12), *Praca Wyspiańskiego nad tekstem "Wesela"* (s. 13-30), *Gwara w "Weselu"* (s. 31-40), *"Wesela" jako tekst mówiony* (s. 41-58), *Zróżnicowanie językowe i stylistyczne wypowiedzi bohaterów "Wesela"* (s. 59-104), *Wpływ zasad poetyki dramatu na jego kształt językowy i stylistyczny* (105-124); całość uzupełniają obszerne *Przypisy* (s. 133-164) i również bogaty *Wykaz cytowanych prac* (s. 165-180). Przedmiotem rozprawy jest analiza stylistyczna tekstu dramatu, tj. interpretacja tych elementów *Wesela*, które są wynikiem wyboru, kombinacji i transformacji oraz tworzą w nim określone układy funkcjonalne; ma ona wykręcić podstawowe zasady kompozycji stylistycznej analizowanego tekstu, scharakteryzować źródła jego językowych i stylistycznych struktur. Metoda interpretacji polega w głównej mierze na wyodrębnieniu charakterystycznych dla *Wesela* zjawisk językowo-stylistowych i szukaniu kontekstów umożliwiających ich identyfikację" (s. 11); autorka uwzględniła cztery typy kontekstu: kontekst językowy (język epoki), kontekst tekstowy, kontekst kulturowy (tj. prądów oraz tendencji literackich i artystycznych), kontekst stylistyczny (odniesienia do dramatu romantycznego i modernistycznego, odniesienia do stylu młodopolskiej liryki, odniesienia do stylu polskich ballad, odniesienia do stylu folkloru). Przy rozpatrywaniu niektórych zjawisk, np. zróżnicowania wypowiedzi bohaterów, w analizie ich idiolektów posłużyła się metodami współczesnej socjolingwistyki (okazały się one bardzo pomocne w wykrzywianiu tych cech językowych postaci, które wiążą daną postać ze środowiskiem, a zarazem wyodrębniają ją spośród pozostałych postaci).

W swych rozważaniach wychodzi M. Wojtała od słusznej obserwacji, że tekst *Wesela* jest usztylizowany na potoczny język mówiony, a w obrębie tej stylizacji funkcjonuje zarówno stylizacja gwarowa, jak i potoczny ujawniany w doborze struktur składniowych) i ekspresywność (wraz z ujawnianą w doborze leksyki ze średniej i niskiej odmiany stylu potocznego). Elementy polszczyzny potocznej funkcjonują jako składniki wyszukanej wymiany zdań, a schemat konstrukcji właściwy wypowiedzi mówionej może być wypchany wyszukany słownictwem. Dlatego zdaniem autorki można mówić o przenikaniu się

elementów językowych mających genezę potoczną i poetycką, co z kolei rzutuje na upoetyzowanie potoczności i upotoczenie poetyckości.

Stylizacja gwarowa jest jednym ze świadectw obecności języka mówionego w tekście dramatu. Ma ona konkretny, realnie istniejący wzorzec, ale go nie powieła, nie stanowi jego kopii. Stylizacja gwarowa jest kapryśna, a budowana za jej pomocą wizja wsi — karykaturalna. Metodę tej stylizacji stanowi selekcja i generalizacja elementów wzorca. Sygnałem ludowości języka *Wesela* są przede wszystkim zjawiska fonetyczne i fleksyjne, ludowe słownictwo pełni w tym zakresie jedynie funkcję pomocniczą. Jak się okazuje, Wypiański nie wypracował własnych zasad wprowadzania gwaru do utworu ani nie był w tym przedmiocie innowatorem.

Najobszerniejszą część pracy stanowi poświęcony analizie językowego i stylizacyjnego zróżnicowania wypowiedzi bohaterów utworu. M. Wojtak drobniawo i precyzyjnie omawia w nim idiolekty takich bohaterów dramatu, jak Haneczka, Radczyni, Dziennikarz, Gospodarz, Czepiec, Żyd, oraz takich osób, jak Stańczyk, Rycearz, Wernyhora, Chochoł. Bardzo interesująco scharakteryzowała idiolekt Pana Młodego. Uwzględniwszy sposób wyrażenia Anieli Łempickiej, ze jedną z zasad poetyki *Wesela* jest gra znanymi motywami literatury, starała się odszukać w idiolektach Pana Młodego aluzje do tekstów Lucjana Rydla. Wykrzyła ich wiele, a co ciekawsze, okazało się, że stanowią one stałą cechę idiolektu tej postaci, bo pojawiają się w jej wypowiedziach bez względu na status interlokutora i poruszany w rozmowie temat. Odkrywcze są interpretacje idiolektu Stańczyka i Rycerza. W wypowiedziach Stańczyka tkwią aluzje do *Teki Stańczyka* i prozy Stanisława Orzechowskiego, w replikach Rycerza — aluzje do dramatu K. Temajera *Zawisza Czarny*. Podsumowując swe rozważania, autorka podkreśla, że „mowa bohaterów *Wesela* ujawnia [...] fundamentalną dla tego tekstu zasadę strukturalną decydującą o jego stylu: spleatanie w całość, w jedność elementów językowych i stylizacyjnych dalekich od jedności”, co „staje się przyczyną napięcia stylizacyjnych wynikających z różnicy między genezą określonych form a nadawaną im w tekście funkcją” (s. 103). *Wesela* jest dramatem wielostylowym. Najważniejszą rolę w kompozycji stylizacyjnej jego tekstu odgrywają elementy stylu potocznego (fundowane na języku mówionym i gwarze) oraz elementy stylu poetyckiego; mamy zatem w obrębie jednej struktury tekstu dwa przeciwstawne style: realistyczny i nierrealistyczny. Pierwszy z nich przeważa w akcie I, drugi — w pozostałych aktach utworu. Stylizacyjnym ukształtowaniem aktu I rządzą dwie zasady: zasada harmonii stylizacyjnej i zasada kontrastu, a kompozycja stylizacyjną pozostających aktów — zasada kondensacji elementów różnych stylów (w tekście dramatu widmowego — dominantą stylizacyjną jest ludowość wynikająca z nagromadzenia elementów stylu ballad i stylu tekstów folklorystycznych). Zasada kondensacji ujawnia się np. w takich partiach utworu, jak wypowiedzi Chochoła (jego repliki mają powiązania z ludową magią, stylem baśni, stylem tekstów sakralnych, a także — ze stylem *Balladyny*) i wypowiedzi Wernyhora (liczne aluzje do stylu tekstów wieszczych, utworów Słowackiego) oraz sceny finałowe dramatu. „Ostatyczny kształt stylizacyjny tekstu (*Wesela* — uzup. moje S.B.) powstaje [...] jako wynik realizowania się dwu przeciwstawnych tendencji stylizacyjnych — mimetycznej, związanej z potocznością, i poetyckiej, a raczej w wyniku zderzenia wymiennych tendencji. W układzie tekstu można [...] wyodrębnić fazy, w których dominują style mające odniesienia środowiskowe, nazwalismy je realistycznym i części, w których pojawiają się konfiguracje stylów nierrealistycznych” (s. 129). Wszczęstrowana analiza tekstu *Wesela* pozwoliła autorce wykryć jeszcze jedną zasadę porządkującą jego strukturę stylizacyjną — jest nią rozbieżność między genezą stylizacyjną niektórych form a nadawaną im w utworze funkcją (np. wyzyskiwanie struktur gwarowych w poetyzowaniu przedmiotu, stałe odwoływanie się do opracowań historyczno-literackich, teoretyczno-literackich, socjo-lingwistycznych i stylizacyjnych. Autorka monografii języka i stylu Wypiańskiego tworzą rozwija znane koncepcje stylizacyjne prof. Teresy Skubalańskiej, z wielkim pożytkiem posługuje się zarówno stworzoną przez nią metodą analizy stylu, jak jej terminami (irradiacja stylizacyjna, zbitka stylizacyjna, kompozycja stylizacyjna tekstu). Jest badaczem w pełni ukształtowanym, potrafi niesłychanie subtelnie analizować styl trudnych tekstów, a wyniki tych analiz rzutować na rozważania historyczno-literackich i teoretyczno-literackich.

Pierwsze pytanie, jakie nasuwa się po przeczytaniu pracy Eugeniusza Grodzińskiego pt. *Językoznanwy i logicy o synonimach i synonymii*, dotyczy nadawcy wypowiedzi krytycznej, a więc tego, kto o powinienu i tej pracy pisać: czy logik o zacieciu językoznanawczym, czy też — językoznanawca-pasjonat logiki? Każdy z nich jest kompetentnym recenzentem: rzecz jedynie w tym, aby jeden i drugi nie zawęził optyki i recenzyjnej do reprezentowanej przez siebie dziedziny: logik do logiki, lingwista do lingwistyki. Będzie to słuszną drogą, by — mając do czynienia ze studium z pogranicza dwóch nauk — ujawnić treściowe bogactwo książki, wskazać na wszechstronność Autora, podkreślić jego oryginalną zdolność perswazji naukowej.

Pytanie drugie pozostaje w ścisłym związku z pierwszym: jest pytanie o język wypowiedzi krytycznej, o to, jak pisać? Czy głównie z myślą o odbiorcach-lingwistach, czy też — przede wszystkim o czytelnikach-logikach? Szczęśliwym rozwiązaniem okazuje się chyba posłużenie się słownictwem jednych i drugich, językoznanawców i logików, na tym samym poziomie percepcji, jak to uczynił Eugeniusz Grodziński. Językowi temu nie można zarzucić braku precyzji bądź „nieczystości” nazewnictwa: pozostaje klarowny zarówno wtedy, gdy mówi się o skomplikowanych sprawach lingwistycznych, jak i wówczas, gdy porusza się złożone kwestie czysto logiczne.

Synonimiczne wizje i rewizje Grodzińskiego wyznaczają szerokie koto, którego środek stanowi totalna negacja tradycyjnych poglądów na naturę synonimów i synonymii; wnętrze koto — uściśła i uzupełnia pewne aspekty podstawowych kryteriów synonimii; obwód koto — to całkowicie nowe spojrzenie na współczesny status paralelizmu semantycznego, wyrażające się w zaferowaniu językoznanawstwu nie znanych dotąd terminów, bądź obdarzeniu starzych nową treścią.

Totalna negacja niektórych tradycyjnych poglądów na naturę synonimów i synonymii uzewnętrznia się w stosunku Autora względem trzech rzeczy: po pierwsze wobec tzw. paradoksu wymiany, po drugie — w postulowaniu rezygnacji z terminu lingwistycznego „wrażały sprzeczne” oraz „synonimii syntaktyczne”, po trzecie — w twierdzeniu, że koncepcja synonimów absolutnych jest dla rozwoju synonimiki jako gałęzi językoznanawstwa całkowicie zbędna.

Na wnętrze synonimicznego koto rewizji składają się istotne dla teorii równoległości znaczeniowej uściślenia i uzupełnienia głównych aspektów najważniejszych kryteriów synonimii. Jedno z nich dotyczy jakości wyrazów. Wprowadzone przez Grodzińskiego rozróżnienie jakości składniowej obok jakości wyrazów. Wprowadzone przez Grodzińskiego rozróżnienie jakości składniowej obok jakości wyrazów. Wprowadzone przez Grodzińskiego rozróżnienie jakości składniowej obok jakości wyrazów. Wprowadzone przez Grodzińskiego rozróżnienie jakości składniowej obok jakości wyrazów.

Kolejna rzecz z wnętrza koto dotyczy nobilitacji leksykograficznej pariasów językowych, czyli tzw. leksyk mniejszościowych. Zdaniem Grodzińskiego wyrazy z leksyk mniejszościowych, wiązane z właściwymi kwalifikatorami do słowników, powinny być rozpatrywane jako synonimy wyrazów z leksyki ogólnarodowej; stanowią przecież ich „przekłady”. Co sięyczy synonimów stylistycznych, to z ustalenia Autora wynika, że w niejednym wypadku, gdy wydaje się, iż mamy do czynienia z synonimami równoznacznymi, gdzie różnice w ich stosowaniu w mowie są jedynie różnicami stylu, w rzeczywistości występują merytoryczne dyferencje semantyczne, przesądzające o ich zróżnicowaniu w praktycznym stosowaniu. A zatem — wyrazy te okazują się nie równoznacznymi, lecz w najlepszym razie leksemami bliskoznacznymi. Inne kwestie z wnętrza koto odnoszą się do zależności pomiędzy równoznacznymi a wyrazami zgrubiałymi i zdrobionymi. Konkluzja badacza jest taka, iż wyraz w formie podstawowej nie jest synonimem wyrazu w formie zdrobiałej, podobnie — zgrubiałej.

Wreszcie obwód synonimicznego koto i propozycje metodologiczno-terminologiczne przedstawione w *Językoznanawcach*. Do najważniejszych zaliczyłbym tutaj wyrażenie przez Grodzińskiego stanowczej opozycji przeciwko próbom „połknięcia”, jak to sam nazywa, synonimiki językoznanawczej przez nową gałąź

lingwistyczna – parafrazą? Następnie – wyodrębnienie „bliskożnaczności II”. O ile „bliskożnaczność I” obejmuje swym zakresem wszystkie synonimny bliskożnaczne, o tyle „bliskożnaczność II” skupia jedynie wyrazy bliskożnaczne korelowane ze względu na znaczny stopień podobieństwa desygnatów; nie tworzą one par synonimicznych. Rzecz trzecia – to nadanie terminowi „quasi-synonimny” nowej treści. Dotąd niektórzy językoznawcy stosują nazwę „quasi-synonimny” w odniesieniu do bliskożnaczności, podobnie jak „homofonimy” czy „engionimy”. W ocenie Grodzńskiego termin „quasi-synonimny” pasuje do wyrazów, które w teorii synonimami nie są, albowiem mają wykluczające się zakresy, jednak w żywej mowie występują częstokroć w charakterze własne synonimów ze względu na bardzo duże podobieństwo desygnatów (np. mowa-język, pistolet-revolver).

Pisząc o *językoznawcach i logikach*..., nie sposób pominąć kwestii świadczących o poziomie konserwatywności Grodzńskiego. Konserwatywność Grodzńskiego. Konserwatywność nad naturą synonimów i na, ale jest ważnym i bardzo potrzebnym głosem we współczesnych dyskusjach nad naturą synonimów. Wyraża się w mówieniu o „synonimach sprzed rewolucji”, w postulowaniu „zestawienia synonimicznych synonimom”, w żądaniu autonomii dla parafraz i samodzielności terminologiczno-metodologicznej dla synonimów, w manifestowaniu sprzeciwu wobec sztucznych fuzji z innych gałęzi językoznawstwa do teorii synonimów, w respektowaniu kryterium wymienności lekсыkalnej jako rzetelnego testu na synonimie, w dążeniu do wyłączenia lub ograniczenia do minimum wpływu intuicjonizmu w badaniach nad paralelizmem semantycznym, w jednych polemikach z wieloma językoznawcami oraz logikami-synonimistami na temat statusu interesującego nas zjawiska językowego.

W aspekcie diachronicznym konserwatywność ten ujawnia się w ciężeniu Autora ku pierwotnej, etymologicznej zawartości słowa „synonim” i nobilitacji (a raczej – rehabilitacji) równoznaczności atomu znaczeniowego synonimii, w uznaniu za synonimny wyjątkowość wyrazów lub tzw. słów semantycznych, czyli idiomatyzmów bądź frazeologizmów odpowiadających semantycznie pojedynczemu leksemowi. Wreszcie – co jest konsekwencją uszanowania tradycji – w rozpatrywaniu zjawiska synonimii tylko na płaszczyźnie wewnątrzjęzykowej, w planie intralingwalnym, *per contum* więc – w negowaniu konstytuującego się w literaturze przedmiotu zjawiska synonimii międzyjęzykowej i synonimów międzyjęzykowych jako przejawów równoległości znaczeń pomiędzy wyrazami należącymi do różnych systemów językowych. Tak, z konieczności pokrótce, wyglądałaby charakterystyka książki Eugeniusza Grodzńskiego oglądana od strony potencji językoznawczej. Ale żyje w niej i druga strona, logiczna, która dostarcza nowych danych.

Współczesne synonimiczne *status quo* świadczy o tym, że wciąż mamy do czynienia z ogromną różnicą w podjęciu językoznawców i logików do wspólnego zjawiska, tj. synonimii. Różnica ta ujawnia się zarówno w odmiennym pojmowaniu istoty zagadnienia, jak i rozumieniu prawie wszystkich problemów wiązanych. Wprawdzie synonimii lingwistyczne (tj. synonimii z punktu widzenia lingwistów) i synonimii logiczne (tj. synonimii z punktu widzenia logików) nie są zróżnicowane tak głęboko, by miały się wzajemnie wykluczać, ale o identyfikacji zakresów obydwu synonimii (językoznawczej i logicznej) mówić nie można: obie krzyżują się jedynie swymi zakresami.

Pierwsza kardynalna rozbieżność w ujęciu zjawiska synonimii przez językoznawców i logików zawiera się w tym, że dla językoznawców relacja synonimiczności zachodzi przede wszystkim pomiędzy samodzielnymi semantycznie jednostkami lekсыkalnymi, wśród odmiennych części mowy oraz wyrazów synkategorematycznych. Dla logików – ujawnia się głównie między wyrazeniami, a więc – w aspekcie strukturalnym na płaszczyźnie syntaktycznej.

Podkreśliśmy: o ile językoznawcy włączają do rozważań nad synonimii kwestie równoznaczności, bliskożnaczności oraz równoznaczności i bliskożnaczności jednocześnie, o tyle logicy zajmują się wyłącznie bliskożnacznością i bliskożnacznością. Stanowisko logików bierze się stąd, że – w przeciwieństwie do językoznawców – nie znają oni nieostrości lekсыkalnej rozumianej jako płynność zakresów wyrazów, wyrazów masowych zjawisk językowych. Niedookreśloność tkwiąca w bliskożnaczności raczej przeszkadza logikom

² Szerzej na ten temat pisałem w artykule *Synonimika lekсыkalna a parafrazystyka*, „Slavia Orientalis”, nr 3–4, 1985.

³ Zob. np. z nowszych prac książkę W.S. Winogradowa *Leksыkalnye voprosy pereroda chudožestvennoj prozy*, Moskwa 1978 oraz G. Ojowicz, *Sznuka tłumaczenia a problemy synonimii międzyjęzykowej (polskie przekłady utworów poetycznych Iwana Bunina)*; nie opublikowana praca doktorska, Poznań 1988.

niz pomaga, dlatego też preferują oni zdecydowanie jednoznaczność semantyczną i ostrość zakresów nazw,

co zapewnia jedynie zestawianie wyrazów równoważnych, pozbawionych domieszek stylistyczno-znaczenio-

wych.

Tak więc, na drugą rozbieżność kardynalną złożyło się szukanie przez logików synonimów w zupełnie innych regionach językowych aniżeli czynią to językoznawcy. Czy oznacza to, że jedni i drudzy pozostają na zawsze w synonimicznej diasporze? Wydaje się, że nie, bowiem plaszczyznę językową, na której obie strony mogą ze sobą współpracować skutecznie – i to na skalę masową – ujawniając synonimy, są parę wyrazów równoznacznych, czyli L-równoważnych w terminologii logików.

O ile dotychczas interesowała mnie merytoryczna strona *Językoznawców i logików*... o tyle teraz proponowałbym zająć się aspektem nadawczym, próbą odpowiedzi na pytanie „Kto w tej książce mówi?”. Jaki więc obraz namalowało Eugeniuszowi Grodzkiemu jego własne studium? Z całą pewnością jest to portret, jakiego nie powstydziliby się żaden badacz. Widzimy na nim synonimicznego testatora i nowatora w jednej osobie. Odważnego polemistę. Wytrawnego synonimistę-językoznawcę i synonimistę-logika. Specjalistę od analiz perswazyjnych oraz egzemplifikacji o implikacjach teoretycznych. Dociekliwego refleksjonistę. Sumiennego erudyty, podającego nie tylko fakty, ale starającego się także dotrzeć do ich źródeł oraz prześledzić ewoluującą zjawiska-faktu. Słowem – wszechstronnego badacza. Autora niezwykle pożytecznej lektury naukowej.

Bez wątpienia nie jest jego praca przeglądem tylko tego, co już przedtem w teorii synonimii było dobrze znane: do prób rozwiązania niejednej kwestii usiłował Grodzki, jak sam zartobliwie pisze, wtknąć własne trzy grosze. Skromnie; doniosłość teoretyczną owych trzech groszy dla współczesnej synonimiki – i to nie tylko polskiej – oraz parafrazyki ocenia najpełniej fachowcy⁴.

Autorem prowadzi dialog z czytelnikiem. Rozmowy z odbiorcą zawsze nobilitują tego ostatniego, czynią zeń partnera nadawcy, jednocześnie – weryfikatora (bądź kontynuatora) przedstawianych koncepcji. Rozmowy te stawiają czytelnikowi wyższe wymagania, obligują go do wzięcia na siebie roli nie tylko biernego receptora, ale także – w miarę możliwości – aktywnego kreatora tekstu.

Kto i jakie korzyści wyniesie z lektury tego studium? Czy więcej skorzysta z niego językoznawcy, czy też – logicy? Wydaje się, że więcej korzyści przyniesie ono jednak językoznawcom, albowiem w pracy tej wyraźnie pulsuje językoznawcza inklinacja Autora. Książka Grodzkiego jest drogowskazem przede wszystkim ku językoznawczym synonimicznym Golkom, mniej – ku logicznym, co wcale nie pomniejsza wartości drugich. Predykcja lingwistyczna jest usprawiedliwiona, albowiem logika uchodzi za naukę o wiele bardziej hermetyczną, mniej podatną na innowacje terminologiczno-metodologiczne aniżeli językoznawstwo. Logika oczekuje od lingwistyki (w kwestii paralelizmu semantycznego) rozwiązań kompromisowych, ale w żadnym wypadku – ulitymatywnych.

Czy stanie się książka Eugeniusza Grodzkiego strażnikiem tradycyjnego synonimicznego *status quo*, buforem teoretycznym broniącym przed zakusami na autonomię synonimów – pokazuje czas. Dziś wszakże wiadomo, że w wypadku *Językoznawców i logików*... mamy do czynienia z wydaniem naukowym godnym uwagi i studiów wielu czytelników, a zwłaszcza profesjonalistów – językoznawców i logików, gdyż właśnie o nich rzecz ta mówiła.

Wyrazam nadzieję, że przedstawiona praca stanie się skutecznym antidotum na uciążliwy asygmatalizm terminologiczno-metodologiczny, tak charakterystyczny symptom współczesnej teorii synonimów i synonimii.

Grzegorz Ojcwicz

⁴ Por. skrajnie negatywną opinię o książce Grodzkiego pióra Elżbiety Wierzbickiej, zamieszczoną w „Poradniku Językowym” z 6. 1986. Zob. też odpowiedź Grodzkiego na recenzję Wierzbickiej w „Poradniku Językowym” z 3. 1988.

CZY TO SĄ SYNONIMY? (2)

Często się zdarza, że jednemu desygnatowi odpowiada kilka nazw. Przyczyną tego może być, mówiąc w największym skrócie:

- inne spojrzenie na tę samą rzecz, a więc inna interpretacja językowa pewnego fragmentu otaczającej nas rzeczywistości,
- utworzenie nazw danego desygnatu od wyrazów będących synonimami,
- zastosowanie rozmaitych formantów przy identycznej podstawie słowotwórczej,
- występowanie obok siebie nazwy rodzimej i obcej.

Powstałe w ten sposób jednoznaczne leksemy z biegiem czasu albo specjalizują się pod względem semantycznym, albo jeden z nich ulega zanikowi. Część jednak pozostaje w języku, sprawiając czasem kłopot jego użytkownikom. Z wypowiedzi czytelników wynika, że zwracając się z pytaniami do poradników językowych, zyczyliby sobie odpowiedzi jednoznacznie rozstrzygających ich wątpliwości.

Która nazwa jest właściwa JARZYNY czy WARZYWA — zastanawia się korespondentka „Dziennika Polskiego”:

DW odpowiada: „Najchętniej powiedziałibyśmy, że radykalnie uproszczyłoby tę kwestię poniechanie używania jednego z tych wyrazów (obojętne którego). Zdając sobie jednak sprawę z tego, że podobna propozycja byłaby szokująca bez objaśnień odwołujących się do historii języka polskiego, proponujemy naszym Czytelnikom przywrócić się owym dwóm wyrazom (i sposobom ich używania) w dalekiej przeszłości. Rzeczownik *jarzyna* został utworzony na podstawie przymiotnika *jar*, podobnie jak rzeczownik *ciężina* 'to, co jest ciężkie' od przymiotnika *ciężny* lub *równina* 'to, co jest równe' od przymiotnika *równy*. Przymiotnik *jar* miał pierwotne znaczenie 'wiosenny, ciepły, gorący, następnie 'wiosenny, siany na wiosnę, tegoroczny'. Rzeczownik *jarzyna* oparty jest na przymiotniku *jar* w jego znaczeniu 'wiosenny, siany na wiosnę' jako przeciwstawny *ozimemu*. Od XIV wieku występuje wyraz *jarzyna* w dwu znaczeniach: 'roślina ogrodowa, warzywo, używana zwykle jako dodatek do potraw, zwłaszcza mięsnych' oraz w pierwotnym znaczeniu: 'zboże jare, zasiew jary, wiosenny'.

Witold Doroszewski pisał: „*Jarzyna* jako 'jare zboże' występuje raczej w liczbie pojedynczej. Tak stale używa tego wyrazu Mickiewicz w *Pannie Tadeuszu*: « Jeszcze na pniu stoi zboże I mnościwo sznurów chłopskiej nie zżętej jarzyny »; *Warzywo* jest to, słowotwórczo biorąc 'to, co jest warzone'. Tak też objaśnia ten wyraz słownikarz Knapiusz: *to, co się godzi albo zwykło warzyć*. Linde uzupełnia to wzmianką, że

warzywo mówi się o marchwi, pasternaku, rzepie, kapuście, które w ogrodnach gospodarskich sięją lub sadzą, a w kuchni zawsze używają. Dawne ogólne znaczenie warzywa podane przez Knapiusza zostało już zapomniane.

Jak widać, wyrazy *jarzynny* i *warzywa*, wyszedłszy z dwóch różnych słowotwórczych punktów, spotkały się ze sobą w pewnym znaczeniu realnym: to, co jest jarę, może być między innymi rośliną ogrodową, i to, co jest warzone, również². Można by ewentualnie, proponował autor, „nazywać *warzywami* rośliny ogrodowe przyrządzane do spożycia, ugotowane, *jarzynami* zaś — te same rośliny w stanie surowym”³. Sam jednak zwrócił uwagę na to, że z owym podziałem kłóci się zwyczaj używania obu wyrazów. Mówimy bowiem *ogród warzywny*, a jednocześnie możemy mówić o *zupie jarzynowej*, o kolecie z jarzynkami itp.⁴

Jeżeli można przewidzieć losy tych wyrazów, dłuższe życie rokujemy *jarzynom* niż *warzywom*, gdyż ten ostatni wyraz i jego deriwaty są wyraznie rzadziej spotykane, np. *sklep warzywny* ustąpił *zieleniakowi* (przynajmniej w Warszawie). Warto tu także wspomnieć o trzeciej nazwie dotyczącej tej grupy desygnatów, a mianowicie o *włoszczyźnie*, która dawniej, nie mówiąc o innych znaczeniach, była używana w odniesieniu do jarzyn sprowadzonych z Włoch (kalafior, włoska kapus-ta itp.), a obecnie oznacza zestaw warzyw używanych do zup.

Jak należy mówić KOLEBKA czy KOŁYSKA — pyta czytelnik z Gorzowa. „Wszystko zależy od tego, o czym będziemy chcieli mówić — odpowiada językoznawca podpisujący się *sad*. Jeśli o czterokołowym pojeździe konnym, z obszernym pudłem zawieszonym na pasach, używanym w Polsce w XVI-XVIII wieku — wówczas powiemy *kołobka*. Jeśli natomiast będziemy mówić o części działala umożliwiającej przesuwanie się łąły podczas strzału — wtedy nazwiemy tę część *kołyską*. Drewnianą konstrukcję budowaną pod dnem statku dla jego wodowania z pochylmi nazwiemy także *kołyską*, ale rodzaj krytego chodnika, spotykane go w ogrodnach w XVI-XVIII wieku nazwiemy *kołobką*.

Kiedy te dwa słowa stają się synonimami? Wtedy, gdy mowa o łódeczku na biegunach lub z innym urządzeniem do *kołysania, kołobania* dziecka⁵. Tak, ale który z tych synonimów polecić współczesnemu Polakowi? Zaczniemy od tego, że sam desygnat — owo łódeczko na biegunach, drewniane w wiejskich chatach i kosztownie zdobione w pałacach — należy dziś do rzadkości. Nasze dzieci na ogół nie bywają już kołysane do snu.

Kołobkę spotykamy np. u Mickiewicza w *Odzie do młodości* (Dzieckiem w kołobce kto łeb urwał hydrze...), o *kołysce* pisze współcześnie R. Sulima we wstępie do tomu wierszy J. Pocka: „*Kołyska* — dom — trumna — wieczność to ludowe wymiary kosmosu, to również treść słowa *Ojczyzna*”⁶. I na pewno w tym znaczeniu *kołyska* należy do wyrazów częściowej obecnie występujących. *Kołobka* natomiast przetrwała

² W. Doroszcwski, *O kulturę słowa*, Warszawa 1964, t. I, s. 373.

³ Tamże.

⁴ DW, *Kłopoty...*, op. cit.

⁵ *sad*, *Kołobka kultury* — *kołyska niemowlęta*, „Gazeta Lubuska”, nr 267, 14—15 XI 1987.

⁶ Z. Biełkowski, *Rodowód*, „Tygodnik Kulturalny”, nr 23, 5 VI 1988.

głównie w znaczeniu przenośnym i oznacza „miejsce, gdzie coś powstało, zaczęło się; Mówimy więc o kolebce kultury, kolebce języka”⁷.

„Poprosiłam o jakiś płyn do mycia STATKÓW, a sprzedawczyni wyjaśniła, że ma odpowiedni środek, ale do mycia NACZYŃ. Potem pokpiwała jeszcze, że statki to myją marynarze”⁸.

S. Gogolewski bierze w obronę swoją korespondentkę: „Troška ekspedientki o poprawność i zrozumiałość polszczyzny byłaby godna najwyższej pochwały, gdyby operata się na solidniejszej znajomości ojczystego języka. Trudno dążyć do tego, by każda grupa przedmiotów miała zawsze i wszędzie to samo imię — niezmiennie jak numerki i stempel na paragonie. Wyrazy *statek* i *naczyynie* współistnieją od dawna w polszczyźnie, nie przeskakadżając sobie nawzajem, a kształtowanie się ich nowych znaczeń na przestrzeni wieków wydaje się ciekawą ilustracją prężności, barwności i elastyczności mowy naszych przodków i naszej.

Statek oznaczał dawniej przede wszystkim ‘majętność, mienie’ (albo — jak to wdziesięć zdefiniował w swoim słowniku Samuel Linde — *na co kogo staje*), a echo tego znaczenia znajdujemy bez trudu w dzisiejszym *dostaku*. Z czasem zaczęły przeważać sens: ‘mienie ruchome, dobytek, inwentarz, co dobrze widać w zdaniu z siedemnastowiecznego tłumaczenia Kroniki Gwagnina: ‘Bożkowi przynosili cielę, prosię i świnkę, kokosz i kurę i naszego domowego statku po parze’. Tez — ‘sprzęty domowego użytku i naczyńia’ (‘Z kościelnych statków wino wytrząsały’). Z ostatnim rozumieniem wyrazu wiąże się zapewne jego użycie w sensie ‘wielkiego naczyńia pływającego po wodzie’ zwanego przedtem — od czasów jeszcze prasłowiańskich — *lodzia, czołnem czy korabiem*. W poemacie Sebastiana Klionowica ‘Flis to jest spuszczenie statków Wisłą’ (1595) czytamy o *statkach wodnych, czołnach, lodziach promach, dubasach, szkutach, komiegach, okrętach*.

Ciekawe, że jednostkę pływającą zaczęto też nazywać po prostu *naczymiem*. Poczytajmy sobie u Piotra Skargi: ‘W siedemset okrętów albo naczyńia wodnego do Rzymu się brał’ i w *Kronice Litewskiej* Macieja Strzykowskiego: ‘Oskold w naczymiu wodnym, w okrętach i galerach ciągnął na Konstantynopol’. W późniejszej polszczyźnie przestano już mówić o *naczymiu wodnym* jako środku morskiej lub rzecznej lokomocji, ale wspólnota losów *statków* i *naczymi* trwała nadal w nazwach przedmiotów kuchennego użytku. W naszych czasach możemy także z powodzeniem mówić o myciu *statków* (i pisać zresztą też, skoro nikogo chyba dziś nie razi np. u Poli Gojawiczyńskiej: ‘Kwiryna zmywała statki po obiedzie’), choć w bardziej oficjalnym stylu części jej czyta się i słyszy o *naczymiach*⁹.

I tu można przewidzieć, że *statki* używane w gospodarstwie domowym w niedługim czasie ustąpią miejsca *naczymiom*, zachowując dla siebie znaczenie ‘jednostek pływających’.

Z nowszą rywalizacją dwóch nazw tego samego desygnatu mamy do czynienia w wyrazach OGONEK i KOLEJKA.

⁷ *sad, Kolebka... op. cit.*

⁸ S. Gogolewski, *Statki i dostaki*, ‘Express Ilustrowany’, nr 133, 10—12 VII 1987.

⁹ Tamże.

„Socjologowie uparcie starają się wyliczyć, ile czasu przeciętny Polak – a zwłaszcza przeciętna Polka – spędza w kolejkach. Nie mniej ciekawym tematem socjologicznym (i nie tylko takich) rozważań byłoby zapewne problem, o czym się w kolejkach mówi. W naszej rubryce warto się zastanowić nad jeszcze jedną kwestią – jak się tam mówi. Wypadałoby zacząć od nazwy samego zjawiska. Dzisiaj kolejka zdecydowanie wypiera równie do niedawna powszechny *ogonek*, choć ten ostatni też dobrze służył do nazywania ‘rzędu ludzi czekających na coś, nie tylko w życiu potocznym (tak właśnie jako potoczny kwalifikuje się ten wyraz w najnowszym *Słowniku języka polskiego*), lecz i w tekstach literackich, na przykład w *Jarmarku rymów* Juliana Tuwima: ‘Dzisiaj w cukierni musiałem przeczekać w ogonku do telefonu pięć osób’ – czy w *Czternastu latach* Sokolnickiego: ‘Na dworcu poznańskim przy kasie za mną utworzył się kilkudziesięcioosobowy ogonek’.

Nie trudno się – pisze dalej S. Gogolewski – że te cyfry przywróca *ogonek* do łask szerokiego kręgu użytkowników, szczególnie tych młodszych, wychowywanych na lekturze, słuchaniu i oglądaniu środków masowego przekazu, w których *kolejka* panuje już niepodzielnie. Chęć tylko przypomnieć, iż nie zawsze tak było i nie tylko w polszczyźnie ten zoologiczny termin przeniesiono na rząd oczekujących osób, że przypomnę choćby francuskie *queue* ‘ogon’ i *faire le queue* ‘stać w kolejce (w ogonku)’, a stać także angielskie *queue*”¹⁰.

Być może, że do zwycięstwa *kolejki* (por. *kolejka*, *po kolei*) przyczynił się wpływ języka rosyjskiego: *очеред* (por. *очередь*), jako że i samo zjawisko jest tam także nierealne.

Zdarza się i tak, że nie zawsze jasne dla laika odrębności pewnych przedmiotów sprawią, iż ich nazwy używamy synonimicznie.

Jeden z czytelników ‘Gazety Lubuskiej’ pyta, który wyraz jest właściwy: PASTYLKA, PIGULKA czy DRAŻETKA.

„Odpowiedzi na to pytanie – informuje autor felietonu zatytułowanego *Medykamenty* – nie znajdziemy w *Słowniku poprawnej polszczyzny*, znajdziemy ją natomiast w... zyciu, a ponadto w *Małej encyklopedii zdrowia*. Życie uczy, że należy słuchać lekarza. Jeśli zatem zapisze nam on *drażetki* – nie wstawiamy żonie (mężowi), iż musi szukać w aptece *pastylek*. *Encyklopedia zdrowia* poucza nas natomiast, że *pastylki* są to leki w postaci stałej, sprasowane z masą wiążącą, mają kształt okrągłych krążków lub owalnych tabliczek;

pigulki są to małe kulczki z dokładnie rozdronionych leków i środków wiążących, obsypuje się je przeważnie proszkiem z neutralnych ziół lub talkiem; *tabletki* powstają przez sprasowanie substancji czynnej z wiążącym, obojętnym podłożem;

– *drażetki* są to tabletki pokryte masą cukrową lub inną”¹¹.

Czasami używamy zamienne, choć niewłaściwie, także wyrazów obcego pochodzenia, np. PREZYDENT i PREZES.

„Niekąjąca nas dewaluacja pieniądza staje się zaraźliwa. Dewaluują się także słowa.

¹⁰ S. Gogolewski, *W kolejkę po właściwe słowo*, ‘Express Ilustrowany’, nr 237, 4–6 XII 1987.

¹¹ *sad, Medykamenty*, ‘Gazeta Lubuska’, nr 261, 7–8 XI 1987.

Niektórzy próbują temu zaradzić używając — zamiast określeń właściwych — wyrazów coraz bardziej pompatycznych lub takich, o których sądzą, że dodają prestiżu. Za przykład może posłużyć pieniające się ostatnio błędne stosowanie tytułu *prezydent*.

W poprawnej polszczyźnie tym wyrazem obcego pochodzenia określa się tylko głowę państwa w republice (prezydent Francji, Stanów Zjednoczonych, prezydent — przedwojennejoczywiście — Rzeczypospolitej Polskiej) lub burmistrza w większym mieście (prezydent Warszawy, Krakowa, Wrocławia). Tymczasem w głównym dniu niku telewizyjnym usłyszeliśmy niedawno, że do Polski przyjechał prezydent koncernu Fiata, w »Trybunie Ludu« przeczytaliśmy, iż w II Zjeździe naszego SDPRL uczestniczył prezydent Międzynarodowej Organizacji Dziennikarzy, a już zupełny szczyt komizmu w tej dziedzinie osiągnął red. Henryk Pacha, gdy rozmawiając w telewizyjnych *Rozmaitościach* z presem Ogólnopolskiej Fundacji Edukacji Komputerowej (co za wspaniała nazwa Fundacja Edukacji!) konsekwentnie tytułował go *prezydentem*.

Jeśli obywatel ów rzeczywiście nosi taki tytuł, bo tak w statusie fundacji nazwano jego stanowisko, to tym gorzej, bo w ten sposób sankcjonuje się »urzędowo« błąd językowy. W innych językach wyraz *prezydent* ma zastosowanie szersze, najczęściej znacząc po prostu tyle co 'przewodniczący'. We współczesnej polszczyźnie natomiast o *prezydencie* możemy mówić tylko w tych dwóch sytuacjach, o których już wspominałem (głowa państwa, głowa miasta) — stwierdza T. Lutogniowski¹².

R.S.

¹² T. Lutogniowski, *Prezydent czy prezes*, "Sprawy i Ludzie", nr 41, 15 X 1987.

O P O C H O D Z E N I U S Ł O W A C I G I Ę D Ź

Na temat słowa *cigieǳ* 'zarosła, gęstwina' pisał A. Brückner, określił je jako „dzis zapomiane”, wyprowadził od rdzenia *cig-* i porównał z wyrazem *cis*, a ten ostatni uznał za pokrewny łac. *taxus* 'cis'. Tę etymologię A. Brücknera podał w wątpliwość M. Vasmer². Jednak słowo *cig(i)ǳ* f. jest znane do dziś przede wszystkim na północnym Mazowszu i na Mazurach, sporadycznie na Ziemi Dobrzyńskiej i na Pomorzu³.

Są to: *cig(i)ǳ* 1. 'gęście zarosła, gęstwina, gąszcz' (okolice Szczytina, ok. Jezewa wys.-maz. — MSGP), *cygęǳ* 'zarosła sosnowe młodociane, gęsto zwarte' (Augustowski) 4; *cig(i)ǳ* 2. 'miejsce zacienione, osłonięte od wiatru' (płon.), 'miejsce zacienione, chłodne, zwłaszcza pod drzewami' (ostrol., miń.-maz., n.-dwor., wołom., węg., siemiat., wys.-maz., płoń, płoc., sierp., mław., ciech., przasn., mak.-maz., ok. Szczytina graj., kolin., nidz., pis., mrag., lip., ryp., brod., ostródz., olsz. — MSGP); 'cień padający od drzew i krzewów' (Szelków mak. — maz., Janki Młode ostrol.) 5; w *cigieǳ* 'w cieniu drzew, budynku' (ok. Sierpa i Glinojec ciech.) 6; 3. 'cień padający od człowieka, w przeciwieństwie do cienia pod drzewami' (ok. Lubawy n.-miej., Rąbież ciech., Ostródz. pn. — MSGP) 7.

Tu należy również forma *ciekieć* 'rodzaj ziemi lub piasku pod powierzchnią gleby' (ok. Myszynca ostrol., Kurpie — MSGP), 'ciekieć jest twardy, trudno rydłem udziobać, w ciekiciu jest burszyna' (ostrol., kolin. — MSGP). Wyjątkowo *ciekieć* oznacza 'miejsce zacienione, chłodne' (Charciabauda ostrol. — MSGP). Forma *ciekieć* powstała przez skojarzenie z czasownikiem *ciec*, niby jakiś 'naciek w ziemi'.
 Problem stanowi jednak etymologia słowa *cig(i)ǳ*. Słowo to, o ile mi wiadomo, nie ma dokładnego odpowiednika na gruncie słowiańskim. Trzeba byłoby przyjąć rekonstrukcję **tig-gǳ* z przyrostkiem **gdǳ* tak, jak w pol. *krawędz* od czasownika *-krawać*.⁸ Zapewne pozostaje w związku z pie. *(s)*leig-* 'kłuć' tak, jak niem. *stechen*

¹ A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1927, s. 64.
² Zob. M. Vasmer, *Etymologičeskij slovar' russkogo jazyka*, t. IV, Moskwa 1973, s. 61.
³ Korzystałam z maszynopisu hasła *cigieǳ* w Instytucie Języka Polskiego PAN w Krakowie, dalej MSGP.
⁴ J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. I, Kraków 1900, s. 236.
⁵ Zapisalam w 1988 r. i uzyskałam informację od doc. S. Glinki.
⁶ Informacja dyr. szkół W. Gromady i mgr Zofii Przyłuskiej-Jaworskiej.
⁷ Por. też *Słownik gwar Ostródzkiego, Warmii i Mazur*, t. I, Wrocław 1987, s. 346.
⁸ F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. III, Kraków 1966—1969, s. 70, 71.

'khuć', *Distel* 'oset'⁹, galic. *tigonias* (gen. sg.) 'khującej'¹⁰, stgr. *stizo* 'khuję', sanskr. *tejate* 'jest ostry, *tejami* 'plecionka lub pęk sitowia, słomy itp.' (Pokorny 1016).
 W zaroślach, gęstwinie zwykle są rośliny kłuące, jak jeżyny, maliny, jałowiec. W każdym razie zawsze można się w nich podrapać, choćby o suche, kłuące gałązki.
 Archaizm zachował się na terenie pogranicznym, gdzie dawni Słowianie graniczyli z Baltami.

Wanda Budziszewska

⁹ J. Pokorny, *Indogermanisches etymologisches Wörterbuch*, t. I, Bern 1949, s. 1049, s. 1016, dalej Pokorny.
¹⁰ K.H. Schmidt, *Zur Entwicklung indogermanischer Partizipien im Keltischen*, "Balkansko ezikożnanie", XXXI 1-2, Sofia 1988, s. 25.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

- Ze względu na konieczność ujednolicenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.
- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony – 3,5 cm), objętość recenzji zaś – stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty – jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obejmujące wpłcone w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony – w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach.
- Do aduściacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w trzech egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO! telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

Prenumeratę na kraj przyjmują i informacji o cenach udzielają urzędy pocztowe i doręczyciele na wsi oraz Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział w Warszawie Nr 370044-1195-139-11. Wysyłka za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumerat na kraj i za granicę:

- do dnia 10 listopada na I półrocze roku następnego i na cały rok następny,
- do dnia 1 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all the magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Enterprise ARS POLONA, 00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland. Our bankers: BANK HANDLOWY WARSZAWA S.A.

Por. Jęz. 2(461) s. 73–140 Warszawa–Łódź 1989

Indeks 369616